

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 118 | STYCZEŃ | JANUARY 2019 | BEZPŁATNE - FREE



Pomyślności oraz wysokich lotów i perspektyw w roku 2020!

Orły latają na dużych wysokościach, znacznie wyżej niż wróble, kruki czy wrony. Weź z nich przykład i otaczaj się ludźmi, którzy Cię dopingują, wspierają i inspirują.

Orły mają niesamowicie precyzyjny zmysł wzroku. Potrafią namierzyć swój łup nawet z odległości 5 kilometrów. Bez względu na przeszkody orzeł nie traci z celu swojej zdobyczy. Bierz z niego przykład i niezależnie na okoliczności i ilości przeszkód, nie spuszcza z oczu swojego celu - skupienie pozwoli Ci go osiągnąć.

Orły nie żywią się padliną. Jedzą jedynie świeżą zdobycz. Jak to można rozumieć po ludzku? Nie polegaj na swoim dotychczasowym sukcesie; zawsze szukaj nowych horyzontów i terenów do zdobycia. A swoje przeszłe życie pozostaw tam, gdzie jego miejsce - czyli w przeszłości.

Orły kochają burze. Kiedy chmury zaczynają się kłębić, orzeł się pobudza do lotu i używa wiatru, aby wznieść się powyżej chmur. Lot przy użyciu siły wiatru pozwala mu szybować wysoko po niebie, podczas gdy inne ptaki chowają się wśród drzew. Człowiek świadomy swych celów nie obawia się wyzwań, a raczej traktuje je jako wyzwanie do zdobycia tego, czego pragnie.

Kiedy orla samica spotyka samca testuje go, aby sprawdzić jego lojalność. Ludzie, czy to w sytuacjach prywatnych, czy zawodowych powinni wypróbować przejrzystość intencji tych, którzy mają zostać ich partnerami.

Orły szkolą i trenują swoje młode. W znanym im momencie usuwają z gniazda pióra i miękką trawę, aby młode przestały czuć się wygodnie i przygotowały do pierwszego lotu, a w rezultacie opuściły gniazdo. Ty też opuść swoje 'gniazdo', swoją strefę komfortu, gdyż tam nie ma dla Ciebie rozwoju.

Doroste orły wrywają sobie pióra, aby pozwolić wyrosnąć nowym. My także czasem musimy pozbyć się starych nawyków, niczym starej sierści. Bez względu na to, jakie to dla nas trudne, sprawy, które nas dręczą, tudzież nie przynoszą nam rozwoju także powinny odejść.

Patrz w niebo, wypatruj orłów i bierz z nich przykład.

Piszą dla Was:

Polskie sylwetki w USA

Oczy w kieszeni

- Karina Bonowicz, Nowy Jork >> str.4

Żyj sportem w Kolorado

- Marcin Zmiejko >> str.6

Polska Szkoła w Denver

Święta 2019

- Kasia Franczyk >> str. 8

Teren nieogrodzony

Moc dobrych rzeczy

- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str. 11

Sister Cities

25 lat współpracy

- Henryk Rozwarzewski-Ross

>> str. 12

Zarys historyczno-socjologiczny emigracji

Polaków do Stanów Zjednoczonych oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej

- Artur Curyto | Kraków >> str.13

Herbata czy kawa

Narrator wrażliwy

- Waldek Tadla >> str.14

Z pamiętnika emigrantki

- Dorota Badiere >> str. 15

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie

Ballada o dobrym człowieku.

I pięknym (choć biednym) miejscu

- Małgorzata Cup | Los Angeles

>> str. 16

Niektórzy lubią literaturę

Ziemia, planeta ludzi

- Hanna Czerni >> str.18

Literacka Nagroda Nobla 2018

Fragmenty przemowy noblowskiej

Olgi Tokarczuk >> str.20

Zdrowie, ten tylko się dowie...

Pokochaj dietę bezglutenową

- Kasia Suski >> str.23

Pocztówka z Polski

Kozłówka perłą Lubelszczyzny

- Halina Dąbrowska >> str.24

Porady prawne z Polski

Zarejestrowanie w Polsce

zagranicznego aktu stanu cywilnego

- Adw. Wojciech Strojek | Warszawa

>> str.27

Pod lupą

Dekada

- Kazimierz Krawczak >> str.28



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:
Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686
 Aga8686@gmail.com



Let Us Help You
BUY or SELL
 Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO
 Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
 zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com
 Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
 303.875.4024 Mówimy po Polsku




czy wiesz, że:

u nas zawsze jest
 miejsce dla
 Twojej Reklamy:
 zadzwoń już dziś:
720-933-8819

ŻYCIE Kolorado
 POLISH NEWSPAPER IN COLORADO

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
 give you peace of mind."

EwaRealty.com




EWA SOSNOWSKA BURG
 Realtor

HOME SMART
 REALTY GROUP
 Real Estate Made Easy.

303-886-0545
 ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
 Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net



ZAPRASZAMY:
 wt.-pt. 10.00-18.00
 sobota: 9.00-17.00
 niedz. i pon. - nieczynne

Odrobina Polski w Kolorado!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808



CHICAGO MARKET
 NAJSMACZNIEJSZY POLSKI SKLEP W KOLORADO

*Nie czekaj i posmakuj najwyższej jakości
 naszych polskich, naturalnych produktów*

www.chicago-market.com



ALEX'S DELI oferuje najlepsze i najzdrowsze
 wyroby kielbasiane i wędliniarskie.
 ZAWSZE gwarancja naturalnych smaków
 bez konserwantów!

15% zniżki na zakupy robione w poniedziałki!!!



ALEXANDRA Foods Company
 Nasza wyłączność sprzedaży i dystrybucji w stanie Kolorado;
 Przepyszne bo robione według domowej receptury:
 Pierogi, Uszka, Pyzy, Naleśniki, Kopytka i Kluski



KOVALA BREAD and RACINE Bakery
 Najlepszy i najzdrowszy CHLEB
 oraz smaczne CIASTA & Maślane KOLACZKI.
 Palce lizać!

Chicago Market Agencją Firmy POLAMER w KOLORADO:
 Kontenery i paczki do Polski i UE.
 Oferujemy wysyłki lotnicze oraz morskie
 po najniższych cenach na rynku!

POLAMER

ZAPRASZAMY:
 1477 Carr St., Lakewood CO 80214
 Poniedziałek - Piątek - 10.00 - 19.00
 Sobota - 10.00 - 18.00
 Niedziela - 11.00 - 15.00

KRYSTYNA:
 tel. 303-868-5662

WACLAW:
 tel. 708-302-7225
 viczawadzki@gmail.com

ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado wydawany przez: MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejko**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓŁPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
Adam Lizakowski
www.DobraPolskaSzkola.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM
przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK
nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE
w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie,
z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Roku 2020 - witaj nam lubo! Mam wielki zaszczyt oddać w Państwa ręce, tym razem bardzo inspirujące literacko wydanie Życia Kolorado. Wszak ku czci polskiego Nobla, duma w nas jest zawsze żywa. A skoro tak uroczyste otworzyliśmy nową dekadę, to zaczniemy o styczniowym/noworocznym wydaniu naszej gazety pisać nieco inaczej, bo poetycko - *Szarpnęła wagony i ciągnie z mozołem. I kręci się, kręci się koło za kołem. I biegu przyspiesza, i gna coraz prędzej. I dudni, i stuka, tomoce i pędzi.* Czyżby Julian Tuwim, już 100 lat temu przewidział nasz polonijny rytm? Czy pisał jedynie o kreatywnie pędzących duszach, które według Platona są nieśmiertelne, bo znajdują się w ciągłym ruchu. A może pisał tylko dziecięcą bajkę? Jakby na to nie patrzeć, to nie sposób, w pędzącej lokomotywie, nie dostrzec motywu podróży - wiecznego przemieszczania się „duchowej materii” w przestrzeni i w czasie. A ponieważ; „Każdą podróż zaczyna się od stanu, który można by określić jako zachłystnięcie się przestrzenią” (*Księgi Jakubowe*, Olga Tokarczuk), dlatego właśnie w wymiarze tym łatwo odnajdujemy też siebie. Wszak już bardzo dawno temu udomowiliśmy zupełnie nowe obszary. Obszary przestrzeni, która nas kiedyś zafascynowała. Przekroczyliśmy potężne granice suchych kontynentów i mokrych oceanów, a pokosiem tej podróży jest nasza tęsknota, a uczuciową pielęgnacją wspomnień jest nasza papierowa gazeta.

W.T. - Pani Olgo, jak wygląda świat, kiedy życie staje się tęsknotą?

O.T. - Wygląda papierowo, kruszy się w palcach, rozpada. Każdy ruch przygląda się sobie, każda myśl przygląda się sobie, każde uczucie zaczyna się i nie kończy, i w końcu sam przedmiot tęsknoty robi się papierowy i nierzeczywisty. Tylko tęsknienie jest prawdziwe, uzależnia. Być tam, gdzie się nie jest...” (*Dom dzienny, dom nocny*, Olga Tokarczuk)

W.T. - Nie sposób jest oprzeć się wrażeniu, że mówi Pani o... Życiu Kolorado.

Drogi Czytelniku - w Nowej Dekadzie życzę mocy literackich uniesień! Z wielkim szacunkiem dla słowa pisanego, które zawsze powinno być czytanie ze zrozumieniem.

Waldek Tadla
Redaktor Naczelny

Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym w ramach funduszy polonijnych Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/zycie-kolorado-polish-newspaper-2019

Dziękujemy za okazane wsparcie w 2019 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000



Wiesław & Zofia Gessner, Polish Highlandres Club of Colorado Springs, Mira Puszman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szyrakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczonek & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler, Krystyna Orłowski, Tomasz Szrek, Zofia & Zbigniew Wysoczańscy, Maria & Józef D.

Wspierajcie naszych Reklamodawców

SKLEPY SPOŻYWCZE, PIEKARNIE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Europa: 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- Chicago Market: 303.868.5662, 1477 Carr St, Lekwood, CO
- Royal Gourmet: 303.766.9291, 15413 E Hampden Ave, Aurora CO

TŁUMACZENIA , INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Agnieszka Gołębek: 720-935-8686
- Monika Higgins-Szczur: 303-339-3558

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Margo Obrzut: 303.241.5802
- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024

UBEZPIECZENIA

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO

USŁUGI RÓŻNE

- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- ALLIANCE MEDICAL SUPPLY, Sklep z Artykułami Medycznymi 303-750-0804 | 1402 S Parker Rd Unit A-104, Denver
- DJ MARCIN KANIA - 773.310.0175 -DJ z muzyką na każdą okazję



Polskie sylwetki w USA

Oczy w kieszeni

KARINA BONOWICZ - NEW YORK CITY

Marta zaczyna dzień od kawy i owsianki. Potem makijaż i dobór garderoby i już może pędzić na zajęcia. Po szkole idzie na jogę albo trening kickboxingu. Dorabia, odprowadzając dzieci do szkoły i ucząc seniorów angielskiego. Wieczorem ma czas na pizzę z przyjaciółmi lub kino. Dzień jak co dzień. Tyle tylko, że Marta nie może zobaczyć, jak wygląda jej dzień. Nie widzi.

– Przepraszam, czy może mi pan powiedzieć, jak dojść do ulicy 60? – pyta Marta jakiegoś przechodnia. W Nowym Jorku łatwo się zgubić, nawet jeśli ma się mapę i niezłą orientację w terenie. Nowojorczycy przywykli do zdeorientowanych turystów, dlatego chętnie pomagają odnaleźć się wszystkim zagubionym, bo dla nich każdy, kto pyta o drogę, musi być przyjezdny.
– Musisz pójść tam, a potem tam... – mężczyzna ręką wskazuje kierunek. – Potem skręcisz w prawo i...

Nie zauważa białej laski Marty. Marta uśmiecha się. Mówi swobodnie, patrząc rozmówcy prosto w twarz, czyli skąd dobiega głos, co sprawia, że zachowuje się tak, jakby widziała. A to może czasem mylić, zwłaszcza przypadkowych, spieszących się przechodniów. Kiedy im w końcu wyjaśnia, że nie widzi, zwykle są zmieszani, przepraszają, próbują niezdarne pomóc, ale ona się nie gniewa. Bo Marta żyje tak, jakby nie była niewidoma.

Z Międzychodu do USA

W Międzychodzie, małym mieście otoczonym lasami Puszczy Noteckiej, z którego pochodzi Marta, nikt wcześniej nie słyszał o zwyrodnieniu barwnikowym siatkówki, które jest następstwem nierozpoznanej na wczesnym etapie choroby genetycznej. Marta przychodzi na świat z sześcioma palcami u rąk i nóg, ale ten defekt zostaje szybko naprawiony. Nikt jeszcze nie zauważa związku między tą anomalią, a tym, że Marta coraz bliżej przysuwa książkę, kiedy czyta i siada w pierwszej ławce, żeby lepiej widzieć z tablicy. Stopniowo zaczyna tracić wzrok.

– Przyznam ci się do czegoś: kiedy zaczęły się problemy ze wzrokiem, postanowiłam, że zostanę okulistą – wyznaje Marta. – Żebym potrafiła dobrać sobie okulary lepiej niż ci wszyscy lekarze, którzy tego nie potrafili. Potem, kiedy okazało się, że nawet ja sama sobie nie pomogę, musiałam zastąpić te marzenie innym, bardziej realnym: chciałam pracować, jak mama, w szkole.

Diagnoza jest jednoznaczna, a przede wszystkim postawiona za późno. Marta już wie, że za chwilę przestanie widzieć cokolwiek. Szkołę zmienia kilkakrotnie, bo żadna z nich, choć chciałaby zatrzymać zdolną i ambitną dziewczynę, nie jest przygotowana na



Marta Hanyżkiewicz, Nowy Jork. Fot. Anna Pacholak

taką uczennicę. I tak Marta trafia do znanej w Polsce placówki dla osób niewidomych i słabowidzących w Laskach, gdzie uczy się, jak korzystać z białej laski, ale już nie alfabetu Braille'a, bo uznano, że ze względu na wiek jest na to za późno.

– Był to dla mnie bardzo trudny czas, bo nie posiadałam takich umiejętności, jak inni uczniowie, którzy trafili do tej szkoły dużo wcześniej: nie umiałam używać laski, więc nawet nie mogłam samodzielnie pojechać do domu na weekend – mówi Marta.

Jesteśmy w nowojorskim High Line, parku powstałym na starej linii kolejowej, który znajduje się dziewięć metrów powyżej poziomu ulicy, dając widok na rzekę Hudson z jednej strony, na miasto z drugiej.

– Pięknie tu – Marta rozgląda się wokół i uśmiecha się szeroko. – Nigdy tu nie byłam, ale jest tu naprawdę pięknie.

Trudno uwierzyć, że mówi to osoba, która go przecież nie widzi.

– Jak to możliwe? – pytam.
– Słyszę to miejsce, a resztę wyobrażam sobie na podstawie tego, co mówisz – śmieje się. – Tak samo jest z oglądaniem filmów. Ktoś mi opowiada, co się dzieje na ekranie, a ja pobudzam swoją wyobraźnię.

Siadamy na ławce twarzą do słońca. Ja natychmiast wkładam okulary słoneczne,

Marta ich nie potrzebuje. Kiedy nagle z trawy na chodnik wyskakuje mysz, natychmiast podkurczam nogi.

– Co się dzieje? – pyta Marta, zanim cokolwiek zdąży powiedzieć.
– Mysz – mówię, jeszcze bardziej podciągając kolana pod brodę. – Nie boisz się myszy?
– Nie – śmieje się Marta. – Nie widzę ich. To akurat plus.

Kiedy wracamy, biorę ją pod rękę, ale natychmiast zauważam, że świetnie sobie radzi z laską i nawet nie muszę jej mówić, gdzie są schody, bo bezbłędnie potrafi je rozpoznać. Nie mówiąc już o tym, że trudno dorównać jej kroku.

Ale nie zawsze była taka samodzielna. W Laskach bardzo przeszkadza jej brak umiejętności posługiwania się brajlem. Mimo to zostaje wyróżniona jako świetna uczennica i trafia do prestiżowego międzynarodowego liceum Red Cross Nordic United World College pod Bergen w Norwegii w ramach wymiany międzyszkolnej. Tam poznaje język angielski i zdaje międzynarodową maturę, a w międzyczasie bierze udział w zawodach narciarskich dla osób niepełnosprawnych. Zaczyna powoli przywyknąć do myśli, że zaraz zupełnie straci wzrok, ale to nie przeszkadza jej otrzymać stypendium na uczelni w Iowa w Stanach Zjednoczonych. Z Norwegii wyrusza za ocean. Niestety, po roku musi przerwać studia, bo okazuje się, że nie posiada na tyle umiejętności, żeby samodzielnie mieszkać i uczyć się. To

jej nie zniechęca. Dzięki kolejnemu stypendium trafia do szkoły Center for the Blind w Luizjanie, gdzie osoby niewidome uczą się, jak sobie radzić i funkcjonować w społeczeństwie. Tam uczy się wszystkiego, co jest niezbędne do życia osobie niewidomej, czyli alfabetu Braille'a, obsługi telefonu dostosowanego do potrzeb osób niewidomych, urządzeń z echolokacją i tzw. linijki brajlowskiej. Szkoła, której kadra składa się także z niewidomych nauczycieli, nie daje żadnej taryfy ulgowej. Podczas egzaminu końcowego Marta musi m.in. przygotować posiłek dla 40 osób w opasce, która nie daje nawet poczucia światła i cienia.

– Luizjana to była prawdziwa szkoła życia – przyznaje. – Bez tego ośrodka nigdy nie mogła bym się stać tak samodzielną, jak jestem teraz. Myślę, że nie nauczyłabym się tego wszystkiego w Polsce. Przede wszystkim myślenia, że brak wzroku to ograniczenie, z którym można nauczyć się żyć i mieć świetne życie. Kiedy pierwszy raz wybierałam się z moim niewidomymi wykładowcami na konferencję, byłam przerażona. Jak my sobie poradzimy na lotnisku? Ale okazało się, że oni radzą sobie doskonale i to bez pomocy żadnego asystenta. Wydaje mi się, że w Polsce nie udałoby mi się ani nauczyć się, ani nawet odważyć na taką samodzielność. Tam nie wsiadłam nawet do pociągu relacji Warszawa – Poznań. Tutaj bez problemu zmieniam stacje metra i podróżuję samolotem.

Polskie sylwetki w USA - c.d.

Dwie różne skarpetki

Dzień zaczyna się dla Marty jak dla większości z nas. Mocna kawa na przebudzenie, ale do tego pożywna owsianka, która musi wystarczyć aż do lunchu. Czas na makijaż i garderobę.

– To, że nie widzę, nie znaczy, że mam źle wyglądać – śmieje się i pokazuje mi, jak szybko i sprawnie idzie jej przygotowanie się do wyjścia. Dzięki specjalnym aplikacjom w IPhonie Marta łączy się podczas wideo rozmowy z asystentem, czyli osobą będącą zazwyczaj wolontariuszem, która mówi jej, jakie kolory cieni do oczu ma przed sobą albo jaka apaszka pasuje do bluzki, którą właśnie założyła. Niejednej dziewczynie zajęłoby to dużo więcej czasu, ale Marta ma wprawę. Wprawę, której nabrała po wielu żmudnych ćwiczeniach.

– Wciąż zdarza mi się założyć dwie różne skarpetki a raz nawet miałam na nogach dwa takie same buty, ale każdy w innych kolorach – wspomina. – Ale w Nowym Jorku, gdzie ekstrawagancja jest na porządku dziennym, takie rzeczy nikogo nie dziwią – śmieje się. – W butikach zwykle jednak proszę o asystenta, który pomaga mi wybrać ubrania. Nie może być wtedy mowy o pomyłce. Tak samo w pralni, kiedy proszę o pomoc, bo nie jestem pewna, jak ustawić temperaturę. Żebym się potem nie zdziwiła, dlaczego nagle wszystkie ubrania stały się takie ciasne – żartuje.

Obecnie Marta jest studentką New York University i Baruch College, gdzie studiuje biznes i psychologię z ukierunkowaniem na pracę z osobami niepełnosprawnymi. Żeby dojechać do uczelni musi kilkakrotnie zmienić linię metra. Dzięki niej po raz pierwszy dowiaduję się, że żółte wypukłe kropki wzdłuż toru służą osobom niewidomym do rozpoznawania bezpiecznej odległości od wagonu. Z czasem sama zaczynam zauważać na chodnikach takie same wypukłe kropki, które ostrzegają niewidomych, że właśnie zaczyna się jezdni i czas najwyższy się zatrzymać. Czy zdarza jej się zgubić? Nowy Jork nawet dla widzących bywa kłopotliwy, jeśli chodzi o przemieszczanie się komunikacją miejską.

– Czasem tak, ale zwykle zawsze znajdzie się ktoś, kto mi pomoże wsiąść do właściwego metra – wyjaśnia Marta. – Mam GPS w IPhonie, ale jemu też zdarza się wyprowadzić mnie czasem w pole. Niekiedy spóźniam się właśnie dlatego, że nie mogę znaleźć przystanku albo budynku. Ale spóźnianie się z powodu komunikacji miejskiej to w Nowym Jorku codzienność, więc nie mam wielkiego poczucia winy z tego powodu – żartuje.

Joga, kickboxing i sałatka cesarska

Kiedy Marta siedzi podczas przerwy na lunch przy truskawkowo-bananowym smoothie i sałatce cesarskiej, przed sobą ma otwarte laptopa, a obok piętrzą się

książki, trudno uwierzyć, że mamy do czynienia z niewidomą studentką. Marta nie ma żadnej taryfy ulgowej. Sama jej też sobie nie daje. Nie byłoby to jednak możliwe, gdyby nie nowe technologie. Marta nie rozstaje się z dostosowanym do jej potrzeb IPhonem oraz linijką brajlowską, która służy do zamiany tekstu na wersję przystępną dla osób posługujących się alfabetem Braille'a. Dzięki niej Marta nie tylko może się uczyć, ale także świadczyć usługi tłumaczeniowe i udzielać korepetycji z języka angielskiego. Jak mówi, swoje oczy ma zawsze pod ręką, czyli zazwyczaj w kieszeni kurtki albo torby.



(...) Niestety, wciąż nie mogę się usamodzielniać tak, jak bym tego chciała. Jako studentka mam ograniczone możliwości, jeśli chodzi o pracę, a brak obywatelstwa czy nawet zielonej karty nie pozwala mi na korzystaniu z programów pomocowych przysługujących osobom niewidomym w Stanach Zjednoczonych. Jako studentce międzynarodowej nie przysługują mi żadne stypendia. Ostatnio straciłam stypendium, które otrzymywałam od osoby prywatnej, a bez funduszy nie będę mogła skończyć ostatniego roku szkoły. Koszt ukończenia ostatniego roku to \$ 32 860. Wierzę, że uda mi się skończyć szkołę i zobaczyć dyplom jej ukończenia. A przynajmniej potrzymać go w ręku.

Dziękuję za Wasze wsparcie - Marta

Marcie można pomóc, wspierając ją dowolną kwotą na portalu fundraisingowym GoFundMe:
<https://www.gofundme.com/f/let-me-see-my-graduation-diploma>

Po zajęciach Marta nie próżnuje. Chodzi na jogę, ale też sama ją prowadzi dla małych grup albo indywidualnych klientów.

– Od kiedy mi wyjaśniono, że do jogi wcale nie potrzebny jest wzrok, ćwiczę ją non stop – przyznaje. – Poszłam też o krok dalej i trenuję kickboxing i boxing. Widok dziewczyny ćwiczącej ten sport przestał już dawno dziwić. Teraz przestaje widok niewidomej dziewczyny, która walczy z workiem treningowym. Może trudno w to uwierzyć, ale to mnie wycisza i uspokaja, tak samo jak joga, tylko może bardziej się przy tym napocę – śmieje się.

Marta świetnie odnajduje się zarówno w środowisku osób widzących, jak i niewidomych. Ma przyjaciół w obydwu grupach. Uczy seniorów angielskiego, zajmuje się dwójką chłopców, których odprowadza do szkoły i przyprowadza do domu. Chętnie pracuje z dziećmi, zwłaszcza niewidomymi, których uczy brajla i zdradza im sekrety, jak się

odnaleźć w życiu, kiedy brakuje oczu. Przekazuje im tę wiedzę, której ona sama nie otrzymała w ich wieku.

Marta kończy naukę i składa książki. Ostatni łyk truskawkowo-bananowego smoothie i czas wracać. Na kolację będzie dziś spaghetti albo łosoś. Na szczęście, jej współlokatorzy nie mają nic przeciwko, kiedy gotuje. Wcześniej bywało różnie.

– Przeprowadzałam się aż 12 razy – przyznaje Marta. – Głównie dlatego, że współlokatorzy nie umieli odnaleźć się w dzieleniu mieszkania z niewidomą

mam ograniczone możliwości, jeśli chodzi o pracę, a brak obywatelstwa czy nawet zielonej karty nie pozwala mi na korzystaniu z programów pomocowych przysługujących tutaj osobom niewidomym. Ostatnio straciłam stypendium, które otrzymywałam od osoby prywatnej, a bez funduszy nie będę mogła skończyć szkoły. Jeśli nie skończę studiów, nie znajdę pracy i nie będę miała szans na sponsorowanie i pozostanie w Stanach Zjednoczonych, co będzie dla mnie możliwością usamodzielnienia się. Mam jednak nadzieję, że sobie poradzę.

Czy ma też nadzieję, że odzyska kiedyś wzrok?

– Badania, zwłaszcza w USA, są bardzo zaawansowane, pracuje się nad komórkami macierzystymi i ich wstrzykiwaniem takim osobom jak ja – wyjaśnia Marta. – Niestety, nie mogę, ze względu na kiepskie ubezpieczenie studenckie, brać udziału jako pacjent w takich badaniach. Terapie eksperymentalne są bardzo kosztowne, a ja muszę opłacić okulistów na miejscu. Nie słyszałam też, żeby ktoś miał jakiś pomysł, jak leczyć taką chorobę jak moja. Wierzę jednak, że postęp medycyny jest tak szybki, że może za kilka lat pojawi się szansa nad pracą nad takimi przypadkami jak mój.

Za rok Marta kończy studia. Chce pracować z osobami niepełnosprawnymi, ale też założyć rodzinę i rozwijać swoje pasje, a przede wszystkim żyć tak, jakby widziała.

– Myślisz, że byłabyś taką samą osobą, gdybyś widziała? – pytam.

– Na pewno nie – przyznaje. – To, że nie widzę, pozwala mi nie zwracać uwagi na to, jak ludzie wyglądają, jaki mają kolor skóry albo jak są ubrani. Widzę, jakimi są ludźmi. Poza tym, gdyby nie moja choroba nigdy nie znalazłabym się w Stanach, nigdy nie poznałabym tych wszystkich ludzi, których znam dzisiaj i nigdy nie przeżyłabym tylu miłych chwil, które mogę teraz z przyjemnością wspominać. Nie byłabym też tak samodzielna i odważna i nie miałabym na pewno takiego spojrzenia na świat. Bo świat może nie jest piękny, ale chcę go tak widzieć – kończy parafrazą cytatu z Bohumila Hrabala.

Kiedy się żegnamy, mówię „do zobaczenia”. Po chwili łapię się na tym, że brzmi to trochę niezręcznie.

– Do zobaczenia – śmieje się Marta. – Wiem, że właśnie teraz się zastanawiasz, czy to nie zabrzmiało głupio. W angielskim na szczęście nie ma tego problemu. Bye! – rzuca na odchodne i rozkłada białą laskę.

Patrzę, jak znika w wagonie metra. Chcę jej pomachać, ale po chwili znów łapię się na tym, że to głupie. Macham jej i tak.

nadestata: Eliza Sarnacka-Mahoney

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKO

Jeszcze nie tak dawno celebrowaliśmy dziesięciolecie naszej gazety, potem mieliśmy Thanksgiving, Boże Narodzenie, Sylwestera i niepostrzeżenie wskoczyliśmy w rok 2020, który to będzie początkiem nowej dekady. Rok 2020 będzie bardzo sportowy - przed nami Euro 2020 oraz Olimpiada w Tokio. Będzie się działo...

UPADEK BRONCOS

Drew Lock dzielnie zastępuje Joe Flacco w roli „szefa” ofensywy Broncos, ale poza fenomenalnym meczem z Houston, wrócił na swoje miejsce średniaka. Przyszłość najpopularniejszej drużyny sportowej w Kolorado jest niepewna, bowiem oczekiwania są bardzo wysokie a podstaw do optymizmu niestety nie ma. Istnieje obawa, że Broncos na dłuższy czas pozostaną tam gdzie od wielu lat znajdują się zawodnicy Cleveland Browns. Do drużyny z Ohio co roku dochodzą nowi perspektywiczni zawodnicy – Browns co roku mają pierwszy draft jako najgorsza drużyna ligi, regularnie zmieniają też trenerów ale nie wychodzi z tego nic konstruktywnego. Broncos na dzień dzisiejszy plasują się na dziesiątym miejscu kolejki po najlepszego zawodnika ligi akademickich. Pytanie podstawowe dotyczy tego czy Vic Vangio – trener oraz Drew Lock – quarterback dostaną od właścicieli kredyt zaufania na kolejny rok.

EURO 2020 - ZNAMY RYWALI... PRAWIE WSZYSTKICH

Reprezentacja Polski pod wodzą Jerzego Brzęczka awansowała do finałów Euro 2020 a po losowaniu mamy już dwóch przeciwników z którymi zmierzą się biało-czerwoni, to Hiszpania i Szwecja z na trzeciego poczekamy do meczów barażowych (kandydaci to Irlandia, Słowacja, Bośnia Hercegowina oraz Irlandia Północna). Euro 2020 odbędzie się na stulecie powstania UEFA, więc mecze odbędą się w wielu różnych miastach europejskich. Polacy pierwszy mecz rozegrają w Dublinie ...z rywalem którego jeszcze nie znamy a następnie w Bilbao zmierzą się z Hiszpanią. Ostatni mecz grupowy – ze Szwecją odbędzie się ponownie w Dublinie. Ogromna populacja naszych rodaków na zielonej wyspie będzie znakomitą materiałem na dwunastego zawodnika- czyli kibiców naszych orłów. Grupa, jeszcze przed wyłonieniem trzeciego przeciwnika robi kolosalne wrażenie. Hiszpanie jeszcze niedawno zdobywali Złotą Nikę mundialu oraz wygrywali Euro. Szwedzi z kolei dostali się na Mundial w Rosji po pokonaniu Włochów w barażach. Oczekiwania na sukces, jakim byłoby wyjście z grupy powinny być jak najbardziej stonowane.

SKOKI NARCIARSKI CZYLI ROZBUDZONE NADZIEJE

Skoki narciarskie od lat są narodowym sportem w Polsce i na nieszczęście w USA stacje telewizyjne nie specjalnie



DU hockey | Fot. Samanta Pawelska

promują ten sport. Sezon 2019/2020 rozpoczął się dla reprezentantów Polski całkiem przyzwoicie, dwa pierwsze turnieje w Wiśle to dwa miejsca na podium, jedno drużynowe, drugie Kamila Stocha. Niestety im dalej tym mniej pomyślnie. Najbardziej szkoda turnieju w rosyjskim Niżnym Tagilu, gdzie po pierwszej serii drugi był Piotr Żyła, ale wszystko zniweczył po fatalnej finałowej serii. Na szczęście to tylko początek sezonu i karty nie są jeszcze rozdane. 29-go grudnia tradycyjnie wystartował Turniej Czterech Skoczni, więc już początek stycznia pokaże nam czego będziemy mogli się spodziewać w tym sezonie walki o Kryształową Kulę.

DENVER UNIVERSITY PIONEERS - ROZSTAWIONA JEDYNKA

Sporty akademickie mają to do siebie, że w przeciwieństwie do rozgrywek zawodowych, rozgrywki są monitorowane i oceniane przez grupy ekspertów. Przed sezonem 2019-2020 właśnie tak grupa ekspertów uznała Denver University jako kandydata numer 1 do zwycięstwa w serii Frozen Four. Pioneers (DU) w ubiegłym sezonie zajęli drugie miejsce w konferencji zachodniej, więc nie powinno nikogo dziwić to, że w tym sezonie są również w czołówce. Hokejowe mecze uniwersyteckie dostarczają sporo emocji za stosunkowo niską cenę.

na trzecim miejscu najlepszych strzelców Bundesligi. Wszystko to okazało się niewystarczającym wyczynem do zdobycia Złotej Piłki dla najlepszego strzelca, plebiscyt jak już wielokrotnie bywało wygrał Lionel Messi. Zawodnik Barcelony pauzował przez pewien okres ale i tak okazał się lepszy od swoich konkurentów. Robert Lewandowski został sklasyfikowany na miejscu ósmym co jest wielką niesprawiedliwością.

POWRÓT PIOTRA ŚWIERCZEWSKIGO NA SPORTOWE SALONY

MMA jest sportem rozwijającym się niezwykle szybko. 21-go grudnia na gali w Zielonej Górze do oktagonu wszedł po raz pierwszy srebrny medalista olimpijski z Barcelony, były piłkarz – Piotr Świerczewski. W chwili, kiedy powstaje ten artykuł, niestety nie znamy wyniku walki „Świra”, ale z pewnością walka Piotr Świerczewski – Greg Collins będzie główną atrakcją gali. Przypomnijmy, że Świerczewski ma 47 lat i ma 182 cm wzrostu oraz waży 79 kilogramów. Gale MMA w Polsce słyną z odkurzania „leciwych” sportowców oraz podupadłych celebrytów, tym razem padło na Piotra Świerczewskiego, zawodnika który słynął z niesamowitej walki i zadziorności na boisku. Miejmy nadzieję, że na ringu będzie równie waleczny.

OSTATNI RAJD KUBICY?

Oficjalnie można stwierdzić, że rajd w Abu Dhabi był ostatnim wyścigiem w Formule 1, w którym wziął udział Robert Kubica. Polski kierowca po sezonie odszedł ze zdecydowanego outsidera stawki F1 – Williamsa. Przyszłość 35-letniego Kubicy nie jest do końca pewna, mówi się o przyłączeniu do stajni testowych kierowców a nawet o przenosinach do innego teamu F1. Wszystko to są jedynie spekulacje i jak narazie F1 nie będzie miała polskiego przedstawiciela w tych elitarnych zawodach. Robertowi życzymy jak najlepszych rezultatów w rozmowach z potencjalnymi pracodawcami.

ZŁOTA PIŁKA NIE DLA LEWANDOWSKIEGO

Wydawało się, że jeśli nie teraz to kiedy? Lewandowski po trzydziestce rozgrywa najlepszy sezon w życiu i do końca roku zdobył 43 gole wliczając klub oraz reprezentację. Zawodnik bije kolejne rekordy i obecnie znajduje się

REKLAMA

Eastern European Market & Bakery



ROYAL GOURMET

15413 E Hampden Ave, Aurora, CO 80013

(303) 766-9291



Monday - Saturday: 10.00am - 8.00pm
Sunday: 10.00am - 6.00pm



17th Annual Dinner & Auction

Saturday, February 8, 2020
Brighton Recreation Center
555 N. 11th Ave.

Doors Open at 5:30

A traditional Polish dinner
will be served at 6:30 p.m.

Live Auction will
begin at 7:00 p.m.



Need tickets?

Give us a call:

Bonnie Simcox Mark Hempel
303-264-9154 303-498-0762

\$15
per person

Informacja po polsku: Henryk Rozwarzewski-Ross
720-685-0512

Polska Szkoła w Denver

Święta 2019

tekst: KASIA FRAN CZYK | zdjęcia: MARZENA JAROSZ



Dla większości z nas Święta Bożego Narodzenia to najbardziej magiczny czas całego roku. Spotkania w rodzinnym gronie przy suto zastawionym wigilijnym stole, pasterka wieczorową porą, a jak pogoda dopisze to i biały śnieg za oknem - magia. Jeśli jest coś co wspominamy z naszego dzieciństwa z wielkim rozrzewnieniem to właśnie ten czas, no i Mikołaj i te prezenty, na które tak bardzo czekaliśmy.

Przedświąteczny czas w Polskiej Szkole przy parafii św. Józefa w Denver obfitował w liczne wydarzenia. W niedzielę 8 grudnia, przybył do dzieci z wizytą święty Mikołaj, patron biednych i ubogich obdarowując uczniów i grono pedagogiczne prezentami. Autorem pamiątkowych zdjęć była pani Marzena Jarosz. Przygotowując się do wizyty św. Mikołaja dzieci z 5 klasy próbowały odpowiedzieć na pytanie „Czy św. Mikołaj istnieje naprawdę?”. Swoją drogą, ciekawe co myślą dzieci na ten temat...

Ponadto, 15-go i 22-go grudnia odbył się po raz kolejny coroczny, przedświąteczny kiermasz bożonarodzeniowy. Można było zakupić własnoręcznie wykonane ozdoby świąteczne: stroiki, choinki wykonane z szyszek, bałwanki, bombki, wianki, świeczniki i ozdoby szydełkowe. Nie zabrakło również tradycyjnych słodkości.

W przedświątecznym gwarze, dzieci z wielkim zapałem przygotowywały się do Jasełek, ćwicząc swoje role, kiedy tylko czas im na to pozwalał. Przy szkole zbudowano bożonarodzeniową żywą szopkę, której główną atrakcją miał być w tym roku wielbłąd.

Grudzień upłynął w naszej szkole szybko i radośnie. Cieszymy się że w polonijnym gronie możemy kontynuować i przekazywać dzieciom polskie świąteczne tradycje.

Święty Mikołaj to legendarna postać wywodząca się z zachodniej kultury chrześcijańskiej, o której mówi się, że przynosi prezenty do domów dobrze wychowanych dzieci w noc wigilijną lub we wczesnych godzinach porannych w Boże Narodzenie. Święty Mikołaj był prawdziwy tylko zmarł 6 grudnia 343. Teraz rodzice dają swoim dzieciom prezenty pod choinkę.



Polska Szkoła w Denver



Od kiedy pamiętam zawsze wierzyłam w Świętego Mikołaja. Jeździ on dużymi saniami, które ciągną renifery i wiezie ze sobą górę prezentów dla wszystkich dzieci na świecie. Dostarczając podarunki nosi czerwoną czapkę z białym pomponikiem na czubku, ubrany jest w długi czerwony płaszcz i ma białą puszystą brodę. Zawsze zostawiam dla niego dwa pierniki, a dla jego siedmiu reniferów siedem pysznych marchewek. Gdy byłam młodsza zawsze marzyłam o tym, a by obudził się o 12:00 w nocy i zobaczyć jak Święty Mikołaj wkłada pod choinkę prezenty dla całej naszej rodziny. Dwa lata temu, podczas świąt obudził mnie dziwny hałas. Poszłam zobaczyć co się dzieje. Okazało się, że w środku nocy Tato układał prezenty pod choinkę. Po cichu wróciłam do swojego pokoju i do rana nie mogłam już zasnąć. Do dzisiaj nie przyznałam się rodzicom do tego że wiem, że Święty Mikołaj mieszka razem ze mną w Boulder, a nie na Biegunie Północnym.

— Gabi 5 klasa



Polska Szkoła w Denver



Święty mikołaj istnieje naprawdę tylko wtedy kiedy w niego wierzysz! Według legend mieszka na Dieguncie Północnym i w czasie świąt Bożego Narodzenia przynosi dzieciom prezenty! Ja wierzę w świętego mikołaja i zawsze na niego czekam. Świeta to magiczny czas!



Julia Wardak



Stypendium Fundacji Charytatywnej KPA

Fundacja Charytatywna Kongresu Polonii Amerykańskiej (Polish American Congress Charitable Foundation) informuje o udostępnionych stypendiach imienia rodzin Majer i Lakowski - The Majer and Lakowski Families Memorial Scholarships - dla studentów studiów inżynierskich i administracji biznesu. Kandydaci muszą być studentami studiów bakalarskich (licencjackich) lub magisterskich, w publicznej uczelni stanowej (uniwersytet lub college). Pierwszeństwo będzie dane uczniom na trzecim i czwartym roku studiów jak i uczniom na studiach magisterskich.

Stypendia pokrywają roczne czesne, które uiszcza student - mieszkaniec stanu.

Kopię podania o stypendia można uzyskać pisząc na adres: Polish American Congress Charitable Foundation, 6645 N. Oliphant Ave., Suite A, Chicago, IL 60631 (tel. 773-763-9942).

Formularze podań można też wydrukować ze strony internetowej Fundacji Charytatywnej KPA: www.paccf.org.

Termin składania podań upływa 15 marca 2020 roku.

Polish American Congress Charitable Foundation Sponsors Majer & Lakowski Families Memorial Scholarships

The Polish American Congress Charitable Foundation formally announces that it is accepting applications for the Majer & Lakowski Families Memorial Scholarships starting January 15, 2020. Scholarships will be granted to full-time undergraduate or graduate students majoring in either engineering or business administration at a public state university or college. Preference will be given to juniors, seniors, and graduate students.

The amount of the scholarship will be equal to the total annual tuition charge, not including fees, for a student classified by the institution as a state resident. That amount will also be awarded to a student classified as a state non-resident.

Applications can be obtained at www.paccf.org, by written request to PACCf, 6645 N. Oliphant Ave., Suite A, Chicago, IL 60631, emailing to paccf@paccf.org, or by phone at 773-763-9942.

Deadline to apply is March 15, 2020.

REKLAMA



"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel



720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

Teren nieogrodzony



Moc dobrych rzeczy

ELIZA SARNACKA-MAHONEY | Fort Collins, CO

To nieprawda, że na świecie jest mniej dobra, niż kiedyś. Jest go tyle, co zawsze, tylko trzeba świadomie go wyglądać. Jeśli wierzysz, że przydarzy ci się coś dobrego, to tak właśnie będzie!

Z tą pompacyjną deklaracją wystąpiła Młodsza przy kolacji słuchając mojej tyrady na temat szkodliwości czytania newsów. Chyba wymknęło mi się coś w stylu, że dzieją się dzisiaj same straszne rzeczy, a serwisy informacyjne są ze sobą w zawodach komu uda się poinformować w ciągu doby o większej ilości katastrof, nieszczęść, a zwłaszcza oszustw i celowego działania na szkodę innych.

- Udowodnię ci to! – wystąpiła Młodsza z konkretną propozycją. – Mieliśmy dzisiaj popołudnie z gorącą czekoladą w szkole?

- O, a mieliście? – zareagowałam.

- Super, nawet o tym nie pamiętałaś – westchnęła z goryczą. – Tak, mieliśmy. Dostawało się od nauczyciela na ostatniej lekcji kuponik, szło się na stołówkę i tam wydawali ci kubek z napojem. Bez bitej śmietany co prawda, ale za to z marshmallowsem. Po jednym. A ja dostałam ich dwa! Aha! A wiesz dlaczego?

- Nie i nigdy się tego nie domyślę – zapewniłam ją.

- Bo wierzyłam, że ta dobra rzecz może mi się przytrafić. Więcej, ja ją aktywnie do siebie przywoływałam!

- Marshmallowsy do siebie przywoływałaś? – odrobinę się zdumiałam.

- Tak. Bo w obliczu tygodnia wypełnionego zaliczeniami semestralnymi to jedyne dobre rzeczy w moim obecnym życiu.

- Wow. To ciężkie masz to życie.

- A żebyś wiedziała. Ale w przeciwieństwie do ciebie nie tracę wiary, że dobre rzeczy istnieją i tylko należy pamiętać o tym, by... o nich pamiętać! Nic więcej.

Powyższa wymiana mądrości na temat dobra na świecie nie przeszkodziła mojej córce już kilkanaście minut później w przejść w stan zgoła odmienny od filozofowania, że wystarczy tylko wierzyć i chcieć, a będzie nam dane. Podręcznik do fizyki wylądował na kratce wentylacyjnej w celu wysuszenia, tak obficie został złany łzami rozpaczy nad tym, że

zadania na teście na pewno będą z kosmosu i nie ma nawet sensu się uczyć ani hodować w sobie nadziei, porażka jest przecież zapisana w gwiazdach.

Młodsza odmaszerowała dzisiaj rano do szkoły, humor wciąż miała wisielczy i

Żeby się wystroić i udawać, że jest się lepszym, niż naprawdę? I wierzyć, że od samej wiary coś się może naprawdę zmienić? Właśnie dlatego, że ludzie tylko wierzą i wierzą, ale nic nie robią, to nie ma żadnych zmian!

Nie pamiętam, czy jej wtedy odpowiadałam od razu. Może poszłyśmy na kawę lub na zakupy. W najtrudniejszych chwilach wychowawczych, gdy brakuje mi słów, staram się przynajmniej być obok. Trywialne, wyświechtane sytuacje, te z rodzaju codziennych i regularnie uprawianych, są, moim zdaniem – i w przeciwieństwie do trywialnych mądrości – rzeczą niezwykle cenną i przydatną. Pozwalają czasem przetrwać to, co w przeciwnym razie, byłoby nie do zniesienia.

W którymś momencie jednak Starszej odpowiadałam.

- Człowiek, który nie traci wiary, że zmiana jest możliwa jest bardziej skłonny przyłączyć się do działania, lub nawet zainicjować działanie na rzecz tej zmiany, gdy pojawią się odpowiednie warunki. I wiesz co? Może właśnie o to chodzi? – podzieliłam się z nią moim przemyśleniem. Prawdopodobnie nie odpowiedziała. Były to ponure czasy wyłącznie dekonstrukcji i kontestacji.

Dokładnie to samo powtórzyłam dziś rano Młodszej wysadzając ją pod szkołę. Obiecałam też, że będę za nią trzymać kciuki podczas klasówki z fizyki tak mocno, aż mi zdrętwieją dłonie. Westchnęła ciężko,

jakby usiłowała zrzucić z piersi wór kamieni. W przeciwieństwie do swojej siostry przed laty ona jednak odpowiedziała:

- Jak mi nie pójdzie to przecież nie będzie końca świata. Będą inne okazje, żeby mi poszło lepiej, prawda?

Życzę Państwu, byście rozpoczęli ten Nowy Rok z odrodzoną wiarą, iż życie ma dla Was w zanadrzu moc dobrych rzeczy. Czasami trzeba tylko na nie trochę poczekać.

źródło: Nowy Dziennik



to mimo, iż dostała na śniadanie kakao z bitą śmietaną oraz marshmallowsem (sic!), do mnie powracają jej słowa, niby trywialne i wyświechtane – jak powiedziałaby moja mama - a jednak mocne.

Za chwilę wieczór, na który wielu z nas czeka ze szczerą radością i niecierpliwością. Miła jest wizja nie tylko odświętnego stołu zastawionego wigilijnymi specjałami, ale i nas samych. Też odświętnych, uroczystych, a przede wszystkim dobrze myślących o sobie. Że mimo tych paru wad, jakie posiadamy - a ktoś ich nie ma? – to jednak jesteśmy w porządku. Staramy się. O coś nam w życiu chodzi. Coś nam się, mimo porażek, a nawet prześladowającego nas pecha, udaje. Od czasu do czasu przynajmniej. Znaczący to, że jeśli faktycznie jest gdzieś ten Bóg, co to nam się dzisiaj znów rodzi, to rodzi się po to, byśmy poczuli jak klepie nas przyjaźnie po plecach i mówi: Widzisz? Nie trać wiary. Ten świat nie jest taki zły. Masz w życiu więcej, niż ci się wydaje. Musisz to tylko dostrzec.

Pamiętam zupełnie inną rozmowę ze starszą córką sprzed lat.

- Życie jest okropne i im szybciej się z tym pogodzimy, tym lepiej – zakomunikowała właśnie przed świętami. Miała naście lat i plakat ulubionej grupy rockowej nad łóżkiem z tak hardkorową stylizacją artystów, że jej młodsza siostra przestała (ze strachu) wchodzić do jej pokoju.

- Po co w ogóle te święta? – prychała. –

Przykro mi było tego słuchać, ale i trudno polemizować z tą czarną wizją człowieka i ludzkości. Zdawałam przecież sobie sprawę, jak wiele opinii powtarzanych przez moje dzieci było i do dziś jest w istocie moimi własnymi słowami, które wychwyciły z zasłyszanych lub podsłuchanych rozmów. Wiedziałam nadto, że młodość w swoim najbardziej dramatycznym i radykalnym wydaniu, spowita w płaszczyz z emocji i buntu dojrzewania, posiada wybitny talent do budowania rzeczywistości wyłącznie z klocków skrajności. Białe obok czarnego. Wszyscy albo nikt. Pełnia lub pustka.

REKLAMA



MH - INTERNATIONAL

Mira Habina
działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgły
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**

720-331-2477

mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

Sister Cities



25 lat współpracy

HENRYK ROZWARZEWSKI-ROSS

W 2019 roku minęło 25 lat od czasu gdy spotkałem się z ówczesnym burmistrzem Ziębic Ryszardem Nowakiem, na którym to spotkaniu omówiliśmy program współpracy pomiędzy naszymi miastami. Kilka miesięcy później podpisaliśmy porozumienie ratyfikowane w kwietniu 1995 roku przez radnych miasta Brighton w Kolorado i Ziębic na Dolnym Śląsku. W tym samym roku we wrześniu odwiedziła nas pierwsza grupa młodzieży z Ziębic. Ćwierć wieku to kawał czasu. Zmieniły się obydwie miasta, w Polsce nastąpiły duże zmiany. Dzisiaj do Brighton można już przejechać bez wiz, a samo Brighton rozrosło się powiększając liczbę swoich mieszkańców prawie trzykrotnie.

W tym roku będziemy obchodzili 25 lecie wymiany młodzieży. żadne miasto nie mogą pochwalić się takim sukcesem. Na początku przyjmowaliśmy samorządowców, lekarzy, nauczycieli i

rolników. Uczyli się od nas jak poczynić zmiany w Zębicach. Od nas jechali lekarze, nauczyciele, pani senator, prawnicy, radni miejscy itd. Ale zawsze głównym celem była wymiana młodzieży. Wzięło w niej udział ponad 300 uczniów. Ci, którzy byli na pierwszej wymianie są już dorosłymi ludźmi i sami mają dzieci, które biorą udział we współpracy. Obchody 25 lecia wymiany odbędą się w Ziębicach. Chyba pamiętacie 20-lecie, które było w Brighton. Wtedy była duża grupa dorosłych i młodzieży z Ziębic. Teraz będzie podobnie, ale po drugiej stronie oceanu. My i nasza młodzież jedziemy do Ziębic.

Głównym dochodem Brighton Sister Cities z którego finansujemy wymianę młodzieży jest coroczna aukcja, na którą bardzo serdecznie zapraszamy (strona 7 - przypomnienie redakcji) Prosimy też o dotacje w postaci użytecznych rzeczy które można zlicytować. W imieniu młodzieży z Ziębic i Brighton serdecznie dziękuję za pomoc.



Rok 1995 - podpisanie umowy współpracy Sister Cities - Brighton-Ziębice; Henryk Rozwarzewski-Ross, ówczesny burmistrz Ziębic; Ryszard Nowak.



Polonia w USA

Zarys historyczno-socjologiczny emigracji Polaków do Stanów Zjednoczonych

oraz ich położenia w społeczności amerykańskiej

ARTUR CURYŁO - KRAKÓW

Spojrzenie na przeszłość Polaków w Stanach Zjednoczonych pozwala lepiej zrozumieć współczesne funkcjonowanie Polonii, gdyż jest przydatne do pełnego zrozumienia nastawień i ocen społeczności amerykańskiej w stosunku do naszych rodaków za oceanem. Na tę percepcję wpływają mocno bieżące postawy i dokonania emigrantów, nie bez znaczenia są też informacje o Polsce przekazywane w mediach. Poza tym jednak również pamięć o przeszłości - stare stereotypy z niej się wyłaniające (te obiegowe - wyrażane na przykład w dowcipach, i te silniej utrwalone kulturowo - widoczne w literaturze i w filmie), mają swój udział w kształtowaniu teraźniejszych możliwości jednostek i grup społecznych. Badania prowadzone przez psychologów amerykańskich od początku minionego stulecia wykazały, że subiektywne nastawienia psychiczne konkretnych osób i grup społecznych do siebie a także subiektywne wyobrażenia o cudzych i własnych możliwościach rozwojowych, mają ogromne znaczenie dla zawiązywania współpracy między ludźmi oraz ich dokonań. Nastawienia do innych mają moc samospełniającej się przepowiedni, wpływają u osób im poddanych na samoocenę własną i podświadome scenariusze życia: „To, czego spodziewamy się po jakimś człowieku, decyduje niekiedy o jego drodze rozwojowej”. Dla emigrantów ma to znaczenie choćby w staraniach o atrakcyjną pracę, w których trzeba wygrać z konkurencją. Spostrzeżenia psychologów potwierdzają historycy, między innymi w odniesieniu do naszej grupy etnicznej w USA, zauważając wpływ przeszłości na jej powojenne, słabe wpływy polityczne: „Polonia płaci jeszcze obecnie cenę za zjawiska i procesy, jakie miały miejsce w przeszłości. Emigracja z ziem polskich była emigracją za chlebem. Do Stanów Zjednoczonych przybywali w ogromnej większości ludzie niewykształceni, bez znajomości języka angielskiego, pozbawieni państwowości i doświadczenia udziału w życiu politycznym. (...) Niski status polskiej grupy etnicznej nie ułatwiał ani ubiegania się o urzędy polityczne, ani nie sprzyjał uzależnieniu polityków od polskiej grupy etnicznej. (...) w Kongresie w roku 1980 nie istniało coś, co można by określić jako polskie lobby.” Jeszcze obecnie Polacy w USA muszą liczyć się, na szczęście coraz rzadziej, z niechętnymi nastawieniami ze strony innych grup etnicznych. Piszę o tym w związku z charakterystyką Polonii nowojorskiej z lat dziewięćdziesiątych Z. Domalewska - Krzywy, pedagog i socjolog: „Prawnie dyskryminacja jest zwalczana, ale ukryta zatrzuwa życie wielu ludziom.”

Opracowany za historykami i socjologami obraz społecznego położenia Polaków w USA w różnych okresach czasu, ma stworzyć tło, na którym wyraźniej pokażą się bohaterowie polskiej literatury emigranckiej ze swoją odmiennością narodową, często uświadamianą sobie przez nich wyraźnie dopiero w trakcie emigracji.

Historia Polonii amerykańskiej jest tematem wielu opracowań naukowych. Przyjrzyjmy się jej tu głównie po to, aby ustalić, jakie fakty i okoliczności kształtowały opinie

o Polakach w społeczności amerykańskiej w różnych okresach czasu, a na koniec zarysować sytuację współczesną i jej dalsze perspektywy. Zaznaczmy przy tym, że w szeroko rozumianej Polonii, interesują nas głównie emigranci pierwszego pokolenia (znacznie mniej natomiast potomkowie tych przybyszów, czyli stanowiący większość Polonii Amerykanie polskiego pochodzenia).



Polska rodzina pracująca na farmie w okolicy Baltimore w 1909 roku. Fot: Wikipedia

Legenda przypisuje odkrycie Ameryki Polakowi - Janowi z Kolna. Niestety, nie ma to nic wspólnego z prawdą. Wyprawa z 1476r. dotarła tylko do Grenlandii a jej uczestnik Skolvus, utożsamiany z Janem z Kolna, był prawdopodobnie Norwegiem. Według udokumentowanych danych historycznych najstarsze ogniska polonijne w Ameryce Północnej (utworzone przez kilkunastobowe grupy emigrantów) powstały na wschodnim wybrzeżu pod koniec XVI i na początku XVII wieku. Pierwsze z nich funkcjonowało okresowo w dzisiejszej Północnej Karolinie, gdzie znalazło oparcie w pozyskiwaniu drzewa dla Anglii. Drugie, bardziej trwałe - w Jamestown w Virginii, utrzymywało się z hutnictwa szkła, wytwarzania smoty, również tartaczego przetwórstwa drewna i rolnictwa. Jako ciekawostkę zauważmy, że popularny amerykański baseball wywodzi się z palanta, w którego grali Polacy w Virginii. Dokumenty historyczne trzynastu angielskich kolonii pokazują, że do końca XVII wieku Polacy pojawili się w różnych miejscach na całym ich obszarze, pojedynczo lub w grupach od kilku do kilkudziesięciu osób. Zapiski dotyczące XVII-wiecznych Polaków w przyszłym USA, są dla nich pochlebne - podkreślają pracowitość, kompetencje zawodowe i współpracę z innymi grupami etnicznymi. Nasi rodacy dali się też zapamiętać jako zadziorni w zabieganiu o przyznanie im pełni praw i przywilejów - gdy próbowano ich odsunąć od udziału w wyborach 1619 roku, strajkiem wywalczyli uznanie równości obywatelskiej z Anglikami. Już w XVII wieku odnotowano też kilka przykładów

elitarnej aktywności Polaków w Ameryce. W 1659 roku drugą amerykańską szkołę wyższą (pierwszą było kolegium harwardzkie) założył na Manhattanie Polak - Aleksander Karol Kurcusz (alias Kurczewski). Wkrótce potem nietuzinkową karierę w obecnym stanie New Jersey zrobił Polak Olbracht Zaborowski, który został właścicielem ogromnych obszarów ziemskich, osiągnął też stanowisko sędziego powiatowego. Zaboroskie - jeden z

udział około pięciuset polskich ochotników. W 1777 r. przybył do USA Kazimierz Pułaski z grupą polskich oficerów, a wkrótce po nim specjalista od fortyfikacji - Tadeusz Kościuszko. Obaj zasłużyli się mocno sprawie niepodległości Stanów Zjednoczonych. K. Pułaski przeplacił swoją odwagą życiem. T. Kościuszko został nagrodzony po wojnie i mógł pozostać na stałe w USA jako zamożny i szanowany obywatel, lecz wybrał powrót do ojczyzny. Współcześnie Stany Zjednoczone oddają im hołd nazwami ulic i pomnikami. Polacy w Ameryce XVIII-wiecznej odnotowani zostali szerszej niż wcześniej w świadomości społecznej, na długo pozostawiając pamięć o swoim idealizmie politycznym, odwadze i umiejętnościach wojskowych. A co do liczących awanturników z Polski - nie mniej przybywało ich z innych krajów Europy i byli wtedy pożądani jako żołnierze w walce o władzę polityczną, a także o wydrarcie kolejnych ziem Indianom.

Po Powstaniu Listopadowym od 1831 roku w ramach Wielkiej Emigracji kilkanaście tysięcy Polaków wyjechało do Europy Zachodniej, a kilkuset do USA. Ci ostatni znaleźli się w lepszej sytuacji od pozostałych w Europie. Kongres Stanów Zjednoczonych pomógł im bardzo wymiennie, między innymi poprzez nadanie ziemi w stanie Illinois i Michigan. Niewątpliwie miało to związek z opinią wypracowaną przez emigrantów polskich w minionych czasach, a zwłaszcza z ich udziałem w walce o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Niektórzy z tych Polaków mają istotny wkład w amerykańską kulturę i oświatę. Przykładowo można wskazać prof. Leopolda Boeckha, założyciela pierwszej politechniki w Stanach Zjednoczonych.

Przyjmuje się, że na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku w USA żyło ponad 30 tysięcy Polaków. W wojnie domowej 1861 - 1865 znów zaznaczyli swój udział polityczny w historii kraju emigrantów (po stronie Unii walczyło ponad 4 tysiące Polaków, po stronie Konfederacji Południa ponad 1 tysiąc).

Podsumowując emigrację Polaków do USA w czasie od końca XVI do połowy XIX wieku, zwróćmy uwagę na kilka jej cech charakterystycznych. Przyczyny wyjazdów początkowo miały przeważnie charakter osobisty, motywacja związana była często z poszukiwaniem lepszych perspektyw życiowych oraz z ciekawością świata, wyjazdy następowały indywidualnie lub w niewielkich grupach. W drugiej połowie XVIII i pierwszej XIX wieku zaznaczył się również wpływ sytuacji politycznej w ojczyźnie, całość emigracji jednak wciąż daleka była od masowości. We wskazanym okresie czasu, jakość osobowa emigrantów mierzona ówczesnymi wymogami i możliwościami adaptacyjnymi pozwalała im na dobre zadowolenie się. Mimo skromnej ilościowo reprezentacji, Polacy zaznaczyli pozytywnie swój udział w wieloetnicznej społeczności amerykańskiej. Rozpływali się w niej zresztą nie hołubiąc szczególnie własnej odrębności językowej i kulturowej.

CDN

najstarszych rodów amerykańskich, wywodzi się właśnie od niego.

Polacy mieli swój udział już w pierwszym okresie zasiedlania i zagospodarowania przyszłych Stanów Zjednoczonych - wywoływali w tym czasie skojarzenia pozytywne u narodowości dominujących tam ilościowo.

W XVIII wieku więcej polskich nazwisk wpisało się w historię USA. Kilku Polaków dorobiło się w Ameryce znaczących fortun poprzez handel z Europą, m.in. z krajem ojczystym (n.p. eksport tytoniu z Virginii do Polski już od XVII wieku). Niezadowolony z sytuacji w kraju, chęć przeżycia przygody i wzbogacenia się, jeszcze przed zaborami motywowały grupki Polaków o różnym pochodzeniu społecznym do wyjazdów na drugą półkulę. Nierzadko dołączali do nich przestępcy różnego kalibru, uciekający przed prawem. Skorzystajmy tu na chwilę z pióra dwudziestowiecznego reportażysty: „Ten chronił się przed pościgiem kryminalu, ów spalił za sobą mosty życia towarzyskiego, trzeciego wykoleił cudzy podpis na wekslu, czwarty, ograbiwszy kasę pryncypała, zjeżdżał na nowe życie, piąty, uprzykrzywszy sobie własne domowe ognisko, do kawalerskiej zatęsknił wolności, szósty zamknął się przed służbą wojskową, siódmy do awanturnictwa zatęsknił...” Wielu z nich było żołnierzami z profesji i zamiłowania, więc aktywnie włączali się do zmagania politycznych. W wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych w latach 1773 - 1783 wzięło

Herbata czy kawa?



Narrator wrażliwy

WALDEK TADLA

Marginalia. Przydarzyło się mnie ostatnio... cerować skarpety. Co za szlachetna sposobność twórczej, ruchowo-wzrokowej koordynacji. Niby taka prosta i jakże banalna czynność, a jednak mobilizuje zmysły do kreatywnej partycypacji w procesie naprawy zepsutej rzeczywistości. Największą trudnością oczywiście było wsadzić „rozczochną” nitkę w miniaturową, igielną czeluść. Grube, trzęsące się ręce. Mgłynie rozmazane oczy. Kosmiczna precyzja z zerowym marginesem błędu. Raz, dwa, trzy - pudło. Siedem, osiem, dziewięć - pudło. Okulary, lampka, trzynaście - pudło. Kolejne poślinienie rozczochna z palczastym przekrętem, piętnaście, szesnaście - jest! Za szesnastym razem, w końcu się udało. Ludowe powiedzenie, że „do trzech razy sztuka” po raz kolejny zostało zdewaluowane. Co za wielki sukces! Warto do skutku próbować, warto być kreatywnym, warto ślinić palce. A teraz, to już tylko twórcza przyjemność i radość; ścieg prosty czy przekładany? Doprawdy, wszystko jedno. Dziura sama znika w oczu nieostrych konturach, a niezgrabne paluchy wraz ze srebrną igłą zwiewnie tańczą dziergańca. Dzieje się tak nawet gdy szyjemy na pospolitego pieroga. Spodobało mi się. Może właśnie dlatego znalazłem na dnie szafy kolejne reperacje; rozdarta rękawiczkę, kościółkowe spodnie oraz bawełniane „niewymowne”. Zrobimy z tej całej galanterii zaszytą niedoskonałość. Tylko szkoda, że ciuszki są w różnych kolorach, bo znowu trzeba nawlec nitkę - raz, dwa, trzy - pudło.

Trzy dni temu wróciłem z Łądką Zdroju. Podróż w przestrzeni i czasie; Ojczyzna, Rodzina, Zdrowie. Proszę dbajcie o wzajemne relacje, a najbardziej tą; z samym sobą. Przekaz ten serdecznie wszystkim polecam, a wraz z nim drogowskaz; uzdrowisko „Wojciech Zdrój” zostało wybudowane w 1680 roku bezpośrednio nad bijącym do dziś gorącym źródłem wody leczniczej. W roku 1880 obiekt ten został przebudowany w obecnym neobarokowym stylu. Przepiękna, oryginalna bryła budynku, wzorowana jest na planach łaźni tureckiej i dostarcza niezapomnianych wrażeń estetycznych. Górująca nad uzdrowiskiem kopuła wdzięcznie zaprasza do korzystania z leczniczych kuracji. O ponadczasowym wymiarze bogatych w minerały pijalni i łaźni szybko usłyszał cały świat. W sierpniu 1800 roku „Wojciecha” odwiedził szósty prezydent USA John Quincy Adams. Minęło 219 lat i 4 miesiące. W tej samej wannie znalazłem się i ja. Oczywiście woda została zmieniona już wielokrotnie... przynajmniej mam taką nadzieję. Wybory. Cudze chwalcie, a swojego nie znacie. Raj na ziemi, Egipt, Meksyk? Nie, Polska. Ktoś inny, ładniejszy, bogatszy? Nie, Ty. Wewnętrzna integracja. Warto jest czasami zanurzyć się całemu w radonowo-siarczkowe wody lecznicze oraz doświadczyć zbawiennych okładów borowinowych (błotnisty rodzaj torfu o dużym stopniu bakteriynego przetworzenia). Po każdej takiej kuracji wskazany jest godzinny, relaksujący odpoczynek. Czas na myślową higienę, ewaluację własnych życiowych wyborów. Retrospekcja. Kuracja borowinowa ma swoich zagorzałych zwolenników i przeciwników. Z jednej strony mokry, czarny, maziasty brud i nieprzyjemny odór ziemskiej otchłani. Z drugiej strony mineralna hydroterapia, swoista wyprawa w głąb siebie oraz świadomość integracji ze wszechświatem. W tym miejscu, wypada mi gorąco polecić Księgi Jakubowe oraz podróże Biegunów czyli najnowszego,

polskiego Nobla pani Olgi Tokarczuk. Lektury te mistrzowsko pogłębiają temat ponad ziemskiej integracji i koegzystencji. Miałem okazję przekonać się o tym zachłannie czytając, w swojej - nomen omen - międzykontynentalnej, powietrznej podróży. Noblowski wykład „Czuły narrator” stał się inspiracją „Narratora wrażliwego”. Za co serdecznie dziękuję.

Wracając do tematu borowin, prawda wydaje się być bardziej banalna - pomoga, nie pomoga ale z pewnością ciało do ziemi przyzwyczają. Wszak z prochu powstałiśmy

Wybory. Na świecie powiedziane zostało już dosłownie wszystko. We wszystkich możliwych konfiguracjach określiliśmy bogate obszary szarości, które rozłożyście zalegają między horyzontem bieli i czerni. Mało tego, poznaliśmy również bardzo dokładnie strukturę samych horyzontów. Biel i czerni nie ma już więcej nic do ukrycia. Bo dobro jest dobrem, zło jest złem, a my wszyscy szybujemy gdzieś pośrodku. Od wieków materialnym barometrem moralnego bytu jest drewniany konfesjonał, a niematerialnym jest świadomość własnej niedoskonałości.



*W szyciu nic nie ma, oprócz szycia,
Więc szyjmy, póki starczy siły!
W życiu nic nie ma, oprócz życia,
Więc żyjmy aż po kres mogiły!*

Bolesław Leśmian, 1920 r.

i w proch się obrócimy. W tej prozaicznej prawdzie żyjemy wszyscy. A o to, aby stało się to jak najpóźniej, mają zadbać lecznicze zabiegi u Wojciecha. Tak więc Rodacy, do wód licznie przybawajcie!

Meritum. Po tym z lekka przy długim wprowadzeniu, chciałbym teraz poświęcić słów parę dwóm kierunkom ludzkich zachowań, które w roku 2020 powinny w swojej racjonalności przodować najbardziej. Parafrazując modlitewną klasykę, powiem tak; moje myśli, moja wina, moja bardzo wielka wina. A ujmując parafrazę w istotę napiszę o ludzkich - wyborach i relacjach.

Jeżeli ktoś się pyszni i wierzy, że jest ponad horyzont, to prawdopodobnie na gwałt potrzebuje borowinowych okładów głowy. W przeciwnym razie prędzej czy później z wielkim hukiem spadnie na ziemię. Bo niby jak można skutecznie praktykować życiową doskonałość, kiedy systematycznie zmierza się do śmierci? Na minutę przed, prawdopodobnie będziemy mniej doskonali? Tak więc litości! O pokorę proszę. No dobrze, ale jak żyć? Najlepiej świadomie. Skoro wszystko zostało już powiedziane to powinniśmy wkomponować się w odpowiednią (tą lepszą) narrację. I tu zaczynają się przeogromne schody.

Ponieważ większość z nas nie rozróżnia treści

konstruktywnej - umownie nazwijmy ją dobrą, od treści destrukcyjnej - na potrzeby tego eseju nazwijmy ją złą. Jemy ciastka, a nie warzywa. Pijemy colę, a nie wodę. Jeździmy, a nie chodzimy. Oceniamy, a nie tolerujemy. Wczytujemy się w powieściach o społecznej patologii, a pomijamy praktyczne przepisy na godne i lepsze życie. Ekscytuje nas fantastyka, romans i kryminał, a nudzi dokument o ludziach wielkich i mądrych. A skoro jesteśmy - tym co czytamy, to w łóżku sąsiada wyłażą z nas prawdziwi supermeni. Co ewidentnie łączy kryminalną fantazję i romans w jedną jakże kolorową całość. Trochę gorzej wypada tematyka rodzinno - zawodowa. Tej książki jeszcze nie przeczytaliśmy, bo nudna. Dlatego we własnych domach, czas od czasu wyłażą z nas życiowe karty. Podobnie jest w ekonomii gdzie wiecznym problemem ludzkości jest instalacja luksusowych dóbr materialnych w skład hipotecznego kredytu. Chybiony wybór. Automatyczna degradacja tego jakże mizernego, „domowego aktywów”. Dużo by o tym pisać, tylko po co? Wszak wszystko zostało już napisane. Google - co to są aktywa? Jak bym miał określić ten jeden, właściwy wybór, to poleciłbym; wkomponować się w odpowiednią narrację, odnaleźć pozytywny przekaz i systematycznie go powielać. Ta życiodajna matryca pomoże nam utrzymać się na horyzoncie... tak trochę bliżej bieli.

Relacje. Przełom wieku XX/XXI to bezsprzeczne królestwo „produktu”. Najpierw go wymyślono, zaprojektowano i stworzono, a potem wmówiono nam, że bez niego nie da się żyć. Czy byłeś kiedyś na prezentacji garnków zeptera, odkurzacza rainbow lub też pościeli z merynosów. Czy kupiłeś kiedykolwiek produkt z kanału telewizji info-reklamy? Doprawdy istne szaleństwo. Jeszcze dzisiaj, czas od czasu natrętnie stosuje się strategię „niezbędnego produktu”. Tylko ludzie, tak jakby trochę zmadrzeli. W wyniku czego, ta psychologiczna manipulacja przestała już skutecznie działać. A co działa? Dzisiaj działają i królują - „relacje”.

* Relacje, platforma biznesowa. Jesteś bardzo ważnym człowiekiem, dlatego zależy nam na Tobie, Twoich bliskich i dalszych. Na tych, których znasz oraz tych, których znał dopiero będziesz. Chcemy służyć całej Twojej sferze. Jesteś - VIP. Czy dostałeś kiedyś telefon o podobnej treści? Może z banku, a może z innej, świadczącej usługi instytucji? Jeżeli tak, to super. Liczysz się, Twój byt jest ważny. Dobrze jest z tego korzystać oraz tak samo traktować innych.

* Relacje, platforma rodzinno-towarzyska. Tym razem Ty je budujesz lub burzysz albo od nich uciekasz. Pomocny czy wiecznie zajęty? Dusza towarzystwa czy dziwak? Masz życzliwą rodzinę i lojalnych znajomych czy ich nie masz? Proste do zaobserwowania i łatwe do policzenia. Nigdy nie może być tak, że wszyscy nie mają racji. Jeżeli tak jest, to się grubo mylisz. Twoje relacje są pokłosiem wyborów, których codziennie dokonujesz. Jeżeli chcesz je ulepszyć to zmień narrację i zacznij uderzać we właściwe tony. Znowu obrażony?

* Relacje, platforma ja. Tą najważniejszą ze wszystkich jest relacja ze samym sobą. Spróbuj mieć ją zawsze poukładaną. Dużo by pisać, a tu nieubłaganie czternasta strona dobiega swojego końca. Zapytam więc treściwie: Czy jest Tobie bliżej do wywołania Trzeciej Wojny Światowej czy do otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla? Pytanie to wbrew pozorom jest zasadne oraz doskonale ewaluuje Ciebie z samym sobą.

Nowy Rok zapowiada się arcy ciekawie. Z pewnością będzie on wypadkową naszych codziennych wyborów, a mnogość serdecznych relacji bajecznie go ukwieci. Jeżeli w 2020 roku przydarzy się Tobie szyc, to proszę zakładaj napastrzek. Nie chcę abyś się ukuł.

Z pamiętnika emigrantki

Postanowienia noworoczne



4 stycznia, 2020

DOROTA BADIERE

Co przyniesie ten rok? Taki specjalny numer; 2020, koniec dziesięciolecia. Musi oznaczać coś szczególnego. Mijają miesiące, lata, dziesięciolecia. Przesuwa mi się życie przed oczami, a jedynie w Nowy Rok zauważam, że warto się zatrzymać i podsumować co się dobrego zrobiło w minionym roku, a czego się nie zrobiło. Może wypadaloby coś zaplanować. Ubiegły rok był dobrym rokiem. Wzięłam się za siebie. Nie wszystko mi wyszło jak chciałam, ale zrobiłam postępy. Nie, no ogromne postępy! Hola, hola, trzeba to podsumować pozytywnie. Obywatelstwo - tylko czekać. Kursy angielskiego - świetnie mi idzie, jestem jedną z lepszych w mojej grupie i naprawdę to lubię, czytam coraz więcej po angielsku, jeszcze ciągle więcej książek dla dzieci i młodzieży, ale systematycznie. Nie poddam się. Akcent będę miała zawsze, ale uczyć się nie przestanę. Stary mówi - "Ucz się, Mariolka, ucz, a i tak głupia umrzesz". Ale mądrzejsza od niego. Żeby ten mój stary taki negatywny nie był. No, jak mi czasami ze swoimi mądrościami wypali, to nie wiem, czy się śmiać, czy płakać. Ale podbudowałam się w ostatnim roku i będę nad starym też pracować. A najważniejsze dokonanie, w sumie w ogóle przeze mnie nie zaplanowane - moja nowa kariera, że tak się wyrażę, ha, ha. Można powiedzieć, że sama do mnie przyszła, chociaż szefowa z jej koleżanką upierają się, że już od jakiegoś czasu miały zamiar otworzyć swoją własną restaurację, więc to ja im z nieba spadłam, a nie odwrotnie. Pod koniec miesiąca mamy wielkie otwarcie, wiele spraw już załatwionych, ale dużo jeszcze przed nami i wszystkie chodzimy z lekszą podminowane.

W ostatnim miesiącu widziałyśmy się prawie codziennie na kilka godzin, czasami nawet cały dzień ze sobą spędzałyśmy na ustalaniu, załatwianiu, planowaniu. Na rozmowach z przyszłymi pracownikami. Prawie codziennie razem gotowałyśmy, lub próbowałyśmy potrawy przygotowane przez kucharki i kucharki. Wydaje się, że im bliżej do otwarcia, tym więcej pracy. Niecierpliwość pomieszana z nerwami, czy aby o wszystkim pamiętałyśmy i czy wszystko się dobrze odbędzie. W ostatni weekend rozmawiałyśmy o ekologicznych rozwiązaniach w restauracji. Ale się dyskusja rozpętała! O zakupach i dostawach lokalnych produktów już dawno zdecydowałyśmy, ale wyskoczył temat pakowania resztek jedzenia. Od plastikowych torebek przez pudełka na wynos aż do wyrzucania niesprzedanego jedzenia,



które zostało przygotowane a szkoda zmarnować i po prostu wyrzucić. Nawet o plastikowych rurkach do napojów, które, jak się dowiedziałam, zabijają fokki. Całe popołudnie nam zeszło któregoś dnia. Najpierw było ostro, każda z nas miała odmienne zdanie jak to rozwiązać. Przyznam, że szczególnie ja byłam nastawiona przeciwko rozwiązaniom ekologicznym. Tłumaczyłam uparcie, że plastik jest tańszy, dostępniejszy i po prostu łatwiej jest wszystko zorganizować. Ale szefowa i jej koleżanka nie odpuszczały, przykład za przykładem, rozliczyły wszystko z grubsza i przekonały mnie, że ludzie w całym Kolorado próbują bardziej naturalnych rozwiązań, a zatem nie powinnyśmy tego postępu spowalniać, a wręcz wesprzeć i od razu dać przykład. Po długiej debacie, dałam się przekonać i przyznałam rację, że trzeba zrobić wszystko, żeby używać jak najmniej plastikowych produktów w restauracji. Nie będzie łatwo, ale uzgodniłyśmy, że teraz kiedy będziemy prowadzić biznes, mamy większą odpowiedzialność za środowisko. My jesteśmy jednym małym biznesem, a teraz już wiem, że są inne, które też próbują dbać, aby nie marnować jedzenia i używać naturalne opakowania.

Pojedynczemu człowiekowi wydaje się, że jest tak minimalną jednostką

społeczeństwa, że jedna plastikowa rurka lub torba jednorazowego użytku nie ma znaczenia. Ale jak każdy taki pojedynczy człowiek w jednej dzielnicy robi coś małego jak rezygnacja z plastikowych torebek to już mamy całą dzielnicę zorientowaną bardziej ekologicznie. Za jedną dzielnicą pójdą następane, potem miasto, cały stan, cały kraj. Dowiedziałam się, że są już kraje gdzie rzeczywiście troska o środowisko to norma.

A zatem postanowienie pierwsze - trzeba zrobić coś dla siebie - po ukończeniu kursów angielskiego zapiszę się na klasy licencjackie w zarządzaniu biznesem. Trzeba iść do przodu. Stary może sobie mówić, co chce. A nie, nie będzie sobie postanowienie wyżej - już go ustawię jak należy, ha, ha! No chyba, że będzie miał coś pozytywnego do powiedzenia, wtedy może gadać. Poza tym mam nadzieję, że jak już się ogarnę z tym angielskim, to dam radę coś załatwić z papierami z uniwersytetu z Polski, skończyłam przecież studia, może uda się coś pozaliczać.

Postanowienie drugie - to będzie rok, w którym zrobię porządek ze starym. Nie pozwolę mu dogadywać sobie, ani Tomaszowi. Już się kilka razy odezwałam i wygarnęłam na temat jego dumnych komentarzy. Często mam wrażenie, że on tak naprawdę nie myśli, co mówi. I właśnie w tym jest problem, chlapnie coś, a w ogóle nie zdaje sobie sprawy co powiedział. Aby dokuczyć, aby się pośmiać z kogoś. Muszę przeprowadzić z nim poważną rozmowę. Łatwo nie będzie, ale nie mogę przechodzić obok takiego traktowania bez reakcji, bo jemu nie przejdzie, ja już tego dźwżyć nie będę, a Tomaszek też się przecież uczy od rodziców.

Postanowienie trzecie - ogarnę chałupę pod względem ekologicznym. A tak! W kuchni jedna szuflada pełna jednorazówek. I tylko dopychamy. Koniec z tym, zorganizuję dla każdego ekotorbę z materiału - mamy kilka w domu, można mieć zapasową w samochodzie, zawsze przy okazji zakupów będzie pod ręką. Wszystkie śmieci do jednego kontenera wrzucamy, właściwie jak pomyślę, to mi wstyd. Rzeczywiście inni sąsiedzi już dawno segregowali. Jak zaczęłam przeglądać szafki w kuchni, żeby upolować jakieś niepotrzebne plastyki, to się okazało, że w ogóle mnóstwo gratów tylko miejsce zajmuje. Wyszprzątam wszystkie zakamarki. Niby wszystko jest poukładane, zorganizowane, ale niepotrzebne. Wyrzucę niepotrzebne graty i koniec z plastykami. Powiedziałam o tym przy kolacji wczoraj, Tomaszek mnie poparł. Stary oczywiście tylko marudził, ale powiedziałam, że już dawno wszyscy to robią i nie możemy żyć w takim zacofaniu. Dumna z siebie byłam, bo niedawna sama się pod tym względem nawróciłam, ale lepiej późno niż wcale.

Porównując stary rok z nowym, dużo się wydarzyło, a jeszcze więcej przede mną. Można powiedzieć, że przygotowywałam się do tego nowego roku, już w ostatnich miesiącach. Jeden rozdział się kończy, następny zaczyna. A teraz trzeba kontynuować co zaczęłam i ruszyć z kopyta z podwójną siłą. Każde dziesięciolecie składa się z dziesięciu lat. Każdy rok to tylko dwanaście miesięcy. W jednym miesiącu jest średnio trzydzieści dni. Wydaje się, że jeden dzień to tylko jeden dzień, ale to aż jeden cały dzień, żeby zrobić coś dobrego, coś pożytecznego, coś miłego. Dla siebie, dla ludzi wokół nas, oraz dla miejsca, w którym mieszkamy.

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Ballada o dobrym człowieku. I pięknym (choć biednym) miejscu

tekst & zdjęcia: MAŁGORZATA CUP, Los Angeles



Panoramyczne San Felipe. W tle charakterystyczne góry, wylaniające się wprost z Morza Corteza.

Jest takie miejsce, do którego często tęsknię, kiedy w codzienności jakoś za dużo się dzieje albo dzieje się nie tak, jakbym chciała. To znaczy jest kilka takich miejsc, ale to jedno znajduje się około pięciu godzin jazdy samochodem od mojego obecnego miejsca zamieszkania. Jak tęsknota bardzo dociśnie, zawsze można wsiąść w auto i pognać ku swego rodzaju wolności.

Mowa o San Felipe, które położone jest na brzegu Morza Corteza, zaledwie dwie godziny drogi od granicy z USA w Calexico (nawiasem mówiąc, co za słuszna nazwa - domniemuję, że Calexico to California Mexico, co by się zgadzało, wszak jeszcze niecałe 160 lat temu Kalifornia należała do Meksyku). San Felipe jest stosunkowo małym miasteczkiem - liczy około 15 tysięcy mieszkańców, w tym wielu Amerykanów i Kanadyjczyków, którzy za południową granicę USA przenieśli się na emeryturę, bowiem ceny tu są jednak niższe, bezpieczeństwo specjalnie nie odbiega od warunków amerykańskich, a w razie potrzeby (może nie tej nagłej) do amerykańskiego lekarza jest w miarę blisko. Historia San Felipe jest nieoczekiwanie długa. W 1535 r. wybrzeże Morza Corteza po raz pierwszy opisane zostało przez kapitana Hernana Cortes. W 1536 r. na pierwszych mapach Półwyspu pojawiły się nazwy osad - obecne San Felipe figuruje na nich jako Santa Catalina (niektóre źródła podają nazwę Santa Catarina). Po wstępnych próbach rozpoznania okolicy na dość długo o niej zapomniano, dopiero w 1701 pojawił się tam jezuita Eusebio Kino, który rozpoczął pracę duszpasterską z osiadłymi tam plemionami Yuma - nie został przyjęty z otwartymi ramionami, a na jego starania odpowiedziano wrogością. W 1721 r. wybudowano na wybrzeżu pierwszy statek i dzięki niemu możliwa była dalsza eksploracja terenu. W 1746 r. Santa Catalina zmieniła nazwę na San Felipe i od tego momentu port zaczął zyskiwać na znaczeniu. W tym samym okresie wyznaczono drogę pomiędzy San Felipe i Ensenadą (do dziś biegnie tą samą trasą poprzez Valle de la Trinidad), co pozwoliło na połączenie wybrzeża Pacyfiku i Morza Corteza. W XIX wieku podejmowano próby ustanowienia w San Felipe kopalni złota, jednak nadzieje na znaczące złoża szybko okazały się płonne. Początek wieku XX przyniósł największy rozwój San Felipe, to wtedy bowiem powstała tam szkoła, a osada rybacka powiększyła się znacznie. Z zapisów dotyczących San Felipe wynika, iż pod koniec lat 20-tych miasto liczyło 100 stałych mieszkańców, kiedy w 1940 r. po raz pierwszy objęto je spisem ludności, liczba ta zwiększyła się do 287 osób. W pierwszym okresie było zwykłą osadą rybacką i to od ilości ryb w otaczającym San Fe-

lipse Morzu Corteza zależała majątność jego mieszkańców. Powstały port był niewielki, służył też jako podręczna „stocznia” dla rybaków, którzy wykorzystywali do wyciągania na brzeg wymagających naprawy kutrów olbrzymie przyływy i odpływy. Proszę so-

kaktusy cardon (jeden z nich zaprezentowany nawet został podczas wystawy EXPO w 1992 r. w hiszpańskiej Seville). Kilkanaście kilometrów na południe od San Felipe znajduje się park tych kaktusów (Valle de los Gigantes), ich wiek ocenia się na ponad 1800 lat. Do

miejsce w wielkości przychodów mieszkańców miasta. Na pierwsze miejsce zdecydowanie wysunęła się turystyka, jednak i tu sytuacja nie wygląda tak obiecująco, jak jeszcze kilkanaście lat temu. Do tego stanu na pewno przyczynił się huragan Nora, który w 1997



Polska ekipa w San Felipe ze świeżo dostarczoną palmą. W centrum za drzewkiem Martin Romo.

bie wyobrazić, że w San Felipe notowane są jedne z największych przyływów i odpływów na świecie! W najbardziej ekstremalnych warunkach morze odłania 2 kilometry dna podczas odpływu, a różnica w poziomie wody podczas odpływu i przyływu wynosi ponad 7 metrów.

Już pod koniec lat czterdziestych pojawiła się bita droga pomiędzy San Felipe i Meksykiem, nieco później założono kanalizację i doprowadzono prąd. Wkrótce potem (lata pięćdziesiąte) powstały pierwsze hotele. I tak powoli z portu miasto zmieniało się w interesujący punkt turystyczny. Odwiedzający doceniali nie tylko piękne plaże i ciepłe morze, ale także między innymi olbrzymie

miasta przyciągały też turystów liczne bary i kluby nocne, a zainteresowani sportami ekstremalnymi znajdowali tu (i nadal znajdują) wspaniałe warunki do jazdy quadami, samochodami terenowymi czy motocyklami po niekończących się wydmachach i położonej na rogatkach miasta pustyni. San Felipe znane jest z międzynarodowych wyścigów pojazdów terenowych Baja 1000 oraz CODE San Felipe 200 i CODE Race Ready 275. Te wydarzenia sprowadzają do miasta tysiące publiczności i wiele stacji telewizyjnych o profilu sportowym.

Przez lata znaczenie portu w San Felipe drastycznie zmalało, choć nadal połów krewetek i ryb zajmują odpowiednio drugie i trzecie

r. niemal zmiotł z powierzchni ziemi małe San Felipe - odbudowa miasta była żmudna i praktycznie do dziś można wciąż zobaczyć pozostałości po huraganie. Jedną z przyczyn słabszej kondycji miasta jest bez wątpienia nieszczerze pozytywna opinia o Meksyku jako miejscu bezpiecznym, doniesienia o krwawych rozliczeniach między kartelami czy gangami zajmującymi się przemytem ludzi czy broni. Przez 10 lat, od kiedy znam San Felipe, nigdy szczęśliwie nie spotkało mnie nic, co mogłabym zaliczyć do kategorii nieprzyjemnych zdarzeń (czy choćby ocierających się o niebezpieczne). Nie mam żadnych doświadczeń, które w najmniejszym nawet stopniu odbierałyby ochotę na kolejne wypady do San Felipe. Dla mnie jest to ostoja

Zapiski nie tylko kalifornijskie

mimo wielu niedostatków są szczęśliwi, potrafią się dzielić wszystkim, co mają i dla których najważniejsza nadal jest rodzina. W San Felipe trudno szukać 5-gwiazdkowych hoteli i luksusów Ritz'a, ale można spokojnie znaleźć miejsca czyste i wygodne, które położone są po prostu na plaży, gdzie morze wdziera się do hotelowego pokoju akustycznie, kojąc wszelkie stresy, a wizja pozwala na kompletne zdystansowanie się do codzienności i zachłyśnięcie urodą miejsca. W ostatnich latach widać też wyraźnie zmianę w podejściu do ekologii - często bardzo zaśmiecone plaże dziś są czyste, a mieszkańcy starają się co rano zbierać to, co wyrzuciło na brzeg morze. Wszystko to dzięki jednemu niezwykłemu człowiekowi.

Martina Romo poznaliśmy całkiem przypadkowo podczas jednej z pierwszych moich podróży do San Felipe. Głodni weszliśmy do pierwszej restauracji, jaka znajduje się na tutejszym deptaku Malecon. Rosita wyglądała na miejsce popularne, bowiem przed nią stało wiele samochodów, a widoczne na zewnątrz stoliki były zajęte. Jak się wkrótce okazało jej właścicielami byli bracia Romo - fani sportów motorowych i niezwykle gościnni ludzie, którzy każdego traktują jak najważniejszego gościa restauracji. Można powiedzieć, że to podstawowa zasada każdego restauratora, jednak w ich przypadku odczuwa się szczerą zainteresowanie, a nie wyłącznie interes. Chętnie opowiadają o San Felipe i wydarzeniach, jakie się w nim odbywają. Podsuwają pomysły na miłe spędzenie czasu. Doradzają w kwestii doboru dań i trunków. No i oczywiście serwują wspaniałe potrawy kuchni meksykańskiej. A ponadto zmieniają spojrzenie współmieszkańców na ekologię.

Kilka lat temu, kiedy San Felipe zaczęło podupadać, Martin Romo szukał powodów tego stanu rzeczy. Nie chodziło wyłącznie o pieniądze, które potrzebne były do utrzymania standardu miasta, ale odkrył, że dla turystów ważne jest także to, jak wygląda okolica. Niedokończone budynki, straszące oczodołami okien i zbrojenio- wymi drutami, plaże pełne puszek i butelek po wszelkich napojach, śmieci na ulicach - wszystko to sprawiało, że coraz mniej turystów zatrzymywało się w San Felipe. W najgorszym okresie trudno było znaleźć takie miejsce na brzegu Morza Corteza, gdzie nie byłoby walających się śmieci i gdzie woda nie miałyby na powierzchni paskudnej szarej piany. Również ulice nie zachęcały do spacerów - w upalne dni (czyli przez większą część roku) spacerować można było wyłącznie w pełnym słońcu, bowiem drzewa po prostu umarły z braku wody.

Zaczął się właśnie od drzew. Według Martina był to najprostszy sposób na zmianę wyglądu miasta. Zdobyczał sadzonki różnych gatunków drzew, wstawał o 3-4 rano, zabierał łopatę i drzewka, wszystko to wrzucał na pakę swojego samochodu i ruszał, by upiększać San Felipe. Przez ostatnich 5 lat w ten sposób posadził blisko 700 drzewek, które dziś można zobaczyć u podnóża bram przy wjeździe do miasta, wzdłuż głównej ulicy San Felipe Chetumal, na Maleconie i na wszystkich innych uliczkach. San Felipe powoli staje się małą oazą i daje cień w czasie upałów dzięki Martinowi. Poza sadzeniem drzewek, codziennie odbywa rytuał ich podlewania. Napętnia tysiąc litrowy zbiornik i rusza śladem swoich podopiecznych o poranku, kiedy na ulicach jeszcze nikogo nie ma. Wodę musi kupować od miasta, choć przyznaje, że poprzedni jego władarze dokładali się częściowo do jej kosztów. Za najwspanialszy prezent uważa jednak talony na wodę, które otrzymuje od znajomych czy po prostu odwiedzających restaurację turystów, jak my. Z radością przyjmuje także sadzonki drzew, które potem pielęgnuje. Ofiarowane przez innych drzewka to tylko mała część tych, które Martin posadził. Większość z nich musiał sam kupić i przywieźć do San Felipe. Ostatnio narzekał na to, że jego stary samochód powoli próbuje przejść na emeryturę, więc konieczna będzie jego wymiana, jednak to koszt co najmniej



Poranny odpływ w San Felipe - plaża po horyzont!

3-4 tysięcy dolarów. To wydatek, na który pozwolić sobie nie może.

Dzięki Martinowi sam Malecon zmienia swój

kiedy trzeba było przygotować zaprawę do umieszczenia w niej ceramicznych fragmentów mozaiki. Twórcze elementy pozostawił naturalnie w gestii artystów. Efekt końcowy jest



Napis San Felipe powstał z inicjatywy Martina Romo. Przy okazji kolejnych wydarzeń w mieście litery malowane są stosownie do okazji.

wizerunek zapyziałej nadmorskiej promenady. Poza drzewkami pojawiły się tam również urokliwe scenki z życia miasta wykonane w betonowych falochronach z

naprawdę bardzo miły dla oka.

W San Felipe nie wszystkie ulice są wyłożone asfaltem, co w okresie deszczowym



Świetny pomysł na ekologiczną edukację - ryba polykająca śmieci ustawiona wprost na Malecon.

tluczonej kolorowej kamionki. Widać na nich starą latarnię morską i kaplicę Matki Boskiej z Guadalupe, łódzie wyruszające na połów, wysięgi samochodowe czy plaże pełne turystów. Martin namówił do ich bezpłatnego wykonania artystów mieszkających w San Felipe oraz tych, którzy do miasta przyjeżdżali na wakacje. Zdobył kamionkę i pozwolenie na prace od władz miasta. Sam pomagał,

oczywiście sprawia pewne kłopoty. Ulica, przy której znajduje się jedna ze szkół także była po prostu wydeptaną i wyjeżdżoną przez samochody drogą, które w czasie deszczu zamieniała się w błotną kąpiel, utrudniając dotarcie do niej dzieciom. Martin zgromadził rodziców i zaproponował, by wspólnymi siłami ułożyć chodnik, który prowadziłby do szkoły. Zebrał niezbędny materiał, trochę pieniędzy

na zakup chodnikowych płyt i sprowadzenie sprzętu do wyrównania terenu. Pewnego dnia sam zaczął pracę, a wkrótce dołączyło do niego kilkanaście osób. Dzięki temu od 3 lat do szkoły można dojść suchą stopą.

W czasie prac nad chodnikiem miał okazję poznać wielu uczniów szkoły. Jego uwagę zwrócił jeden z chłopców, który poruszał się na wózku. Miał wrodzoną wadę stawu biodrowego, która nie pozwalała na normalne poruszanie się, a rodziców nie było stać na kosztowną operację. Martin zrobił mały wywiad wśród znajomych, wypytał lekarzy o możliwości leczenia, rodziców chłopca o to, czy zgodziliby się na operację, jeśli uda mu się na nią zebrać fundusze. Zgodzili się. Martin skorzystał z okresu wakacyjnego i dużej liczby turystów przebywających w mieście. Zorganizował festyn i występy meksykańskich zespołów. Wszystkie dochody z wydarzenia zostały przeznaczone na operację i rekonwalescencję dziecka. Udało się i dziś chłopiec nie pamięta już o wózku.

W świecie, gdzie czasami za pożywienie musi wystarczyć podstawowa potrawa z fasoli czy kukurydzy nikt specjalnie nie przejmuje się dokarmianiem bezdomnych psów. A tych w San Felipe nie brakuje. Wszystkie są pokojowo nastawione do świata i ludzi, więc raczej nie ma problemów z bezpieczeństwem, ale serce kraje się na widok wychudzonych czteronogów które przystają pod restauracjami w nadziei na mały kąsek, który może spadnie z talerza turysty. W ich oczach nie ma tej poządlivosti, jaką często widać u psów domowych, kiedy oczekują jakiegoś smakołyku od właściciela. Psy w San Felipe (podobnie jak w wielu innych miastach za pewne) są po prostu głodne i zjedzą absolutnie wszystko - od kukurydzianej tortilli po kostkę z menu, a ich ogony odtańczą z wdzięczności takiego młynka, że trudno powstrzymać uśmiech. Większość restauratorów w San Felipe niechętnie jednak patrzy na dokarmianie psów, uważając je pewnie za niemoralne, skoro i ludzie bywają głodni. Martin nie tylko nie gniewa się, kiedy psy są karmione przez gości, ale sam je dokarmia - kupuje specjalną karmę, karmi codziennie o tej samej porze, kiedy trzeba wozi do weterynarza. W okolicy jego restauracji psy są chyba szczęśliwsze. A na pewno bardziej zadbane.

Przez ostatnich kilka lat coraz częściej zwracał też uwagę na zaśmiecone plaże.

Rozmawialiśmy kiedyś o tym, jak bardzo pogarsza to wizerunek miasta, ale przede wszystkim, jak groźne jest to dla przyrody. W wodach Zatoki Kalifornijskiej żyje wiele gatunków ryb, są tu wieloryby i delfiny, wyjątkowo rzadki delfin butlonosy, który od 2013 r. jest pod ochroną. Wszystkie one padają ofiarami wszechobecnych śmieci.

Niektórzy lubią literaturę...



Ziemia, planeta ludzi

tekst i zdjęcia: HANNA CZERNIK



Myśliwi na śniegu i Pejzaż zimowy, 1565, Pieter Bruegel Starszy - widoki niewyobrażalne w Holandii obecnie

“**F**ikcja straciła zaufanie czytelników, odkąd kłamstwo stało się niebezpieczną bronią masowego rażenia, nawet jeśli wciąż pozostaje prymitywnym narzędziem”, powiedziała 7 grudnia w Sztokholmie w ramach obchodów wręczenia nagród Noblowskich Olga Tokarczuk. Jej wykład, głęboki i mądry, emocjonalnie poruszający, wyrażał rozterki pisarza tworzącego w obecnym świecie szybko doznawanych przeżyć, które nie są już zapisywane w pamiętnikach czy w dziennikach podróży, ale natychmiast fotograficznie dzielone z całym światem poprzez społecznościowe portale, najczęściej bez refleksji i w kalejdoskopowym rytmie. Jej wielka poprzedniczka pisała już o tym zjawisku na początku tego stulecia, ale w ostatnich latach rzecz weszła w zupełnie nowy wymiar doświadczania życia oddziałującego bezpośrednio i momentalnie na nasze zmysły.

Do dzieła Prousta nie dodają w księgarni pilota, nie można się przelączyć na mecz piłki nożnej albo na kwiz, gdzie do wygrania volvo. Żyjemy dłużej, ale mniej dokładnie i krótszymi zdaniem. Podróżujemy szybciej, częściej, dalej, choć zamiast wspomnień przywozimy fotki!.../ Siedem tomów - litości. Nie dałoby się tego streścić, skrócić, albo najlepiej pokazać w obrazkach. Szedł kiedyś serial pod tytułem Lalka, ale bratowa mówi, że to kogoś innego na P... (Niezycanie, Szymborska)

Dziś nawet nie przywozimy już fotografii, ale je natychmiast rozsyłamy wszędzie i do każdego... Tymczasem według autorki *Ksiąg Jakubowych* najistotniejszą funkcją literatury jest refleksja, stawianie pytań, nawet jeśli nie potrafimy na nie odpowiedzieć. Każde fabularyzowanie jest przejściem od pytania - Co było potem? do próby jego zrozumienia opartym na naszym ludzkim doświadczeniu: Dlaczego tak się stało? Literatura zaczyna się od owego Dlaczego? A my tymczasem gubimy się w nawale informacji, we wszechobecnym medialnym szumie, wśród wojen i katastrof, które zawsze się gdzieś zdarzają: Albo zanurzamy się bezrefleksyjnie w jego nurt, albo z desperacją szukamy prostych odpowiedzi i gotowych formuł. Nawet nie jest pewne, czy chcemy znać prawdę - dążenie do niej zawsze wyma-



W 2004 jeden z astronomów zasugerował, że czerwień na słynnym obrazie Edwarda Muncha, z 1893, pt. Krzyk, przedstawia kolor norweskiego nieba po erupcji Krakatau w Indonezji w 1883, o wielkich wieloletnich konsekwencjach klimatycznych i politycznych.

ga wysiłku, czasu, bezkompromisowości. Analizy przyczyn i skutków. Wolimy, żeby nas ktoś w tym wyręczył, żeby oddzielił światło od ciemności, by upewnić nas, że tylko jego słuchając będziemy dokonywali słuszných wyborów, by nas uwolnił od trudu myślenia. Łatwe odpowiedzi są nam miłsze niż kłopot poszukiwań. Tak więc nieufność do przekazu medialnego dziwnie łączy się z potrzebą silnej wiary w jego wybrane fragmenty, te, które najbardziej pasują do o-czekiwanej przez nas wizji świata. A jednak gdy z jednej strony zamykamy się szczelnie w naszych plemiennych kokonach i chętnie słuchamy nawet kłamstw, jeśli potwierdzają nasze wyobrażenia, z drugiej rośnie zainteresowanie tzw. non fiction, literaturą faktu. Może tęsknota do prawdy tkwi w nas silnie, choć nie zawsze uświadomiana i spychana gdzieś w dalekie zaplecza myśli?

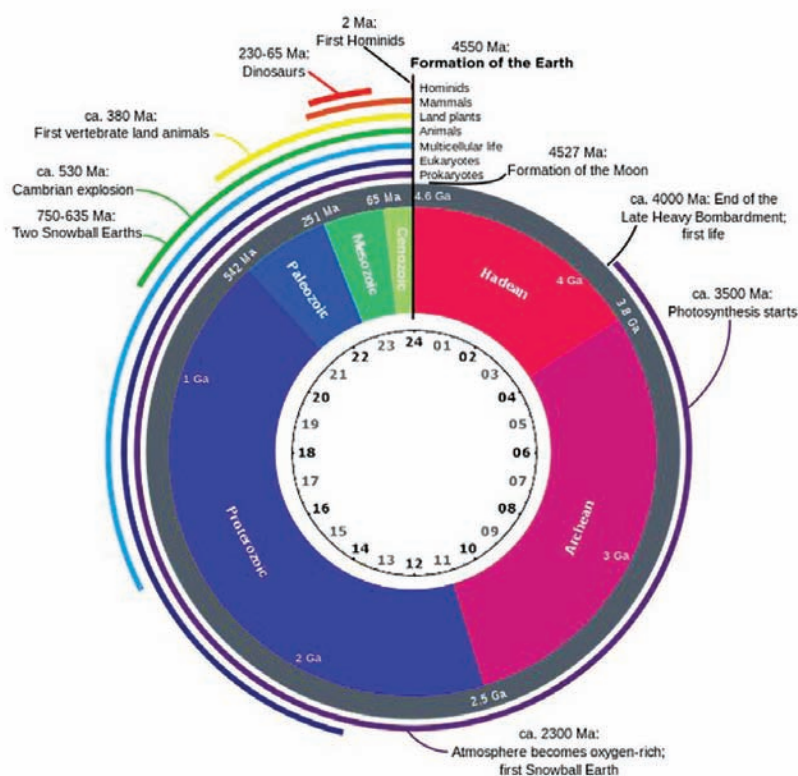
Zamarznięte kanały Holandii

Olga Tokarczuk nie ucieka w swoich książkach i w swojej postawie od trudnych pytań. Widzi też świat i historię holistycznie, że posługuje się tym wyrażeniem. Zasygnalizowała to w swojej noblowskiej prelekcji aluzją do

fragmentu dziejów z epoki odkryć geograficznych i skutkach, jakie miały one dla historii Europy. Wydaje się, że temat omówiony już wyczerpująco, że niczego absolutnie nie można doń dodać. A jednak. W 2011 grupa geochemików z Uniwersytetu Stanforda wysunęła teorię, że odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba mogło być ważną współprzyczyną wystąpienia tzw. małej epoki lodowej, która w latach 1500 -1850 ochłodziła klimat północnej półkuli wystarczająco, by zamarzały Tamiza i kanały holenderskie, a wiele szwajcarskich wiosek zostało zniszczonych przez powiększające się lodowce. By wymarli mieszkańcy Grenlandii, którym nasuwająca się czapa lodu zabrała pola, a nie mieli drewna dla skonstruowania statków i ucieczki. Z łodzi, na których przybyli kilka pokoleń wcześniej, zbudowali pierwsze domy... W Europie ostre zimy, chłodniejsze lata, gorsze urodzaje i choroby przynosiły niesnaski i szu-

Skąd dopatrywanie się jednej z przyczyn pogorszenia się klimatu w podbiciu Ameryki? W wyniku kolonizacji, eksploatacji, chorób przyniesionych przez Europejczyków - twierdzą uczeni ze Stanforda - szybko wyginęło aż do 90% rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej, którzy wypalali tereny leśne pod pola uprawne. Na pozostawionych nieużytkach odradzająca się dżungla regenerując się pochłonęła do 17 miliardów ton dwutlenku węgla, przez co osłabił efekt cieplarniany.

Ziemia jest niesłychanie wrażliwym ekosystemem, poddawanym zróżnicowanym wpływom i tym zależnym od człowieka i tym niemożliwym do kontrolowania. Na te drugie nie mamy wpływu, choć nie zawsze zdajemy sobie sprawę, jak ogromnie kształtują one nasze istnienie. Często nie uświadomiamy sobie, że całe dzieje ludzkich cywilizacji mieszczą się w niszy klimatycznej, w tych 12 tysiącach lat umiarkowanej pogody, kiedy Ziemia nie była ani za gorąca, ani za zimna, by skomplikowane struktury życia i kultura mogły rozwinąć się i funkcjonować. Te kilkanaście tysięcy lat to ułamki sekundy



kanie winnego, polowania na czarownicy, na wyznawców innych religii.

tuż przed północą na zegarze historii naszej planety.

C.d.

Jej tektoniczny charakter jest według uczonych zarówno błogostawieństwem, jak i przekleństwem. Bez tektoniki płyt życie prawdopodobnie nie mogłoby zaistnieć na trzeciej planecie Słońca, ale też ten wieczny ogień pod stopami, to istnienie na kraterze, by sparafrazować tytuł pięknej opowieści Melchiora Wańkowicza, jakże często przynosiło zagładę i odwracało bieg historii.

Słońce koloru krwi

Wybuch Santorini w drugim tysiącleciu przed naszą erą zatopił według wszelkiego prawdopodobieństwa legendarną Atlantydę i wywołał szereg następstw opisanych w biblijnej Księdze Wyjścia jako 10 plag egipskich. Potężne trzęsienie ziemi 1 listopada 1755 roku w Lizbonie, jednej ze stolic katolickiego świata, które zniszczyło dwie trzecie miasta, zatrzęsło również posiadami religijnymi i filozoficznymi epoki Oświecenia. Katastrofa tej miary nie mieściła się w wizji świata proroków tego nurtu głoszących, że rozum ludzki wszystko może, że wystarczy ludzi wykształcić, by dobro zatriumfowało. Optymizm genialnego Gottfrieda Leibniza - to jego zapis rachunku różniczkowego przedkładany jest nad równocześnie wyprowadzony Newtonowski - przekonanie że żyjemy na tym najlepszym ze światów, poddany został ostrej satyrze w Kandydzie Woltera, na którym tragedia Lizbony wywarła wielkie wrażenie i który na ten temat wdał się również w literacki spór ze swoim współczesnym, Janem Jakubem Rousseau. *Co to takiego optymizm? zapytał Kakambo. - Ach, odpart Kandyd, to obłąd dowodzenia, że wszystko jest dobrze, kiedy dzieje się źle.*

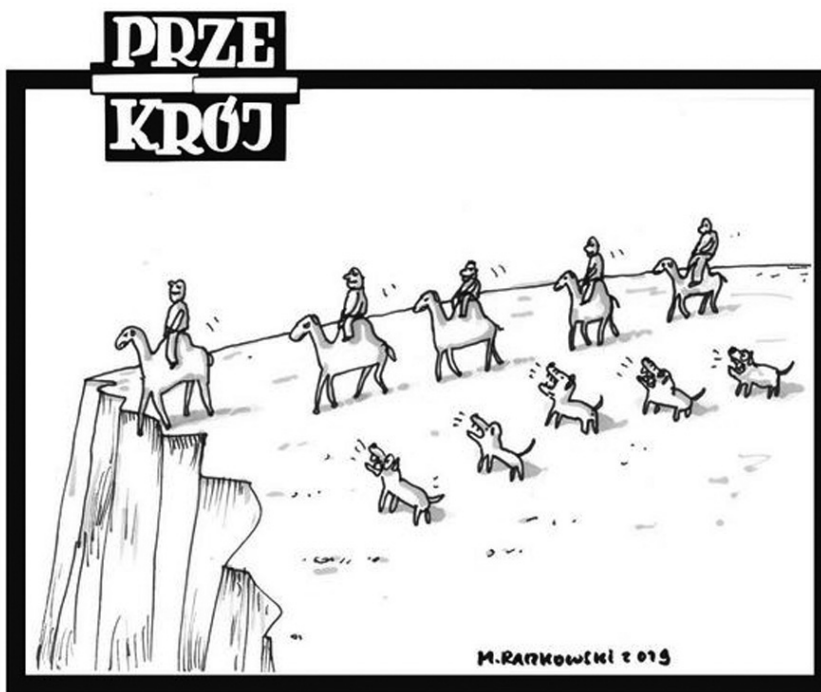
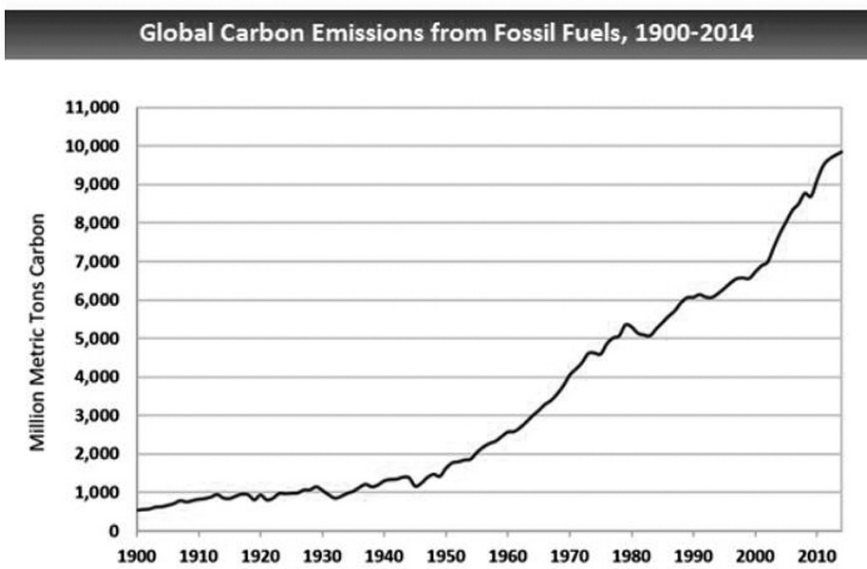
Niecałe trzy dekady później ziemia pękła ponownie o poranku 8 czerwca 1783 roku. Islandzki wielostozkowy wulkan Laki wybuchł z siłą nieustającą przez wiele miesięcy. Lejąca się lawa spływając do morza i rzek z wielkim hukiem wywoływała wizje końca świata. Nad całą Islandią rozpostarła się chmura popiołu i gazu. Ludzie dusili się, rośliny ginęły w ciągu kilku godzin. Padło 80 procent owiec oraz połowa krów i koni. Szacuje się, że głód i zatrucie fluorem zabiło 20-25 proc. mieszkańców Islandii. Fatalny zbieg okoliczności sprawił, że uwalniające się spod ziemi gazy i pyły nie zostały, jakby się to normalnie stało, zwiane nad Arktykę. Tego lata nad Islandią panowało wyjątkowo wysokie ciśnienie, które sprawiło, że wiatry wiały w kierunku Europy i Ameryki. Po dwóch dniach pył dotarł do Danii, barwiąc na czarno żagle statków. 17 czerwca trująca chmura nadpłynęła nad Pragę, 20 pojawiła się w Paryżu. Tak dokładne zapisy zawdzięczamy XVIII-wiecznej modzie na pisanie pamiętników i rosnącemu wówczas zapalowi do obserwowania zjawisk naturalnych. Tam, gdzie docierała chmura z Laki, pojawiała się mgła tak gęsta, że słońce przybierało krwistoczerwony kolor i można było na nie patrzeć bez zmrużenia oczu. Statki z braku widoczności nie wychodziły z portów, Europę ogarnęło przerażenie. Spotęgował je fakt, że ludzie zaczęli masowo umierać. Zwykle w społeczeństwach rolniczych śmiertelność w lecie była najniższa, jednak roku 1783 w Anglii umarło dwa razy więcej ludzi niż zwykle, a we Francji aż 5 proc. populacji. Gaz i pył, który dostał się do atmosfery zmienił pogodę na całym świecie. Nil otrzymał o połowę wody mniej niż zwykle, a będąca tego efektem susza zabiła jedną szóstą ludności Egiptu. W Ameryce kry lodu płynęły Missisipi aż do Zatoki Meksykańskiej. W Japonii zapanował największy w historii głód, zmarło ponad milion ludzi, a specjalne brygady usuwały zwłoki z dróg. Erupcja Laki ustała dopiero w lutym 1784 roku. Jeszcze przez kilkanaście lat pogoda była inna niż zwykle - gorące lata, mroźne zimy, wielkie opady deszczu, wilgoć i burze. Ocenia się, że ten splot zdarzeń był jedną z najważniejszych przyczyn wybuchu Rewolucji Francuskiej w 1789 roku. Erupcja Laki zabiła na całym świecie około 6 milionów osób i przyczyniła się do jednego z najważniejszych wydarzeń współczesnej historii.

Smog nad Londynem

Nie jesteśmy w stanie opanować wulkanów, nie kontrolujemy trzęsień ziemi. Yellowstone, ten superwulkan, którego kalderę/krater nazwany parkiem narodowym odwiedzanym rocznie przez tysiące turystów, może wybuchnąć w każdej chwili. Z Kosmosu może uderzyć w nas wielki meteoroid i mrzonkami są wyobrażenia, że udałoby się go powstrzymać wysyłając raketę z jądrowym ładunkiem - od chwili jego ujrzenia do katastrofy nie mielibyśmy więcej niż kilka minut. A jednak jesteśmy stewardami tej planety, jesteśmy jedynymi na niej istotami, które potrafią wiele z jej procesów zrozumieć, opisać, przewidzieć, a nawet im zapobiec. Jedynymi, którzy widzą jej miejsce we Wszechświecie, gdzieś na peryferiach Drogi Mlecznej jednej z niewyobrażalnej liczby galaktyk. Ona

*Zobacz, na skrzypcach gramy.
Zobacz, o zmroku
zapalamy światło
(Szyborska, parafraza)*

A przecież to my jesteśmy też największymi jej rabusiami, nawet nie jej - naszej teraźniejszości i przyszłości naszych dzieci i wnuków. Nasza krótkowzroczność powoduje, że nastawieni na szybki zysk, na wygodę za wszelką cenę wyrzucamy w atmosferę miliony ton zmieniających klimat gazów, rozpoczynając złowieszczy cykl topnienia tundry i następnych milionów ton uwalnianego z niej metanu. Że niszczymy lasy - a to one mitygują temperaturę, że zatruwamy powietrze naszych miast, że gromadzimy miliardy ton śmieci, odpadów radioaktywnych i plastików wyścietających lądy i tworzących wielkie pływające wyspy na morzach i oceanach.



Psy szczekają, karawana idzie dalej, rysunek: Raczkowski dla Przekroju

poradzi sobie bez nas, radziła sobie przez prawie 5 miliardów lat. Rzecz w tym, że my nie poradzimy sobie bez niej i bez tego daru umiarkowanego klimatu, dzięki któremu możemy na niej żyć, pracować, rodzić dzieci i planować ich przyszłość. Bo tu u nas:

*jest środa,
abecadło i chleb
a dwa i dwa to cztery,
i topnieje śnieg.
Jest czerwone jabłuszko
przekrojone na krzyż. /.../
Dziedziczymy nadzieję -
dar zapominania.
Zobacz, jak rodzimy
dzieci na ruinach.
Zobacz, Szekspira mamy.*

Uczymy się, oczywiście. Trzeba jednak dramatycznych wydarzeń, by ludzie wzięli sobie do serca wagę problemu. Kiedy 5 grudnia 1952 roku Londyn zniknął w wielkiej mgłę, a dwutlenki siarki i azotu - produkty uboczne spalania węgla w pobliskich elektrowniach - zostały uwięzione w parze wodnej, miasto zostało sparaliżowane. Co gorsza oceniano, że 4 tysiące ludzi zmarło w wypadkach, a przede wszystkim z powodu zatrucia toksynami. Wielki Winston Churchill, ówczesny premier, początkowo zupełnie zbagatelizował zagrożenie, twierdząc, że złe pogody mijają i trzeba przeczekać. Anglicy jednak wzięli sobie do serca nauczkę i w 1956 roku uchwalono Clean Air Act. Inne państwa też poszły tym śladem, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie z inicjatywy prezydenta Nixona

powołano w 1970 roku Environmental Protection Agency. W miastach amerykańskich i europejskich oddycha się łatwiej i czystiej niż 50 lat temu. Normy narzucające filtry, wydajniejsze spalanie, oczyszczalnie wód, wprowadzenie samochodów elektrycznych, baterii słonecznych i tak dalej i tym podobnie są na przystawki wagę złota, choć w istocie nieporównanie odcenniejsze i bardziej fundamentalne. Pod warunkiem, że ich nie lekceważymy. W ciągu kilku ostatnich lat Stany Zjednoczone obniżyły te normy, a nad Polską niebo najczarniejsze w Europie - bo nie oddamy nawet pięćdziesiąt...węgla, bo nagminnie palimy śmieci w domowych piecach. W okolicach Warszawy zimą trudno jest oddychać, nie chcę myśleć, jakim powietrzem oddycha się na Śląsku. I ludzi ciągle przybywa, a rozwijające się kraje przejmują od nas nawyki bezmyślnej konsumpcji. Zmiany klimatyczne nie zależą tylko od nas - ale ich obecne tempo świadczy o naszym wkładzie w przystawki przepelnienie dzbana, który ulewa się coraz bardziej. Nigdzie nie uciekniemy z Ziemi, jak marzyło się entuzjastom science fiction, nie dotrzemy do gwiazd, ani z nich nie wrócimy. Rozwój technologii doprowadził nas nie do podróży kosmicznych, ale do zdania sobie sprawy z niewyobrażalnego ogromu Wszechświata. Kiedy 50 lat temu Neil Armstrong powiedział wiekopomne słowa stawiając stopę na naszym Księżycu: *To jest mały krok dla człowieka, ale wielki skok dla ludzkości*, wydawało się, że Kosmos staje się dla nas na wyciągnięcie ręki. Człowiek nie dotarł nigdzie dalej i mało jest prawdopodobne, że dotrze kiedykolwiek. Wszędzie, nawet w obrębie naszego systemu słonecznego, jest po prostu za daleko. Nie da się go narysować w prawdziwej skali. Światło poruszające się z prędkością 300 tys. km na sekundę potrzebuje dwa i pół miliona lat, żeby dotrzeć do najbliższej galaktyki, naszej sąsiadki - Andromedy. Zostaniemy na Ziemi i w naszym interesie leży, by była ona nam przyjazna.

*Nie wiem jak gdzie,
ale tutaj na Ziemi jest sporo wszystkiego.
Tutaj wytwarza się krzesła i smutki,
nożyczki, skrzypce, czułość, tranzystory,
zapory wodne, żarty, filizanki.
Może gdzie indziej jest wszystkiego więcej,
tylko z pewnych powodów brak tam
malowideł,
kineskopów, pierogów, chusteczek do
łez. /.../
Wiem, wiem, co myślisz.
Nic tutaj trwałego,
bo od zawsze na zawsze we władzy
żywiotów.
Ale zauważ - żywioty męczą się łatwo
i muszą czasem długo odpoczywać
do następnego razu.
I wiem, co myślisz jeszcze.
Wojny, wojny, wojny.
Jednak i między nimi zdarzają się przerwy.
Bacność - ludzie są źli.
Spocznij - ludzie są dobrzy.
Na bacność produkuje się pustkowia.
Na spocznij w pocie czoła buduje się domy
i prędko się w nich mieszka.
(Tutaj, Szyborska)*

Być człowiekiem to właśnie być odpowiedzialnym.

*To znać uczucie wstydu
w obliczu nędzy, nawet tej
nędzy, której nie jesteśmy
winni. To odczuwać dumę ze
zwycięstwa odniesionego przez
kolegów. To czuć, kładąc swoją
cegłę, że się bierze udział
w budowaniu świata.*

(Ziemia, planeta ludzi, Saint - Exupery)

Polski Nobel 2019

Literacka Nagroda Nobla 2018

Fragmenty przemowy noblowskiej Olgi Tokarczuk

źródło: THE NOBEL FOUNDATION 2019

Czuły narrator

1.

Pierwsze zdjęcie, jakie świadomie przeżyłam, to zdjęcie mojej matki, jeszcze zanim mnie urodziła. Zdjęcie jest niestety czarno-białe, przez co ginie wiele szczegółów, stając się zaledwie szarymi kształtami. Światło jest miękkie i deszczowe, chyba wiosenne i najpewniej sączy się przez okno, utrzymując pokój w ledwie zauważalnym blasku. Mama siedzi przy starym radiu, takim, które miało zielone oko i dwa pokrętła - jedno do regulowania głośności, drugie do wyszukiwania stacji. To radio stało się potem towarzyszem mojego dzieciństwa i z niego dowiedziałam się o istnieniu kosmosu. Kręcenie ebonitową gałką przesuwano delikatnie czułki anten i w ich zasięg trafiały rozmaite stacje - Warszawa, Londyn, Luksemburg albo Paryż. Czasami jednak dźwięk zamierał, jakby pomiędzy Pragą a Nowym Jorkiem, Moskwą a Madrytem czułki anteny natrafiały na czarne dziury. Wtedy przechodził mnie dreszcz. Wierzyłam, że poprzez to radio odzywają się do mnie inne układy słoneczne i galaktyki, które wśród trzasków i szumów wysyłają mi wiadomości, a ja nie umiem ich rozszyfrować.

Wpatrując się w to zdjęcie jako kilkuletnia dziewczynka byłam przekonana, że mama szukała mnie, kręcąc gałką radia. Niczym czuły radar penetrowała nieskończone obszary kosmosu próbując dowiedzieć się, kiedy i skąd przybędę. Jej fryzura i ubiór (duży dekolt w łódkę) wskazują, kiedy zrobiono to zdjęcie - to początek lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Patrząc gdzieś poza kadr, nieco zgarbiona kobieta, widzi coś, co nie jest dostępne oglądającemu to zdjęcie. Jako dziecko rozumiałam to tak, że ona patrzy w czas. Na tym zdjęciu nic się nie dzieje, to fotografia stanu, nie procesu. Kobieta jest smutna, zamyślona, jakby nieobecna.

Kiedy ją potem pytałam o ten smutek - a robiłam to wiele razy, żeby zawsze usłyszeć to samo - mama odpowiadała, że jest smutna, bo jeszcze się nie urodziłam, a ona już do mnie tęskni. - Jak możesz do mnie tęsknić, skoro mnie jeszcze nie ma? - pytałam. Wiedziałam już, że tęskni się za kimś, kogo się utraciło, że tęsknota jest efektem straty. - Ale może też być odwrotnie - odpowiadała. - Jeżeli się do kogoś tęskni, to on już jest.

Ta krótka wymiana zdań gdzieś na zachodniej polskiej prowincji pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku, wymiana zdań między moją mamą i mną, jej małym dzieckiem, utkwiła mi na zawsze w pamięci i dała zapas mocy na całe życie. Wyniosła bowiem moje istnienie poza zwyczajną materialność świata i przypadkowość, poza przyczynę i skutek oraz prawa prawdopodobieństwa. Umieściła je niejako poza czasem, w stódkim pobliżu wieczności. Zrozumiałam

moim dziecięcym umysłem, że jest mnie więcej niż sobie do tej pory wyobrażałam. I nawet, jeżeli powiem: „Jestem nieobecna”, to i tak na pierwszym miejscu znajduje się: „Je-stem” - najważniejsze i najdziwniejsze słowo świata.

W ten sposób niereligijna młoda kobieta, moja mama, dała mi coś, co kiedyś nazywano duszą, a więc wyposażała w najlepszego na świecie czułego narratora.

2.

Świat jest tkaniną, którą przedziemy codziennie na wielkich krosnach informacji, dyskusji, filmów, książek, plotek, anegdot. Dziś zasięg pracy tych krosien jest ogromny - za sprawą Internetu prawie każdy może brać udział w tym procesie, odpowiedzialnie i nieodpowiedzialnie, z miłością i nienawiścią, ku dobru i ku złu, dla życia i dla śmierci. Kiedy zmienia się ta opowieść - zmienia się świat. W tym sensie świat jest stworzony ze słów.

To, jak myślimy o świecie i - co chyba ważniejsze - jak o nim opowiadamy, ma więc olbrzymie znaczenie. Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera. Wiedzą o tym bardzo dobrze nie tylko historycy, ale także (a może przede wszystkim) wszelkiej maści politycy i tyrani. Ten, kto ma i snuje opowieść - rządzi.

Dziś problem polega - zdaje się - na tym, że nie mamy jeszcze gotowych narracji nie tylko na przyszłość, ale nawet na konkretne „teraz”, na ultraszybkie przemiany dzisiejszego świata. Brakuje nam języka, brakuje punktów widzenia, metafor, mitów i nowych baśni. Jesteśmy za to świadkami, jak te nieprzystające, zardzewiałe i anachroniczne stare narracje próbuje się wprzęgnąć do wizji przyszłości, może wychodząc z założenia, że lepsze stare coś niż nowe nic, albo próbując w ten sposób poradzić sobie z ograniczeniem własnych horyzontów. Jednym słowem - brakuje nam nowych sposobów opowiadania o świecie.

Żyjemy w rzeczywistości wielogłosowych narracji pierwszoosobowych i zewsząd dochodzi nas wielogłosowy szum. Mówiąc „pierwszoosobowe” mam na myśli ten rodzaj opowieści, który zatacza wąskie kręgi wokół „ja” twórcy, piszącego mniej lub bardziej wprost tylko o sobie i poprzez siebie. Uznaliśmy, że ten rodzaj zindywidualizowanego punktu widzenia, głos z „ja”, jest najbardziej naturalny, ludzki, uczciwy, nawet jeżeli rezygnuje z szerszej perspektywy. Opowiadać

w tak rozumianej pierwszej osobie to tkąć absolutnie niepowtarzalny wzór, jedyny w swoim rodzaju, to mieć jako jednostka poczucie autonomii, być świadomym siebie i swojego losu. To jednak znaczy także budować opozycję: „ja” i „świat”, a ta bywa alienująca.

Myślę, że narracja prowadzona w pierwszej osobie jest bardzo charakterystyczna dla współczesnej optyki, w której jednostka pełni rolę subiektywnego centrum świata. Cywilizacja Zachodu jest w dużej mierze zbudowana i oparta właśnie na owym odkryciu „ja”, które stanowi jedną z najważniejszych miar rzeczywistości. Człowiek jest tu głównym aktorem, a jego osąd - mimo, że jeden z wielu - traktowany jest zawsze z uwagą i powagą. Opowieść snuta w pierwszej osobie wydaje się być jednym z największych odkryć cywilizacji ludzkiej, jest czytana z namaszczeniem i darzona zaufaniem. Ten rodzaj opowieści, kiedy widzimy świat oczami jakiegoś „ja” i słuchamy świata w jego imieniu, buduje więź z narratorem jak żaden inny i każe postawić się w jego niepowtarzalnej pozycji.

Nie da się przecenić tego, co pierwszoosobowa narracja zrobiła dla literatury i w ogóle dla ludzkiej cywilizacji - przerobiła opowieść o świecie jako miejscu działań herosów czy bóstw, na które nie mamy wpływu, na naszą indywidualną historię i oddała scenę ludzimi takim samym jak my. Na dodatek, z takimi samymi jak my łatwo się zidentyfikować, dzięki czemu pomiędzy narratorem opowieści a czytelnikiem czy słuchaczem rodzi się emocjonalne porozumienie, bazujące na empatii. Ta zaś ze swej natury zbliża i niweluje granice - bardzo łatwo jest zatrzeć w powieści granice między „ja” narratora i „ja” czytelnika, a powieść, która „wciąga” wręcz liczy na to, że granica ta zostanie zniesiona i unieważniona, i to czytelnik, dzięki empatii, stanie się na jakiś czas narratorem. Literatura stała się więc polem wymiany doświadczeń, agora, gdzie każdy może opowiedzieć swój własny los albo dać głos swojemu alter ego. Jest to przy tym przestrzeń demokratyczna - każdy może się wypowiedzieć, każdy może też dokonać kreacji „głosu, który mówi”. Chyba jeszcze nigdy w historii człowieka tak wielu ludzi nie zajmowało się pisaniem i opowiadaniem. Wystarczy spojrzeć na pierwsze z brzegu statystyki.

Kiedy odwiedzam targi książki, widzę jak wiele wydawanych książek dotyczy właśnie tego - autorskiego ja. Instykt ekspresji - może równie silny, jak inne instynkty, które projektują nasze życie - najpełniej objawia się w sztuce. Chcemy być zauważeni, chcemy poczuć się wyjątkowi. Narracje typu: „Opowiem ci moją historię”, „Opowiem ci historię mojej rodziny”, ewentualnie „Opowiem ci, gdzie byłam” to dziś najpopularniejsze gatunki literackie. Jest to fenomen na wielką skalę także i dlatego, że dzisiaj powszechnie potrafimy postugiwać się piśmem i wielu ludzi osiąga tę kiedyś zastrzeżoną dla nielic-

znych umiejętność wyrażenia siebie samego w słowie i opowieści. Paradoksalnie jednak wygląda to na chór złożony z samych solistów - głosy nakładają się na siebie, rywalizują o uwagę, poruszają po podobnych traktach, ostatecznie wzajemnie się zagłuszając. Wiemy o nich wszystko, jesteśmy w stanie utożsamić się z nimi i przeżyć ich życie jak swoje. Mimo to jednak doświadczenie czytelnicze zaskakująco często jest niekompletne i rozczarowujące, bo okazuje się, że ekspresja autorskiego „ja” nie daje gwarancji uniwersalności. Czego nam brakuje, to - jak się zdaje - paraboliczny wymiar opowieści. Bohater paraboli jest bowiem zarazem sobą, człowiekiem żyjącym w określonych warunkach historycznych czy geograficznych, a jednocześnie wykracza daleko poza ten konkretny, stając się Każdym i Wszędzie. Kiedy czytelnik śledzi czyjąś historię opisaną w powieści, może utożsamić się z losem opisywanej postaci i rozważać jej sytuację jak swoją, w paraboli zaś musi zrezygnować zupełnie ze swojej odrębności i stać się tym Każdym. W tym wymagającym psychologicznie zabiegu parabola, znajdując dla różnych losów wspólny mianownik, uniwersalizuje nasze doświadczenie, a jej niedostateczna obecność jest świadectwem bezradności.

Być może, żeby nie utonąć w wielości tytułów i nazwisk zaczęliśmy dzielić ogromne lewitatanowe ciała literatury na gatunki, które traktujemy jak dziedziny w sporcie, a pisarzy i pisarki jak wyspecjalizowanych zawodników.

(...)

Lecz nade wszystko żyjemy w świecie natłoku informacji sprzecznych ze sobą, wzajemnie się wykluczających, walczących na kły i pazury.

Nasi przodkowie wierzyli, że dostęp do wiedzy przyniesie ludziom nie tylko szczęście, dobrobyt, zdrowie i bogactwo, ale stworzy społeczeństwo równe i sprawiedliwe. To, czego według nich brakowało światu to była powszechna mądrość, płynąca z wiedzy. Jan Amos Komenski, wielki pedagog XVII wieku, ukuł termin „pansofia”, w którym zawarł idee możliwej omniscjencji, wiedzy uniwersalnej, która pomieści w sobie wszelkie możliwe poznanie. Było to także i przede wszystkim marzenie o wiedzy dostępnej każdemu. Czyż dostęp do informacji o świecie nie zmieni niepiśmiennego chłopa w refleksyjną jednostkę świadomą siebie i świata? Czy wiedza na wyciągnięcie ręki nie sprawi, że ludzie staną się rozważni i mądrze pokierują swoim życiem?

Kiedy powstał Internet wydawało się, że idee te będą wreszcie mogły zrealizować się w sposób totalny. Wikipedia, którą podziwiam i wspieram, mogłaby wydać się Komenskiemu, podobnie jak wielu myślicielom tego nurtu,

Polski Nobel 2019

spełnieniem marzeń ludzkości - oto tworzymy i otrzymujemy ogromny zasób wiedzy nieustannie uzupełnianej, odświeżanej i demokratycznie dostępnej, praktycznie z każdego miejsca na Ziemi.

Spełnione marzenia często nas rozczarowują. Okazało się, że nie jesteśmy w stanie unieść tego ogromu informacji, która zamiast jednoczyć, uogólniać i uwalniać - różnicuje, dzieli, zamyka w bankach, tworzy wielość opowieści nieprzystających do siebie albo wręcz wrogich sobie, antagonizujących.

Na dodatek Internet, poddany zupełnie bez refleksji procesom rynkowym i oddany graczom-monopolistom, steruje gigantycznymi ilościami danych, które wykorzystywane są całkiem nie „pansoficznie”, ku szerokiemu dostępowi do wiedzy, ale przeciwnie, służąc przede wszystkim programowaniu zachowań użytkowników, czego dowiedzieliśmy się po aferze Cambridge Analytica. Zamiast usłyszeć harmonię świata, usłyszeliśmy kakofonię dźwięków, szum nie do zniesienia, w którym rozpaczliwie próbujemy dosłuchać się jakiegś najcichszego melodii, najstabszego chociaż rytmu. Parafraza szekspirowskiego cytatu jak nigdy pasuje dzisiaj do tej kakofonicznej rzeczywistości: Internet to coraz częściej opowieść idioty pełna wściekłości i wrzasku.

Także badania politologów przeczą niestety intuicjom Jana Amosa Komenskigo, opartych na przekonaniu, że im więcej powszechnie dostępnej wiedzy o świecie, tym politycy bardziej postępują się rozsądkiem i podejmują rozsądne decyzje. Wygląda na to, że wcale nie jest to taka prosta sprawa. Wiedza może przytłaczać, a jej skomplikowanie i niejednoznaczność, powoduje powstawanie różnego rodzaju mechanizmów obronnych - od zaprzeczenia i wyparcia, aż po ucieczkę w proste zasady myślenia upraszczającego, ideologicznego, partyjnego.

Kategoria fake newsów i fake upów stawia nowe pytania o to, czym jest fikcja. Czytelnicy, którzy wiele razy dali się oszukać, zdezinformować czy wyprowadzić w pole, nabierają powoli specyficznej nerwicowej idiosynkrazji. Reakcją na takie zmęczenie fikcją może być ogromny sukces literatury non-fiction, która w tym wielkim chaosie informacyjnym krzyczy ponad naszymi głowami: „Opowiadam wam prawdę, tylko prawdę”. „Moja opowieść oparta jest na faktach!”.

Fikcja straciła zaufanie czytelników, odkąd kłamstwo stało się niebezpieczną bronią masowego rażenia, nawet jeśli wciąż pozostaje prymitywnym narzędziem. Nader często spotykam się z tym pełnym niedowierzaniem pytaniem: „Czy to prawda, co pani napisała?” Za każdym razem mam wtedy wrażenie, że wieszczą ono koniec literatury.

To niewinne z punktu widzenia czytelnika pytanie, dla pisarskich uszu brzmi naprawdę apokaliptycznie. Cóż mam odpowiedzieć? Jak wytłumaczyć ontologiczny status Hansa Castorpa, Anny Kareniny czy Misia Puchatka?

Uważam tego typu czytelniczą ciekawość za cywilizacyjny regres. To upośledzenie umiejętności wielowymiarowego (konkretnego, historycznego, ale i symbolicznego, i mitycznego) uczestniczenia w łańcuchu wydarzeń zwanym naszym życiem. Życie tworzą wydarzenia, lecz dopiero wtedy, gdy potrafimy je zinterpretować, próbować zrozumieć i nadać im sens, zamieniają się one w doświadczenie. Wydarzenia są faktami, ale doświadczenie jest czymś niewyrażalnie innym. To ono, nie zaś wydarzenie, jest materią naszego życia. Doświadczenie jest faktem poddanym interpretacji i umieszczonym w pamięci. Odwołuje się także do pewnej podstawy, jaką mamy w umyśle, do głębokiej struktury znaczeń, na której potrafimy rozpiąć nasze własne życie i przyjrzyć mu się dokładnie. Wierzę, że rolę takiej struktury pełni mit. Mit jak wiadomo nigdy się nie wydarzył, ale dzieje się zawsze. Dziś działa już nie tylko poprzez przygody antycznych herosów, ale przenika do wszecho-

becnych i jak najbardziej popularnych opowieści współczesnego kina, gier, literatury. Życie mieszkańców Olimpu przeniosło się do Dynastii, a heroiczne czyny bohaterów obsługuje Lara Croft.

W tym gorącym podziale na prawdę i fałsz opowieść o naszym doświadczeniu, jaką tworzy literatura, ma swój własny wymiar. Nigdy specjalnie nie entuzjazmowałam się prostym rozgraniczeniem na fiction i non-fiction, chyba, że uznamy je tylko za deklaratywne i uznaniowe. W morzu wielu definicji fikcji, najbardziej podoba mi się ta, która jest jednocześnie najstarsza i pochodzi od Arystotelesa. Fikcja jest zawsze jakimś rodzajem prawdy.

Do przekonania trafia mi też rozróżnienie relacji wobec fabuły, której dokonał pisarz i eseista Edward Morgan Forster. Pisał on, że kiedy mówimy „Umarł mąż, a potem umarła żona” - to jest to relacja. Kiedy zaś mówimy „Umarł mąż, a potem ze smutku umarła żona” - to mamy fikcję. Każde fabularyzowanie jest przejściem od pytania - „Co było potem?” do próby jego zrozumienia opartym na naszym ludzkim doświadczeniu: „Dlaczego tak się stało?”

Literatura zaczyna się od owego „Dlaczego?”, nawet jeśli mielibyśmy na to pytanie odpowiadać bez przerwy zwyczajnym: „Nie wiem”.

Literatura stawia więc pytania, na które nie da się odpowiedzieć przy pomocy Wikipedii, wykracza bowiem poza same fakty i wydarzenia, odwołując się bezpośrednio do naszego ich doświadczania.

Możliwe jest jednak, że powieść i literatura w ogóle stają się na naszych oczach czymś zgoła marginalnym wobec innych sposobów narracji. Że waga obrazu i nowych form bezpośredniego przekazywania doświadczenia - kina, fotografii, virtual reality i augmented reality - stanie się poważną alternatywą dla tradycyjnego czytania. Czytanie jest dość skomplikowanym psychologicznym procesem percepcji. Upraszczając: Najpierw najbardziej nieuchwytna treść jest konceptualizowana i werbalizowana, zamieniana w znaki i symbole, a potem następuje jej „odkodowanie” na powrót z języka na doświadczenie. Wymaga to pewnej kompetencji intelektualnej. A przede wszystkim wymaga uwagi i skupienia, umiejętności coraz rzadszych w dzisiejszym skrajnie rozpraszającym świecie.

Ludzkość przeszła długą drogę w sposobach przekazywania i współdzielenia własnego doświadczenia, od oralności, zdanej na żywe słowo i ludzką pamięć, po rewolucję Gutenberg, kiedy opowieść została powszechnie zapośredniczona przez pismo i w ten sposób utrwalona i skodyfikowana oraz możliwa do powielania bez zmian. Największym osiągnięciem tej zmiany był moment, w którym myślenie jako takie uotósamiłymi z pismem, czyli konkretnym sposobem używania idei, kategorii czy symboli. Dziś - to jasne - stoimy w obliczu podobnie znamiennej rewolucji, kiedy doświadczenie może być przekazywane bezpośrednio, bez pomocy słowa drukowanego.

Nie ma już potrzeby prowadzić dziennika podróży, kiedy można fotografować



Selma Lagerlöf, pierwsza kobieta - pisarka otrzymała Nagrodę Nobla w dziedzinie literatury. Ilustracja: Svenska Dagbladet, 11 grudnia 1909. Źródło: Wikipedia

i wysłać te fotografie za pomocą portali społecznościowych w świat, zaraz i każdemu. Nie ma potrzeby pisać list, skoro łatwiej jest zadzwonić. Po co czytać grube powieści, skoro można zanurzyć się w serialu? Zamiast wyjść na miasto, żeby rozerwać się przyjaciółmi, lepiej zagrać w grę. Sięgnąć po autobiografię? Nie ma sensu, skoro śledzę życie celebrytów na Instagramie i wiem o nich wszystko.

To już nawet nie obraz jest dzisiaj największym przeciwnikiem tekstu, jak myśleliśmy jeszcze w XX wieku, martwiąc się wpływem kina i telewizji. To zupełnie inny wymiar doświadczania świata - oddziaływały bezpośrednio na nasze zmysły.

3.

Nie chcę szkicować tu jakiegś całościowego wizji kryzysu opowieści o świecie. Często jednak doskwiera mi poczucie, że światu czegoś brakuje. Że doświadczając go przez szyby ekranów, przez aplikacje, staje się jakiś nierealny, daleki, dwuwymiarowy, dziwnie nieokreślony, mimo że dotarcie do każdej konkretnej informacji jest zdumiewająco łatwe. Męczące „ktoś”, „coś”, „gdzieś”, „kiedyś” może dziś być bardziej niebezpieczne niż wygłaszane z absolutną pewnością bardzo konkretne i określone idee - ziemia jest płaska, szczepionki zabijają, ocieplenie klimatyczne jest bzdurą, a demokracja w wielu krajach nie jest zagrożona. „Gdzieś” toną jacyś ludzie, próbujący przepłynąć przez morze. „Gdzieś” od „jakięś” czasu trwa „jakaś” wojna. W natłoku informacji pojedyncze przekazy tracą kontury, rozwiewają się w naszej pamięci i stają się nierealne, znikają.

Zalew obrazów przemocy, głupoty, okrucieństwa, mowy nienawiści, rozpaczliwie równoważone są przez wszelkie „dobre wiadomości”, ale nie są one w stanie ujarzmić dojmującego wrażenia, które trudno jest nawet zwerbalizować: Coś jest ze światem nie tak. To poczucie, zarezerwowane kiedyś tylko dla neurotycznych poetów, dziś staje się epidemią nieokreśloności, sączącym się zewsząd niepokojem.

Literatura jest jedną z niewielu dziedzin, które próbują nas przytrzymać przy konkretności świata, ponieważ ze swej natury jest zawsze „psychologiczna”. Skupia się bowiem na wewnętrznych racjach i motywach post-

aci, ujawnia ich doświadczenie w żaden inny sposób niedostępny dla drugiego człowieka lub zwyczajnie prowokuje Czytelnika do psychologicznej interpretacji ich zachowań. Tylko literatura jest w stanie pozwolić nam wejść głęboko w życie drugiej istoty, rozumieć jej racje, dzielić jej uczucia, przeżyć jej los.

Opowieść zawsze zatacza kręgi wokół sensu. Nawet jeżeli nie wyraża tego wprost, nawet kiedy programowo odżegnuje się od poszukiwania znaczenia, skupiając się na formie, na eksperymencie, kiedy dokonuje formalnej rebelii, poszukując nowych środków wyrazu. Czytając nawet najbardziej behawiorystycznie i oszczędnie napisaną opowieść, nie potrafimy powstrzymać się od pytań: „Dlaczego tak się dzieje?”, „Co to znaczy?”, „Jaki jest tego sens?”, „Do czego to prowadzi?” Możliwe jest nawet, że nasz umysł wyewoluował ku opowieści jako procesowi nadawania sensu milionom bodźców, które nas otaczają i nawet podczas snu wciąż bezustannie i niezmqrdowanie snuje swoje narracje. Opowieść jest więc porządkiem w czasie nieskończonej ilości informacji, ustalając ich związki z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, odkrywaniem ich

powtarzalności i układaniem ich w kategoriach przyczyny i skutku. Biorą w tej pracy udział i rozum, i emocje.

Nic dziwnego, że jednym z najwcześniejszych odkryć dokonanych przez opowieści, było fatum, które oprócz tego, że jawiło się zawsze ludziom jako przerażające i nieludzkie, wprowadzało jednak w rzeczywistość porządek i niezmienność.

4.

Szanowni Państwo, Kobieta ze zdjęcia, moja mama, która tęskniła do mnie, choć mnie jeszcze było, kilka lat później czytała mi bajki.

W jednej z nich, autorstwa Hansa Christiana Andersena, wyrzucony na śmietnik imbryk skarżył się, że okrutnie został potraktowany przez ludzi - pozbyli się go, gdy tylko oberwało mu się ucho. A przecież mógłby jeszcze im służyć, gdyby ludzie nie byli tacy perfekcyjni i wymagający. Wtórowały mu inne popsute przedmioty, snując prawdziwie epickie opowieści ze swojego małego przedmiotowego życia.

Będąc dzieckiem słuchałam tej bajki z wypiekami na twarzy i ze łzami w oczach, bo wierzyłam głęboko, że przedmioty mają swoje problemy, uczucia i nawet jakiegś życie społeczne, całkiem porównywalne do naszego, ludzkiego. Talerze w kredensie mogły ze sobą rozmawiać, sztućce w szufladzie stanowiły coś w rodzaju rodziny. Podobnie zwierzęta były tajemniczymi, mądrymi i samoświadomymi istotami, z którymi łączyła nas od zawsze duchowa więź i głębokie podobieństwo. Ale i rzeki, lasy, drogi także miały swój byt - były żywymi istotami, które mapują naszą przestrzeń i budują poczucie przynależności, tajemniczy Raumgeist. Żywy był też krajobraz, który nas otaczał, i Słońce i Księżyc i wszystkie ciała niebieskie. Cały widzialny i niewidzialny świat.

Kiedy zaczęłam w to wątpić? Poszukuję w swoim życiu jakiegś momentu, w którym jak za sprawą jednego kliknięcia, wszystko stało się inne, mniej znuiansowane, prostsze. Szept świata umilkł, zastąpiły go hałasy miasta, szmer komputerów, grzmot przelatujących nad głową samolotów i męczący biały szum oceanów informacji.

Polski Nobel 2019

Od jakiegoś momentu w swoim życiu zaczynamy widzieć świat we fragmentach, wszystko osobno, w kawałkach odległych od siebie niczym galaktyki, a rzeczywistość, w jakiej żyjemy w tym nas upewnia: lekarze leczą nas według specjalności, podatki nie mają związku z odśnieżaniem drogi, którą jeździmy do pracy, obiad nijak się ma do wielkich ferm hodowlanych, a nowa bluzka do obskurnych fabryk gdzieś w Azji. Wszystko jest od siebie oddzielone, żyje osobno, bez związku.

Żeby łatwiej nam było to znieść dostajemy numery, identyfikatory, karty, toporne plastikowe tożsamości, które próbują nas zredukować do użytkowania jakiejś jednej cząstki tej całości, którą przestaliśmy już dostrzegać.

Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy. Nie zauważamy, że świat staje się zbiorem rzeczy i wydarzeń, martwą przestrzenią, w której poruszamy się samotni i zagubieni, miotani czyimiś decyzjami, zniewoleni niezrozumiałym fatum, poczuciem bycia igraszką wielkich sił historii czy przypadku. Nasza duchowość zanika albo staje się powierzchowna i rytualna. Albo po prostu stajemy się wyznawcami prostych sił - fizycznych, społecznych, ekonomicznych, które poruszają nami jakbyśmy byli zombie. I w takim świecie rzeczywiście jesteśmy zombie. Dlatego tęsknię do tamtego świata od imbryka.

5.

Całe życie fascynują mnie wzajemne sieci powiązań i wpływów, których najczęściej nie jesteśmy świadomi, lecz odkrywamy je przypadkiem, jako zadziwiająco zbiegi okoliczności, zbieżności losu, te wszystkie mosty, śruby, spawy i łączniki, które śledziłam w „Biegunach”. Fascynuje mnie kojarzenie faktów, szukanie porządków. W gruncie rzeczy - jestem o tym przekonana - pisarski umysł jest umysłem syntetycznym, który z uporem zbiera wszystkie okruciny, próbując z nich na nowo skleić uniwersum całości.

Jak pisać, jak konstruować swoją opowieść, żeby umiała unieść tę wielką konstelacyjną formę świata?

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie jest możliwy powrót do takiej opowieści o świecie, jaką znamy z mitów, baśni i legend, kiedy przekazywana sobie z ust do ust utrzymywała świat w istnieniu. Dziś ta opowieść musiałaby być dużo bardziej wielowymiarowa i skomplikowana. Wiemy przecież rzeczywistości o wiele więcej, znamy niesamowite powiązania rzeczy pozornie odległych.

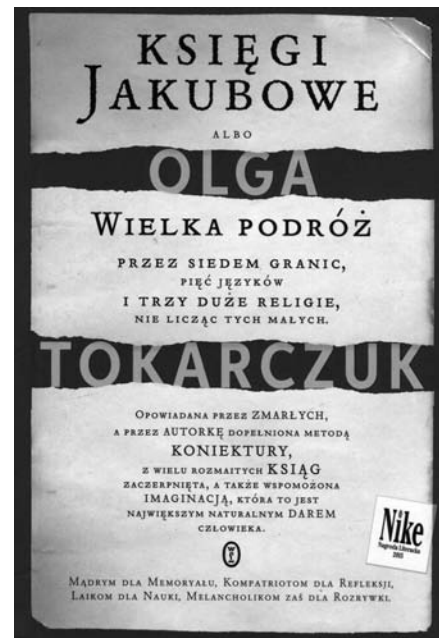
Przyjrzyjmy się pewnemu momentowi w historii świata.

Jest to dzień, kiedy od nabrzeża portu Palos w Hiszpanii, 3 sierpnia 1492 roku, odbija nieduża karawela o nazwie „Santa Maria”. Dowodzi nią Krzysztof Kolumb. Świeci słońce, po nabrzeżu kręcą się jeszcze marynarze, a robotnicy portowi ładują na statek ostatnie skrzynie z prowiantem. Jest gorąco, ale wiejący z zachodu lekki wietrzyk, ratuje żegnając rodziny przed zasłabnięciem. Mewy przechadzają się uroczyście po rampie, uważnie śledząc poczynania człowieka.

Ten moment, który teraz widzimy poprzez czas, doprowadził do śmierci 56 milionów z blisko 60 milionów rdzennych Amerykanów. Ich populacja stanowiła wtedy około 10 procent całej ludności ziemi. Europejczycy

nieświadomie przywieźli ze sobą śmiertelne prezenty - choroby i bakterie, na które rodowici mieszkańcy Ameryki nie byli odporni. Do tego doszło bezpardonowe niewolenie i zabijanie. Zagłada trwała lata i zmieniła kraj. Tam, gdzie kiedyś rośla fasola i kukurydza, ziemniaki i pomidory, na nawadnianych w wyrafinowany sposób polach uprawnych, wróciła dzika roślinność. Prawie sześćdziesiąt milionów hektarów uprawnej ziemi z biegiem lat zamieniono się w dżunglę.

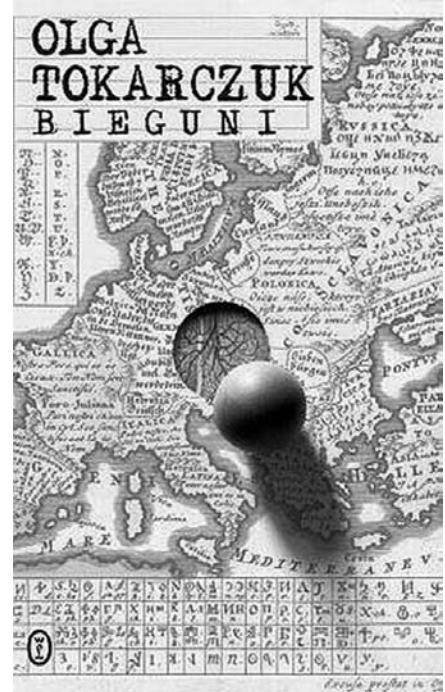
Roślinność regenerując się, pochłonęła ogromne ilości dwutlenku węgla, przez co osłabł efekt cieplarniany. To zaś obniżyło globalną temperaturę Ziemi.



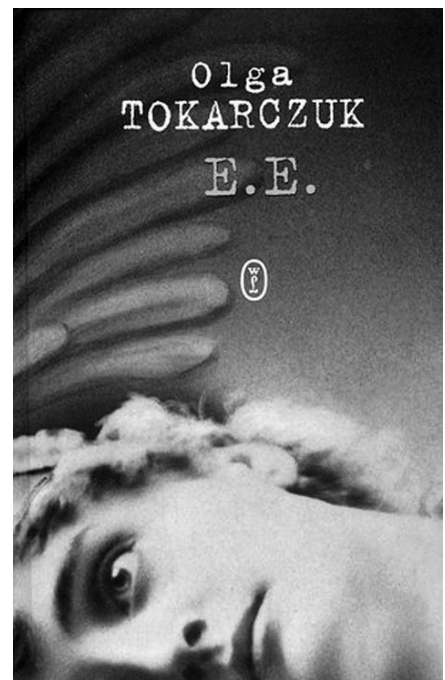
Jest to jedna z wielu naukowych hipotez wyjaśniających nastanie małej epoki lodowej w Europie, która pod koniec XVI wieku przyniosła długotrwałe ochłodzenie klimatu.

Mała epoka lodowa odmieniła gospodarkę Europy. W ciągu następnych dekad mroźne i długie zimy, chłodne lata i intensywne opady zmniejszyły wydajność tradycyjnych form rolnictwa. W Europie Zachodniej małe rodzinne gospodarstwa produkujące żywność na własne potrzeby, okazały się niewydajne. Nastąpiły fale głodu i konieczność specjalizacji produkcji. Anglia czy Holandia najbardziej dotknięte ochłodzeniem, nie mogąc wiązać swej gospodarki z rolnictwem, zaczęły rozwijać handel i przemysł. Zagrożenie sztormami skłoniło Holendrów do osuszania polderów i przekształcania stref podmokłych i płytkich stref morskich w łąd. Przesunięcie na południe zasięgu występowania dorsza, katastrofalne dla Skandynawii, okazało się korzystne dla Anglii i Holandii - dzięki temu państwa te zaczęły wyrastać na potęgę morskie i handlowe. Znaczące ochłodzenie szczególnie dotkliwie było odczuwane w krajach skandynawskich. Urwała się łączność z zieloną Grenlandią i Islandią, surowe zimy zmniejszyły zbiory i zapanowały lata głodu i niedostatku. Szwecja

zwróciła więc łakomy wzrok na południe wdając się w wojny z Polską (zwłaszcza, że zamarzył Battyk, przez co łatwo było się przezeń przeprowadzić armii) i angażując się w wojnę trzydziestoletnią w Europie.



Wszystki naukowców, próbujących lepiej rozumieć naszą rzeczywistość, ukazują ją jako wzajemnie spójną i gęsto powiazaną sieć wpływów. To już nie tylko słynny „efekt motyla”, który jak wiemy polega na tym, że minimalne zmiany w warunkach początkowych jakiegoś procesu, mogą dać w przyszłości kolosalne i nieobliczalne rezultaty, ale nieskończona ilość motyli i ich skrzydeł, ciągle w ruchu. Potężna fala życia, która wędruje poprzez czas.



Odkrycie „efektu motyla” kończy według mnie epokę niezachwianej ludzkiej wiary we własną swoją sprawczość, zdolność kontroli, a tym samym poczucie supremacji w świecie. Nie odbiera to człowiekowi jego mocy jako budowniczego, zdobywcy i wynalazcy, uzmysławia jednak, że rzeczywistość jest bardziej skomplikowana niż kiedykolwiek mogło się człowiekowi wydawać. I że jest on zaledwie małą cząstką tych procesów. Mamy coraz więcej dowodów na istnienie spektakularnych i czasem bardzo zaskakujących zależności na skali całego globu.

Jesteśmy wszyscy - my, rośliny zwierzęta, przedmioty - zanurzeni w jednej przestrzeni, którą rządzi prawa fizyczne. Ta wspólna przestrzeń ma swój kształt, a prawa fizyczne rzeźbią w niej niepoliticzną ilość form nieustannie do siebie nawiązujących. Nasz układ krwionośny przypomina systemy dorzeczy rzek, budowa liścia jest podobna do systemów ludzkiej komunikacji, ruch galaktyki - wir spływającej wody w naszych umywalkach. Rozwój społeczeństw - kolo-

nie bakterii. Mikro i makroskala ukazują nieskończony system podobieństw. Nasza mowa, myślenie, twórczość nie są czymś abstrakcyjnym i oderwanym od świata, ale kontynuacją na innym poziomie jego nieustannych procesów przemiany.

6.

Zastanawiam się tutaj cały czas, czy możliwe jest znalezienie dzisiaj podwalin pod nową opowieść uniwersalną, całościową, niewykluczającą, zakorzenioną w naturze, pełną kontekstów i jednocześnie zrozumiałą.

Czy możliwa jest taka opowieść, która wyszłaby poza niekomunikatywne więzienie własnego „ja”, odsoniła większy obszar rzeczywistości i ukazała wzajemne związki? Która umiałaby się zdystansować od udeptanego oczywistego i banalnego centrum „powszechnie podzielanych opinii” i potrafiła spojrzeć na sprawy eks-centrycznie, spoza centrum?

Cieszę się, że literatura cudownie zachowała sobie prawo do wszelkich dziwactw, do fantasmagorii, prowokacji, do groteski i wariactwa. Marzą mi się wysokie punkty widzenia i szerokie perspektywy, w których kontekst wykracza daleko poza to, czego moglibyśmy się spodziewać. Marzy mi się język, który potrafi wyrazić najbardziej niejasną intuicję, marzy mi się metafora, która przekracza kulturowe różnice, i w końcu gatunek, który stanie się pojemny i transgresyjny, a jednocześnie ukochają go czytelnicy.

Marzy mi się także nowy rodzaj narratora - „czwartoosobowego”, który oczywiście nie sprowadza się tylko do jakiegoś konstruktu gramatycznego, ale potrafi zawrzeć w sobie zarówno perspektywę każdej z postaci, jak i umiejętność wykraczania poza horyzont każdej z nich, który widzi więcej i szerzej, który jest w stanie zignorować czas. O tak, jego istnienie jest możliwe.

Czy zastanawialiście się kiedyś, kim jest ten cudowny opowiadacz, który w Biblii woła wielkim głosem: „Na początku było słowo”? Który opisuje stworzenie świata, jego pierwszy dzień, kiedy chaos został oddzielony od porządku? Który śledzi serial powstawania kosmosu? Który zna myśli Boga, zna jego wątpliwości i bez drzenia ręki stawia na papierze to niebywałe zdanie: „I uznał Bóg, że to było dobre”. Kim jest to, które wie, co sądził Bóg?

Wyjąwszy wszelkie wątpliwości teologiczne możemy uznać tę figurę tajemniczego i czulego narratora za cudowną i zamienną. To punkt, perspektywa, z której widzi się wszystko. Widzieć wszystko oznacza też zupełnie inny rodzaj odpowiedzialności za świat, ponieważ staje się oczywiste, że każdy gest „tu” jest powiązany z gestem „tam”, że decyzja podjęta w jednej części świata powoduje efekt w innej jego części, że rozróżnienie na „moje” i „twoje” zaczyna być dyskusyjne.

Należałoby więc uczciwie opowiadać tak, żeby uruchomić w umyśle czytelnika zmysł całości, zdolność scalania fragmentów w jeden wzór, odkrywania w drobny zdarzeń całych konstelacji. Snuć historię, żeby było jasne, iż wszyscy i wszystko zanurzone jest w jednym wspólnym wyobrażeniu, które za każdym obrotem planety pieczętowanie produkujemy w naszych umysłach.

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Dzień dobry, witam serdecznie w 2020 roku! Co roku kiedy otwieram oczy 1 stycznia i czuję się wyjątkowo młodo, czuję wielki przyływ energii i olbrzymią ochotę na odkrywanie tego wszystkiego, o czym jeszcze nie wiem. Mam wrażenie że budzę się młodsza lekka i pełna energii na nowe wyzwania. Nie wiem czy to normalne i czy wy też tak macie, ale w moim przypadku bardzo mi się to podoba. I choć ostatnie 2 lata nie robiłam żadnych postanowień na Nowy Rok, to mam wrażenie, że one same się przede mną ustawiają w rzędzie i jakoś bezwiednie wchodzę w ich wymiar doświadczając ich smakiem, okiem, dotykiem, wszystkiego co mnie otacza. Ogólnie jestem spełnioną osobą, jestem przede wszystkim mamą dla mojej prawie ośmioletniej córki, jestem długoletnią w stażu żoną, jestem córką, siostrą, przyjaciółką. Otwierając kolejny Nowy Rok mojego życia nie zastanawiam się co ulepszyć, co polepszyć - biorę życie takie jakim jest i kocham je z każdej strony. A wiadomo strony życia mogą być słodkie i gorzkie, mogą być proste i zawile mogą być doły, w które można wpaść. Ale zawsze sobie powtarzam, że wszystko co robimy włączając błędy, jest po to by nauczyć nas mądrości, pokory, po prostu życia. I chciałabym wam tu i teraz pozyczyć wszystkich najpiękniejszych mądrości świata. Życzę wam zdrowia, radości, pokory i pewności siebie w tym co robicie, w tym co macie na liście do zdobycia w 2020 roku. Oby wasze wszystkie marzenia się spełniły, oby sny, w których często gramy główne role ziściły się w dobrym tego słowa znaczeniu. Po prostu szczerze Życzę Do Siego Roku!

Ciekawi mnie jak spędziście święta, jak przeminął wasz pierwszy krok w Nowy Rok. Jak szaleliście na balach, imprezach, prywatkach, czy, jak w spokoju, przy świecach żegnaliście stary rok. Co by nie było, mam nadzieję, że wszystko to było wypełnione miłością i zdrowiem, bo bez tego nasze codzienne dni byłyby naprawdę smutne.

Styczeń to miesiąc, kiedy nasze zdrowie może zaszwanować. Ale zero stresu, nie martwimy się tym, bo mam coś w rękawie dla was. Mam coś na "zepsute" gardelka i migdałki, mam coś na zmarznięty nos, mam też coś nawet na rozgrzanie brzuszka. I nawet zadbałam o smaczny podwieczorek który po ciężkim dniu z chęcią weźmiecie do ust by napawać się jego smakiem.

No to co zaczynamy? Jesteście gotowi na comiesięczne kolejne spotkanie ze mną i kulinarną przygodą? Wedle życzenia kochani:

Kiedy dopada nas ból gardła, kaszel czy katar, to pierwsze o czym myślimy to gorąca herbatka najlepiej miętowa, która dopeści nasze drogi oddechowe, to inhalacja na przykład z dodatkiem Amolu i miód który od dziada pradziada w polskiej tradycji jest nieodłącznym doktorem chorób. No właśnie, a ja pomyślałam by połączyć to wszystko w jedno i w domowych warunkach umożliwić sobie produkcję pastylek które udrożnią drogi oddechowe i dadzą uczucie lekkości w naszym gardle, pomogą migdałkom, a kaszel pójdzie w szybka niepamięć.

Pastyłki na ból gardła kaszel i udrażnianie dróg oddechowych

- 1/2 domowego napar z ziół - jak używam 2 łyżeczki majeranku
- 1/2 łyżeczki anyżu
- 3 goździki
- imbir.
- 3/4 szklanki miodu

Składniki na wywar łączę z niewielką ilością wody i parzę przez około godzinę pod przykryciem, następnie odcedzam. W wysokim garnku na średnim ogniu gotuję miód dodając do niego mój wcześniej przygotowany wywar. Musimy to mocno gotować, około 20 do 30 minut. Aby sprawdzić czy mikstura ma dobrą



konsystencję musimy jedną kropelkę masy wlać do szklanki z zimną wodą. Masa powinna momentalnie stwardnieć. Jeżeli kropka, nie twardnieje znak, że musimy dodać więcej miodu i dłużej gotować wywar. Kiedy masa jest gotowa zdejmujemy z ognia i po chwili wylewamy łyżeczką na papier do pieczenia okrągłe malutkie pastylki. Pozostawiamy do całkowitego wystygnięcia. Po wystygnięciu posypujemy je niewielką ilością cukru po to by się nie skleily. Możecie używać różnego rodzaju ziół, nie muszą być te z mojego przepisu. Mogą być takie jakie lubicie możecie tworzyć różne smaki.

Pamiętajmy, że w przypadku przewlekłego kaszlu czy kataru nie boimy się lekarzy. Przy lekkich przeziębieniach zióła i domowe sposoby na pewno pomogą, ale w razie cięższych przypadków kierujemy się do naszych sprawdzonych, zaufanych oraz wykształconych lekarzy.

Tak sobie myślę czym mogłabym was zaskoczyć... Jaką fajną propozycję polecić by rozgrzać wasze brzuszki, by napęścić je do syta zdrowo i smacznie. Mam kilka propozycji tylko zastanawiam się którą uraczyć was w ten styczniowy zimowy miesiąc.

Soczewica, dość często nie doceniona postać warzywa, którego często się boimy unikamy i jakoś tam stroimy od niego. Do niedawna wielkim łukiem obchodziłam soczewicę. Jakoś niekoniecznie przekonywała mnie swym wyglądem zapachem i smakiem. Dziś wiem że to był błąd. Kochani soczewica jest bardzo zdrowa. Pamiętam z dzieciństwa kiedy tylko zaczynałam chorować mama gotowała mi rosół. Gorący, smaczny z dużą ilością warzyw, a jak bolał mnie brzusek lub była niska

dostępność makaronów bezglutenowych to były one zastąpione ziemniakami lub ryżem. Hmm, do dziś pamiętam smak tych nietypowych rosółów. I do niedawna powiełam tradycję rodzinną takiego przepisu na rosół. Do momentu aż wpadł mi w rękę rewelacyjny artykuł na temat soczewicy. I przy zupełnej mojej niewiedzy ugotowałam zupę z soczewicy. Miód w buzi - naprawdę smaczny, lekki smak i naprawdę stawia na nogi, czyni cuda - rozgrzewa i powoduje, że brzusek jest nasycony, pełen dobrych wartości odżywczych. Zupa jest prosta bo można zrobić ją na bazie rosółu z kurczaka ale ja zmieniłam moje mięso na mięso indyjskie. Łżejsze i delikatniejsze, a zupa wygląda bardziej klarownie.

Zupa z soczewicy

- 1 por
- 1 cebula
- 4 marchewki
- korzeń pietruszki
- szklanka soczewicy
- zioła typu lubczyk, majeranek, liść laurowy, zioła prowansalskie, sól, papryka ostra kurkuma, świeży imbir, świeży koperek
- oliwa z oliwek
- 2 -3 nogi indyjskie (z tych robimy wywar jak na rosół gotujemy po prostu rosół z dodatkiem warzyw jak lubimy)

Do garnka wlewamy wodę wkładamy naszą warzywa starte na grubych oczkach tarki, gotujemy około 15 minut następnie dodajemy zeszlkoną cebulę oraz dobrze przepłukaną soczewicę. Dosypujemy wszystkie nasze przyprawy i zioła oprócz koperku i soli - te dodajemy na samym końcu. Gotujemy kolejne 30 minut wedle uznania. Wszystko łączymy z

naszym wcześniej przygotowanym wywarem z nóg indyjskich tak zwanym rosółem. Na sam koniec dodajemy do smaku sól i koperek.

Apetyt na coś słodkiego przeważnie dopada nas po obiedzie jak i w czasie kiedy choroba opuszcza nasze ciało, wymyka się by dopaść kogoś innego. Fajnie patrzeć kiedy bliska nam osoba wychodząca choćby z najmniejszego przeziębienia sięga po coś słodkiego i ma ochotę zjeść nawet łyżeczkę cukru. To znak że nie tylko nasz organizm domaga się cukru ale i nasz mózg wysyła sygnały widoczne gołym okiem dla najbliższych że czas wyjść na prostą i zbliżyć się do słodkiego kąska. Uwielbiam desery, proste nieskomplikowane ale i te najbardziej dziwne, połączone w nietypowy sposób, z czymś co wydawałoby się że do siebie nie pasuje. W grudniu podawałam wam przepis na słodkie gruszki zapiekane z gorgonzolą czy serem feta orzechami i miodem.

Lata temu kiedy byłam w Szwecji otrzymałam deser w postaci śledzia w zalewie octowej z dodatkiem powideł z owoców leśnych. Myślałam że to żart, ale kiedy zobaczyłam że moi najbliżsi zjadają się takim deserem po obfitym obiedzie postanowiłam spróbować... to było genialnie smaczne. W życiu nie jadłam takiej kombinacji i do dziś pamiętam jej smak. Aczkolwiek nie odważyłabym się zjeść kłonu tego wynalazku ale doświadczyłam nowego smaku. To było smaczne i na tym zakończyłam!

Podsunę wam na styczeń fajny prosty deser który będzie smakował odbiorcom w każdym wieku od 2 do 102 lat.

Deser wiśnie z granatem

- Wiśnie drylowane mogą być mrożone lub z kompotu
- 200 ml śmietany kremówki
- 1 puszka mleka skondensowanego
- 3 łyżki żelatyny
- 1 granat

Żelatynę rozpuszczamy w niewielkiej ilości wody zgodnie z przepisem na opakowaniu i odstawiamy. Mleko mieszamy ze śmietaną, chwilę ubijamy mikserem, dodajemy żelatynę i kontynuujemy ubijanie około 3 do 4 minut. Na dno pucharków wkładamy wiśnie, zalewamy połową masy mleczno-śmietanowej, następnie wykładamy pestki naszego granata i ponownie naszą masę mleczno-śmietankową. Dekorujemy dużą ilością listków mięty odstawiamy do stężenia na około 40-50 minut.

Szanowni czytelnicy przyjaciele, dziękuję za wasz cenny czas. Cieszę się że mogłam zabrać wam ciut z tego nowego świeżego i jakże młodego Nowego Roku 2020. Czuję się szczęśliwa, że mogłam ponownie założyć w waszych domach i być pomocna. Jesteście rewelacyjnie fajnymi czytelnikami, lubię was, a nawet powiem więcej - czuję się zaszczyconą że mogę pracować z takimi fajnymi ludźmi jak wy. Fajnie że jesteście, że czytacie naszą gazetę i że możemy czuć się potrzebni. Uwielbiam wystukiwać waszych recenzji, waszych uwag i piąć się do góry pod waszym baczny okiem.

Kochani życzę wam pięknego od czasu do czasu mroźnego stycznia z białym puszystym śnieżkiem i dużą ilością słonka oraz nieodczynnego błękitu nieba! Pamiętajmy by nasze głowy były zawsze odziane w ciepłą czapkę, dłoń w ciepłych rękawiczkach a szyje były owinięte kominami, szalami czy chustami, no i rzecz jasna zakładamy ciepłe kurtki i ciepłutkie buty aby uchronić nasze nogi od odmrożeń. Styczeń to też miesiąc karnawału. Więc bawmy się jak najwięcej tańczmy, śpiewajmy i jedźmy! Witajmy ten Nowy Rok w piękny sposób i bądźmy łaskawi dla niemowlaka zwanego 2020. Kochani zdrowego i smacznego stycznia, kłaniam się nisko pozdrawiam i życzę wszystkiego dobrego!

Kasia Suski | kasiacol@gmail.com

Pocztówka z Polski



Kozłówka perłą Lubelszczyzny

HALINA DĄBROWSKA

Zwiedzenie Muzeum Zamojskich w Kozłówce wraca we wspomnieniach zachwytem nad urodą tego miejsca i jego niezwykłością.

Pola, łąki, dolina rzeki Parysówki, sąsiedztwo dużego kompleksu leśnego stanowią oprawę zespołu pałacowo-ogrodowego, który jest wizytówką świetności i miłości do przepychu magnackiej rodziny Zamojskich. Tu zmienne koleje wydarzeń historycznych splatają się z legendą, uczą i wzruszają. Pierwsza z nich pojawia się już przy wjeździe. Monumentalna, neobarokowa brama pochodzi z osiemdziesiątych lat dziewiętnastego wieku.

Boczne furtki i dwuskrzydłowa część centralna wypełniają kraty z kutego żelaza, przez które widać fasadę pałacu. Środkowa część bramy zwieńczona jest herbem Zamojskich, a pod nim napis „To mniey boli”.

Jak wieść niesie, Florian Szary, uważany za protoplastę rodu Zamojskich, brał udział w bitwie pod Płowcami w 1331 roku. Władysław Łokietek objeżdżając pole bitwy, zauważył leżącego rycerza, który usiłował wtłoczyć do rozprutego brzucha jelita. „To musi bardzo boleć!” - zawołał król. Dzielnym wojakem bystro odpowiedział: „To mniey



Pałac w Kozłówce od strony ogrodu. Fot: Wikipedia

wnianego dworu, który stał tu przez 150 lat. Budowla reprezentowała modny wówczas styl barokowy. W 1799 roku Bielińscy sprzedali Kozłówkę Aleksandrowi Zamojskiemu, XI ordynatowi na Zamościu.

Rodzina Zamojskich starała się ją uczynić gniazdem rodu. Wspaniała rezydencja magnacka i obecnie jest jed-

wieżę, rozbudował taras, a wewnątrz założył wodociągi, łazienki, piec z kafli miśnieńskich, dębowe parkiety, marmurowe kominki, nową stolarkę. Wnętrze pałacu wspaniale wzbogacił oryginalnymi obrazami i doskonałymi kopiami. Meble, rzeźby, lustra, kobierce, porcelana, książki, instrumenty muzyczne, bibeloty - dzisiejsze wyposażenie pałacu - to siedemnaście tysięcy różnych

lubili gości, bardzo dbali o zapewnienie im dobrych warunków i różnych atrakcji, chcąc mieć ich jak najdłużej u siebie. Ostatnim argumentem przedłużenia pobytu było rozmontowanie na polecenie pana kół powozu.

Po bezpotomnej śmierci Konstantego właścicielem ordynacji stał się jego stryjeczny brat Adam Zamojski. Był



boli niż zły sąsiad.” Z pomocą królewskich medyków Florian wyzdrowiał i został obdarzony dobrami ziemskimi oraz nowym herbem Jelita, w którym znajdują się trzy włócznie i zawołanie „To mniey boli”. Fakty są trochę inne, a legenda barwna.

Pałac w Kozłówce budowany był w latach 1736-1742 przez małżeństwo Michała i Teklę Bielińskich według projektu znanego włoskiego architekta Józefa Fontany na miejscu dre-

nym z najlepiej zachowanych zespołów pałacowych w Europie. To zasługa Konstantego Zamojskiego - fascynata kultury francuskiej. Urodzony w Warszawie, wychowany w Paryżu w czasach niewoli chlubił się tym, że w jego rodzinie nie było zdrajców ojczyzny. Do objęcia majątku przygotowywał się, zarządzając przez pewien czas dobrami kuzyna.

Z Kozłówki, prezentu ślubnego, chciał uczynić Wersal. Przebudował pałac, wznosił kaplicę i teatralnię, dobudował



Pałac Zamojskich od frontu. Fot: Wikipedia

eksponatów. Klatki schodowe, poszczególne pokoje nabrały blasku, a wszędzie widać miłość do przepychu, zapewnienie wygód, dbałość o szczegóły.

Konstanty Zamojski doprowadził do powstania ordynacji. Do podpisania aktu z władzami carskimi doszło w 1903 roku. Odtąd majątek był niezbywalny. Nie można było go dzielić, sprzedać ani obciążyć kredytami. Konstanty bardzo sprawnie zarządzał. Miał smykałkę do interesów. Pałac tętnił życiem. Właściciele

wielce zaangażowany w prace społeczne i państwowe, szczególnie w obronność i sport. Prezesował różnym towarzystwom i instytucjom. Częściej przebywał w Warszawie niż w domu, toteż prowadzenie majątku przekazał małżonce i najstarszemu synowi Aleksandrowi. Ostatni właściciel Kozłówki służył w Pułku Ułanów Krechowickich, brał udział w wojnie z Rosją w 1920 roku. Był odznaczony trzykrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Virtuti Militari. W czasie wojny wspomagał organizację Państwa

C.d.

Podziemnego, za co został aresztowany i zesłany do Auschwitz i Dachau. Po wojnie znalazł się we Włoszech.

W czasie wojny pałac zajęli Niemcy, ale przez cały czas okupacji Jadwiga Zamoyska doгляdała majątku i udzielała schronienia licznym uciekinierom. Jednym z nich był późniejszy prymas Polski Stefan Wyszyński. Kiedy wiadomym już było, jak potoczą się losy Polski, ordynatorowa spakowała najcenniejsze rzeczy i wyjechała z dziećmi do Warszawy. Zdeponowane dobra przepadły bezpowrotnie. Rodzina odnalazła się we Włoszech, skąd wszyscy wyjechali do Anglii, a później do Kanady.

Kozłówkę na mocy dekretu o reformie rolnej przejęło państwo polskie i już w 1944 roku utworzono tu muzeum, co zabezpieczyło obiekt przed szabrem i dewastacją. Pałac zajęły wojska radzieckie. Podobno dowódca oddziału, kiedy zobaczył pokoje i ich wyposażenie, kazał pozabijać drzwi wejściowe, okna, żeby nikt nie uległ pokusie kradzieży. Tym szczęśliwym zbiegiem okoliczności Kozłówka przetrwała w dawnym kształcie. Wszystko jest tak, jakby gospodarze wyszli na chwilę i zaraz mieli wrócić.

W 1954 roku pałac zamieniono na składnicę muzealną. Dopiero w 1977 roku przywrócono Kozłówec status muzeum i odtąd zaczęła nabierać blasku. W 2009 roku dokonano ugody z rodziną Zamoyskich w sprawie odszkodowań za wyposażenie pałacu, wypłacając jej 17 milionów złotych rekompensaty. Zamoyscy mogą przyjeżdżać do Kozłówki i przebywać w specjalnie dla nich przygotowanych apartamentach, z czego też korzystają.

Urok Kozłówki doceniają turyści. Wieści o niezwykłości jedynej w Polsce rezydencji magnackiej w autentycznym wystroju zataczają coraz szersze kręgi.

Na jednej z bocznych oficyn napis: Galeria Socrealizmu. Wchodzimy. Duże pomieszczenie pełne eksponatów. Z głośnika płynie znana melodia piosenki z lat pięćdziesiątych. Ze ściany wylaniają się czerwone litery: Coś ty zrobił dla realizacji planu? Ja? Ja śpiewałam z koleżankami i kolegami z klasy chełmskiego liceum: „Gdzie mrok, tam światło nam zapłonie i traktor ugór zmieni w łąn. Wykonaj plan, równaj krok, zewrzyj dłonie.

z danych technicznych KBK kaliber 7,62 i rodzajów ran, proponowała: „No, teraz zaśpiewamy!” i niezmiennie zaczynaliśmy: „Tyś się rodził na Uralu, a ja u stóp Tatr...” To był wspaniały relaks, zwłaszcza przed lekcją historii. Profesor Ferdynand Kosiba nie żartował. Często powtarzał: „Plotkujecie, że Kosiba kosi, no to jak mam budować marksistowski światopogląd, jak nic nie umiecie?” Widocznie można było. Kolega wpisał mi do pamiętnika taki oto wierszyk: „Wpisuję się jako marksista, bo moim ideałem jest komunista,

Wykonaj plan, wykonaj plan!” Śpiewaliśmy jeszcze o Nowej Hucie, mostach, murach, ceglach, prężnych ramionach. Śpiewaliśmy na apelach, capstrzykach, pochodach, akademiach, lekcjach śpiewu oczywiście i przysposobienia wojskowego. Młoda, ładna profesorka, kiedy już odpytała

lecz przestało bić serce tej wielkiej postaci dnia piątego marca w kremłowskiej komnacie.”
O, biedny Tadek! A miało być o fiołkach, różach, kluczu rzuconym w morze. Ale datę śmierci Stalina zapamiętałam na zawsze. Takie to były tężowe piątki w

popiersia umiłowanych przywódców znalazły się tu w ramach dekomunizacji przestrzeni publicznej. Spotykamy się z Marchlewskim, Dzierżyńskim, Świerczewskim, Leninem z Poronina, Bierutem – synem Ziemi Lubelskiej. Osiem i pół metra mierząca rzeźba Bronisława Kubicy odsłonięta została w 1979 roku z wielką pompą z udziałem Gierka i tylko dziesięć lat była „ozdobą” placu na Kalinowszczyźnie. Zdemontowana została decyzją rady miasta stosunkiem głosów 44 do 42 przez Kieleckie Przedsiębiorstwo Budowy Mostów. Syn wyrobnika rolnego z Rur Jezuickich koło Lublina, wszechwładnie panujący nam prezydent lat powojennych, który bez zmużenia oka podpisywał wyroki

śmierci, zakończył swój ziemski żywot w Moskwie w lipcu 1956 roku. „Zmarł nam gospodarz”- mówiła Wanda Odołska. Niektórzy płakali.
Galeria ma uświadomić zwiedzającym, że wszystkie systemy totalitarne są zagrożeniem dla świata sztuki i jednostki. Funkcjonariusze partyjni tamtych czasów oczekiwali od artystów wszystkich branż twórczości zgodnej z doktryną partii. Standardowe dzieła miały być proste w odbiorze, niewymagające żadnego wysiłku intelektualnego. Sławiły rewolucyjną romantykę zgodnie z socjalistyczną ideologią. Ten okres jest już za nami. A tak się złożyło, że w Kozłówec symbole tamtych czasów egzystują obok tego, co lubił, co gromadził i czym rządził „obszarnik pan”.

Pałac w Kozłówec został zbudowany zgodnie z panującymi w tamtych czasach kanonami przestrzennej lokalizacji: dziedziniec-pałac-ogród. Kompozycja zespołu podlegała zmianom niesionym modą i upodobaniom właścicieli. Zagospodarowanie dziedziny i ogrodu to oczarowanie zarówno w jego francuskiej, jak i angielskiej części. Alejki, szpalery, kompozycje kwiatowe, rabaty różane, zespoły krzewów i drzew zachęcają do spacerów, cieszą oko, wzbudzają zachwyty. Pałac w swoim przepychu i bajkowy ogród to świadectwa naszej historii i kultury, to perła Lubelszczyzny.



Kaplica pałacowa. Fot: Wikipedia



Galeria Socrealizmu w Kozłówec. Fot: Wikipedia

szkole tamtych czasów. Maturę zdałam w 1954 roku.

Dziesiątki eksponatów poukładanych tematycznie: plakaty, rzeźby, rysunki, przedmioty powszechnego użytku. Na widok ławki szkolnej z otworem na kałamarz omal się popłakałam. Poplamione ręce, kartki w zeszytach, obsadka w drewnianym piórniku z miejscem na stalówkę i gumkę. Uzupełnieniem wewnętrznej ekspozycji otwartej w 1994 roku jest prezentacja rzeźb dużych formatów na zewnątrz budynku. Pomniki,

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Prezydencka krucjata wyborcza 2020

Rozpoczęliśmy nowy rok z nadzieją na utrzymanie ekonomicznej koniunktury wzrostu oraz globalnego pokoju. Bezpośredni wpływ na te czynniki jest zazwyczaj poza naszym zasięgiem. Tym razem jednak coś w tym względzie będziemy mogli zrobić. Zbliżają się prezydenckie wybory, każdy z nas będzie mógł zagłosować na słuszną sprawę. W końcu możemy się sami określić. Tak więc możemy opowiedzieć się za kontynuacją ostatnich czterech lat lub wybrać inną drogę. Wyniki ekonomiczne aktualnie urzędującej administracji mówią same za siebie. Trudno będzie pod względem ekonomicznym je poprawić - pracę oraz szansę na lepszy byt dostali już prawie wszyscy. Jedyne co można zrobić, to fundamentalnie zreformować ustrój. Tak aby każdemu należało się po równo. I właśnie to się dzisiaj dzieje, zakrećmy mocno w lewo, a na horyzoncie majaczy socjalizm. Wybory prezydenckie czas zacząć.

Po lewej stronie wyborczego spectrum jest niezmiernie tłoczno. Aktualnie debatuje 15-tu reformatorów o prezydenckich aspiracjach. Oczywiście każdy z nich ma swój własny pomysł na lepsze jutro. Jednak ogólne brzmienie tego chóru to „sprawiedliwy” podział zysku z centrystyczną redystrybucją dochodu narodowego. Finansowanie rozlicznych projektów społecznych z budżetu państwa powiększonego o wpływy pochodzące z podwyższonych podatków ludzi zamożnych. Żyjemy w największej gospodarce kapitalistycznej świata, tak więc jest co reformować – jest komu zabierać oraz jest komu rozdawać. Minimalna pensja w górę, ubezpieczenie medyczne dla wszystkich, darmowa edukacja (umorzenie studenckiego długu) oraz wiele innych. Budowę państwa dobrobytu czas zacząć.

Z 15-tu prezydenckich kandydatów na uwagę zasługuje dzisiaj 5-u; Biden, Sanders, Warren, Buttigieg i Bloomberg. Prognozy wyborcze zmieniają się jak w

kalejdoskopie, jednak najprawdopodobniej z tej to właśnie piątki wyłoni się kontrkandydat dla aktualnie panującego prezydenta. Logika podpowiada, że dwa najbardziej prawdopodobne nazwiska do finałowej debaty to Biden i Warren. Jednak od kiedy w Polsce prezydentem został Duda, na Ukrainie Zelenski a w Stanach Trump, to logika wyboru uległa znacznej dewaluacji. A skoro nie możemy stawiać na logikę to może postawmy na pieniądze. A ściślej mówiąc zapytajmy; kto prowadzi w wyścigu o kasę?

***Kasa.** Kampanie prezydenckie są drogą, a zdolność kandydatów do konkrowania często zależy od ich umiejętności zbierania dużych sum pieniędzy. Kandydaci zwykli koncentrować się na kilku tysiącach zamożnych osób. Ale również, zbierają te małe pieniądze od milionów internetowych dawców.

Statystyki te najlepiej pokazują, którzy kandydaci budzą entuzjazm finansowy, czy to ze strony grupy darczyńców o głębokich kieszeniach, czy też z tej mniej zamożnej armii „online zwolenników”. Statystyki finansowych dotacji przedstawiają się następująco:

1. Sanders – \$61,5 miliona
2. Buttigieg - \$51,5 miliona
3. Warren – \$49,8 miliona
4. Biden - \$37,6 miliona

***Opinie.** Jeżeli nie logika to drugą miarodajną statystyką jest opinia wyborców o danym kandydacie. Kogo lubimy i komu kibicujemy najbardziej. Dane te rozpatrujemy w trzech obszarach.

Kandydat	Opinia pozytywna	Opinia negatywna	Nigdy o nim nie słyszałem
1. Sanders	75%	18%	1%
2. Biden	71%	21%	1%
3. Warren	65%	18%	6%

Zarówno w pierwszym jak i drugim zestawieniu wygrywa senator Bernie Sanders. Możemy się zastanowić jaką jest tego przyczyna? Przecież 78 letni polityk jeszcze trzy miesiące temu przeszedł atak serca, a dzisiaj jest w ścisłej czołówce wszystkich prezydenckich klasyfikacji. Dlaczego? Otóż kampania wybor-

cza Sandersa 2016 oraz 2020 zupełnie zrewolucjonizowała amerykańskie życie polityczne. Dokonała czegoś zupełnie niewyobrażalnego. „Odczarowała” słowo - socjalizm, które w wyniku półwiecza zimnej wojny zostało w Stanach Zjednoczonych zupełnie wykreślone ze sfery jakiegokolwiek racjonalności. Określenie kogoś socjalistą było niemal równoznaczne z obrażą, wskazaniem na czyjąś społeczno-ekonomiczną niepoczytalność oraz sugerowanie niedemokratycznych ciągót. O ile sam Sanders jest narazie

Ciekawostki. Wenezuela - kraj milionerów

Od 1 maja 2018 roku wszyscy pracujący Wenezuelczycy stali się milionerami. Na rozkaz prezydenta Nicolasa Maduro płaca minimalna została podniesiona (o 155%) do miliona Boliwarów, o czym z dumą w dekrete poinformował swoich rodaków:

„To moja wdzięczność wobec wenezuelskiej klasy robotniczej. Jak co roku, zdecydowaliśmy się na ogłoszenie



Wenezuela; gdzie kilo dobrego kurczaka kosztuje dwa kilo niedobrych banknotów

jeszcze tylko socjaldemokratą, to pojęcie, którego tak często używa w czasie swojej kampanii wyborczej spowodowało symboliczny renesans myśli socjalistycznej. Jest to szczególnie ważne, gdyż zjawisko pop-socjalizmu jest nade wszystko spotykane u amerykańskiej młodzieży, która wolna od zimnowojennych klisz coraz częściej sięga do socjalistycznych lektur oraz zgłębia wspomnianą myśl. To właśnie oni – młodzi gniewni będą największym beneficjentem idei politycznej Sandersa, dlatego to właśnie oni wybiorą go na prezydenta. W roku 2016 polityczny establishment Demokratów oraz sztab Hilary Clinton musiały sięgnąć po niezwykle nieuczciwe metody, by w prawyborach nie doprowadzić do jego zwycięstwa. A co tym razem powstrzyma socjalistyczną ideę równości? Niby dlaczego nie mamy zagłosować na Sandersa? Jego podeszły wiek, lichej stan zdrowia, czy może jednak; nasze siermiężne doświadczenie upadłego PRL-u?

podwyżek z okazji Święta Pracy! Socjalistyczny rząd Wenezueli bez wytchnienia chroni klasę robotniczą i emerytów. Nasze rewolucyjne państwo nieustannie zwiększa inwestycje w społeczeństwo. Rewolucja Boliwariańska, od 1999 roku, zwiększała minimalną pensję aż 44 razy!”

Prezydent Maduro „zapomniał” dodać, że gdy przeliczy się minimalną, miesięczną pensję na dolary to jej wartość wyniesie 1,61 dolara. Co ciekawe, w kraju, który posiada największe na świecie złoża ropy naftowej, kryzysowi ekonomicznemu nie winna jest żadna wojna wewnętrzna czy też wojna zewnętrzna ani żaden żywioł czy też kataklizm. Wenezuela swój kryzys zawdzięcza tylko i wyłącznie socjalistycznej drodze, którą kiedyś obrała – ogromne wydatki budżetowe, centralne zarządzanie, kontrola cen, nacjonalizacja biznesu, programy socjalne, korupcja.



Waldek Tadla
Managing Broker

"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

TADLA & TADLA REAL ESTATE GROUP
Świadczy pełny zakres profesjonalnych usług w dziedzinie wynajmu, kupna i sprzedaży każdej nieruchomości na terenie stanu Kolorado. Ponad 1000 ofert zamieszczonych ekskluzywnie na naszej stronie internetowej:

www.TadlaRealty.com
Tel: (720) 935-1965



Porady prawne z Polski



Zarejestrowanie w Polsce zagranicznego aktu stanu cywilnego

ADWOKAT WOJCIECH STROJEK | WARSZAWA

Przeprowadzając się za granicę musimy pamiętać o tym, że wiele zdarzeń życiowych, takich jak narodziny dziecka, ślub, rozwód czy zgon, mają miejsce w innym kraju. Tym samym potwierdzone są one dokumentami obcego państwa.

nadal będzie figurowała jako panna z dotychczasowym panińskim nazwiskiem. Analogiczna sytuacja nastąpi w przypadku urodzenia dziecka za granicą. Fakt ten zostanie odnotowany w Polsce dopiero po złożeniu odpowiedniego wniosku o zarejestrowanie zagranicznego aktu urodzenia dziecka.

niezwykle istotne przy podróżowaniu po terenie Unii Europejskiej, jak również przy ewentualnym podjęciu leczenia lub edukacji na terenie Europy.

W jaki sposób zarejestrować w Polsce akt stanu cywilnego potwierdzającego zdarzenie, które miało miejsce za granicą? Należy złożyć osobiście

trzeba uzupełnić o brakujące dane (najczęściej daty i miejsca urodzenia rodziców) lub sprostować te, które zostały wpisane niewłaściwie.

Wszystkie dokumenty sporządzone w języku obcym przedkłada się w polskim urzędzie wraz z urzędowym tłumaczeniem na język polski



W codziennym życiu poza granicami kraju powyższa okoliczność nie stanowi dla nas jakiegokolwiek problemu. Jednakże po powrocie do Polski nierzadko stajemy przed koniecznością ubiegania się o nowy dowód osobisty, paszport albo o potwierdzenie polskiego obywatelstwa lub nadanie numeru PESEL dla dziecka urodzonego poza granicami kraju.

W dzisiejszym artykule odpowiemy na pytanie jakich formalności należy dopełnić przed polskimi urzędami, aby zarejestrować zagraniczne dokumenty potwierdzające takie wydarzenia życiowe jak narodziny dziecka, ślub, rozwód czy zgon.

Sporządzone za granicą dokumenty, które potwierdzają wymienione wyżej okoliczności nie są automatycznie rejestrowane w księgach aktów stanu cywilnego w Polsce. Tym samym dopóki nie złożymy stosownego wniosku o zarejestrowanie zagranicznego dokumentu potwierdzającego zawarcie ślubu lub urodzenie dziecka, nasze dane w polskich aktach stanu cywilnego w tym zakresie nie ulegną zmianie. Przykładowo jeżeli Polka zawarła związek małżeński poza granicami Polski z obywatelem innego państwa oraz przyjęła nazwisko męża, w polskich aktach stanu cywilnego do czasu złożenia właściwego wniosku,

Zarejestrowanie w Polsce zagranicznego dokumentu potwierdzającego zawarcie ślubu umożliwi małżonkom wspólne rozliczenie podatku dochodowego przed polskim urzędem skarbowym z tytułu wynagrodzenia za pracę wykonaną w Polsce. W przypadku przeniesienia ośrodka życiowego do Polski oraz wykonywania w kraju pracy zarobkowej, małżonkom będzie przysługiwało preferencyjne opodatkowanie uzyskanych dochodów.

Polskie akty stanu cywilnego będą nam również potrzebne w przypadku konieczności wyrobienia nowych polskich dokumentów. Taka sytuacja nastąpi w przypadku konieczności wyrobienia nowego polskiego paszportu. Jeżeli w dotychczasowym dokumencie wpisane było nieaktualne panińskie nazwisko, to w pierwszej kolejności zmuszeni będziemy do zarejestrowania w Polsce aktu małżeństwa zawartego za granicą. Dopiero kolejnym krokiem będzie złożenie wniosku o wydanie nowego paszportu. Analogicznie w przypadku konieczności wyrobienia polskiego paszportu dziecku urodzonemu za granicą, w pierwszej kolejności powinniśmy zarejestrować w Polsce jego akt urodzenia.

Należy podkreślić, że posiadanie ważnego polskiego dokumentu tożsamości oraz numeru PESEL jest

lub za pośrednictwem pełnomocnika odpowiedni wniosek bezpośrednio do Urzędu Stanu Cywilnego w Polsce. Urząd powinien wydać decyzję w terminie 30 dni od daty złożenia wniosku. Do dokonania tych czynności można ustanowić w Polsce pełnomocnika, udzielając mu pisemnego pełnomocnictwa, bez konieczności uzyskiwania klauzuli apostille.

Istnieje również możliwość złożenia wniosku do konsulatu RP, jednak z uwagi na konieczność przesyłania dokumentacji pomiędzy państwami jest to droga zdecydowanie bardziej czasochłonna niż złożenie wniosku bezpośrednio w Urzędzie Stanu Cywilnego w Polsce.

Przewagą przeprowadzenia wskazanej procedury bezpośrednio w Polsce jest również możliwość natychmiastowego uzupełnienia wniosku o dodatkowe niezbędne informacje lub skorygowania ewentualnego błędu, jak chociażby dotyczącego polskiej transkrypcji zagranicznego nazwiska.

Pisownię danych zawartych w zagranicznym dokumencie dostosowuje się do reguł polskiej pisowni na wniosek osoby, której dane dotyczą. Należy pamiętać, że w różnych krajach obowiązują różne przepisy, dlatego zdarza się, że zagraniczny akt urodzenia

dokonywanym przez tłumacza przysięgłego lub polskiego konsula.

Podsumowując powyższe rozważania należy podkreślić, iż rejestracja zagranicznego aktu stanu cywilnego jest obowiązkowa jeżeli obywatel polski, którego dotyczy zagraniczny dokument stanu cywilnego, ubiega się o polski dokument tożsamości lub nadanie numeru PESEL. Stosowny wniosek w tym zakresie może zostać złożony przez ustanowionego w tym celu pełnomocnika – w takim przypadku nasza osobista wizyta w urzędzie nie jest konieczna.

Zapraszam serdecznie do kontaktu



Adwokat Wojciech Strojek
Auris Kancelaria
ul. Krucza 16/22 lok. 7
00-526 Warszawa
tel.: +48 697 945 877
e-mail: advokat@auriskancelaria.pl
www.auriskancelaria.pl

Pod lupą



Dekada

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie i panowie, z Nowym Rokiem pewnym krokiem startujemy w „nowe”, co się również zowie ... - kto podpowie? - Właśnie, bo według kalendarza gregoriańskiego mamy styczeń, ostatni czas na podsumowania. W grudniu mi się nie udało, albowiem najtrudniejszy jest koniec miesiąca, zwłaszcza jego ostatnie trzydzieści dni, ale jak się mówi: *lepiej późno niż wcale...* Zatem, w perspektywie niedalekiej przyszłości czeka nas Karnawał, zaczynający się 6-go stycznia, czyli w święto Objawienia Pańskiego potocznie nazywanym Trzech Króli. Co prawda, podsumowanie zacząłem z małym wyprzedzeniem, lecz ma to bliski związek z jeszcze świeżą historią, która ciągnie się za nami jak niedawno pomalowana ławka w parku – usiądźcie się ... i już plama.

A więc nadchodzi czas na bale, imprezy i tańce, a jak tańce to przydatne byłoby i dobre zdrowie - owszem, tylko jakie – psychiczne czy fizyczne? Jeśli psychiczne, zainteresowanie należałoby skierować na duszę - zgoda, tylko którą? Gdyż według doktryny religijnej (Również i do tego podłącza się filozofia) posiadam dwie dusze: duszę i ducha. Natomiast nauka drepcząc za ową doktryną odkryła to samo, lecz pod innymi nazwami – mianowicie w środowiskach naukowych mówi się, że człowiek posiada świadomość i podświadomość, OK. - niech im będzie... Szczególnie na tym polu, zasłużył się twórca psychoanalizy Zygmunt Freud (1856 – 1939) i także jego uczniowie, między innymi Alfred Adler. Naukowiec ten nie dość, że był najwybitniejszym uczniem Freuda

to w późniejszym czasie pierwszy przeciwstawił się niektórym poglądom swojego nauczyciela wzbogacając tym myśl psychoanalityczną o nowe wątki,



Fot. 1- Wikipedia

Szczęście i tym razem mnie nie opuściło, albowiem dzięki panu DJ-owi Marcinowi Kani udało się nam raz zatańczyć taniec z godnie z zawołaniem Biesiady: *country z polskim przytupem.*

Oczywiście „przytupu” nie było bo przy tym utworze: *I just want to dance with you* w wykonaniu George Strait ta czynność nie uchodzi. -Ale tekst piosenki informuje po co taniec towarzyski został wynaleziony - słowa godne polecenia, a i melodii niczego odmówić nie można.

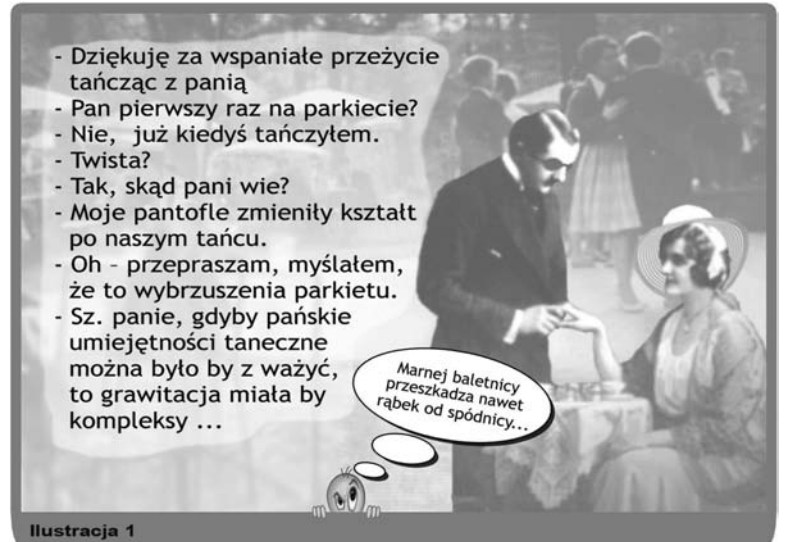
Na fotografii George Strait (ur. 1952) amerykański wykonawca muzyki *Country Music*. Pan Strait nazywany jest również *King of Country*, i także uważany jest za najpopularniejszego wykonawcę tego stylu muzyki, którą przywrócił do życia prawie od korzeni. Jednocześnie oddzielając ją od nowoczesnych „naleciałości”, które zanieczyszczały oryginalne jej brzmienie oraz rytm - *i dzięki Mu za to!*

obce pierwotnej doktrynie Freuda. Natomiast zajadły przeciwnik Freuda Georg Miller stwierdził: *Freud postawił pytania, bez których nie było by współczesnej*

psychologii. Zatem na przeciwnościach, fundament zbudowano. Żeby bardziej się w to nie zagłębiać, bo i specjalisty-

za którą już zapłacili!? Niestety, w tym kontekście nie ma racji bytu żadna teoria *Bąka!* - (Ż. K. wydanie 117 str. 28).

Albo uzna się ponownie piękno normal-



Ilustracja 1

cznej wiedzy, miejsca oraz czasu mało, zamykam powyższe słowami przodków: *W zdrowym ciele zdrowy duch* i idźmy dalej...

Więc jak by nie patrząc, w Karnawale będą mi potrzebne wyżej wymienione dwie istoty – dusza i ciało. Dusza będzie decydować co tańczyć, a ciało powinno tą decyzję zaakceptować i wykonać. Jeśli nic nie stoi na przeszkodzie to tak z reguły bywa. Jednak w tym przypadku nie jestem zatwardziałym optymistą, ponieważ przeszkodę w postaci alkoholu przeważnie omijają abstynenci, wariaci lub osoby o szczególnych predyspozycjach. A kiedy przeszkoda zdoła stłumić głos duszy, zaczyna się tańczyć to co aktualnie grają na imprezach, z reguły są to głośne dźwięki z „piekła rodem”. Tym bardziej, że tego jazgotu nie trzeba u DJ-a zamawiać – to już jest standard. Natomiast wyjątki od tego standardu są tak spreparowane, iż na pierwszym planie słychać głośne bębny i gitarę basową w tle znanego przeboju.

W związku z tym, jaki mają wybór osoby starsze, znające piękno doznań w harmonii normalnego tańca przy odpowiedniej muzyce? - A nie chcą opuścić imprezy,

nego tańca - zwanym też towarzyskim z odpowiednią do tego tańca muzyką, albo ... cóż, wystarczy spojrzeć na *Amazonię, „drzwi” jeszcze nie całkiem zamknięte. - Wracamy? Jednak dzięki Bogu, jest i trzecia możliwość – KOM-PROMIS.

Co na to organizatorzy imprez?

- Uff ...! - To co na „duszy” w sprawie tańca z grubsza miałem to napisałem. A teraz najwyższy czas na kilka osobistych refleksji dotyczących Biesiady, która - (Przypominam) odbyła się 19 października 2019 r. w lokalu o nazwie *Evergreen Elks Lodge* w miejscowości Evergreen w Kolorado.

Najpierw zacznę od gratulacji i podziękowania. A więc, GRATULUJĘ organizatorom za znakomity pomysł zorganizowania Biesiady w celu upamiętnienia dziesięciolecia istnienia Polonijnego miesięcznika - Życia Kolorado i przy okazji, obdarowanie mnie tytułem honorowego gościa – DZIĘKUJĘ! Przysnaję, że ten zaszczyt spotkał mnie pierwszy raz w moim życiu.

Zatem, pomysł znakomity, lokalizacja doborowa, a goście nieprzeciętni. Równolegle też stwierdzam, iż zorganizowanie aukcji w czasie trwania Biesiady na rzecz Fundacji *CANCER FIGHTERS*, której misją jest pomoc chorym dzieciom na raka, kwalifikuje się jako chwalebne posłannictwo najwyższej rangi. Wydarzenie to przyćmiło wszystko inne – oczywiście poza jednym wyjątkiem – Błogosławieństwa Biesiady przez Ks. Proboszcza Stanisława Michałka. Pewnie z tego powodu (Błogosławieństwa) ujawniła się ingerencja Opaczności Bożej, której rezultat sprawił, że aukcja gadżetów polskich

C.d.

sportowców stała się tak znakomitym sukcesem. Następnie, należy także odnotować wystąpienie pana Tomasza Skotnickiego Honorowego Konsula RP w Kolorado. Pan Konsul deklamował wiersz swojego autorstwa pod tytułem: Wiersz Biesiadno-Okolicznościowy, w którym talent pisarski pana Konsula objawił się w pełnym tego słowa znaczeniu. W tym dziele dostali wszyscy to, na co zasługują. Natomiast godnym podzi-

wu jest kunszt kamuflażu (dyplomaty-cznego?) w tym wierszu. Mianowicie, szukam siebie w tym dziele i nie mogę znaleźć, a więc kara! Teraz wypada mi również szukać - za co!?

Więc minęła Dekada i co dalej – mówić wypada? - Spróbuję. W motto Życia Kolorado na stronie internetowej gazety jest napisane – cytuję: *Celem i przesłaniem pisma jest promocja i scalanie emigracji*

polskiej w Kolorado. - Fajnie brzmi, ale nie chciałbym, żeby przedwcześnie promocja się wyczerpała, a scalanie zakończyło. Powód jest prosty - gdyż już teraz myślę o kolejnej Biesiadzie z nadzieją, że między innymi, modyfikacja oprawy muzycznej stanie się faktem dokonanym, mamy na to kolejne 10 lat! - A na teraz: życzę więcej lepszego zdrowia Szanownym Czytelnikom oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2020!

Źródła, wyjaśnienia, odnośniki
Fot. 1 – Wikipedia.

Ilustracja 1 – źródło własne.

*(<http://zmianynaziemi.pl/wiadomosc/brazylia-znacznie-przyspieszy-la-wycinke-lasow-deszczowych-amazonii>).

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

dokończenie ze str. 17

Ballada o dobrym człowieku.

I pięknym (choć biednym) miejscu

MAŁGORZATA CUP, Los Angeles

W porach mniejszego ruchu w restauracji (czyli kiedy turyści okupują plaże), Martin zabierał swoje dzieci i ruszał brzegiem morza, by choć trochę oczyścić wybrzeże. Zaczął o tym rozmawiać ze znajomymi, wkrótce i oni ruszyli w jego ślady. Także i nauczyciele ze szkoły, dla której postarał się o położenie chodnika postanowili o konieczności dbania o środowisko rozmawiać z uczniami, większość z nich zaangażowała się w zbieranie śmieci. Kiedy odwiedziliśmy San Felipe w grudniu, plaże były czyste! Oczywiście zawsze można znaleźć jakieś puszkę czy butelkę, ale różnica między tym, co widzieliśmy jeszcze 4-5 lat temu i dziś jest kolosalna!

Nie wiem, skąd Martin ma tyle siły i energii do działania. Ma rodzinę, troje dzieci, małe i bardzo prosty domek w San Felipe, w którym podczas niedawnej ulewy zaczął przeciekać naderwany dach. Właściwie, tak po ludzku, powinien zająć się najpierw tymi kwestiami, które dotyczą go bezpośrednio (w myśl powiedzenia: bliższa ciału koszula), tymczasem myśli bardziej globalnie, nie pyta o pieniądze, daje swój czas i wysiłek, by w San Felipe żyło się piękniej i lepiej. Dzieli się tym, co ma, a raczej tym, czego nie ma, bo trudno podejrzewać, że restauracja przynosi niebywałe dochody. Jest urodzonym społecznikiem, który wierzy, że tego typu działania mają sens. I kiedy się z nim o tym rozmawia, nie stara się przekonywać, że robi to dla wyższych celów – powtarza, że to jego pasja, że chce żyć w miejscu, które lubi i które mu się podoba, że dla swoich dzieci pragnie San Felipe, którego nie będą się wstydzić i do którego chętnie będą

wracać. I wygląda na to, że jak do tej pory mu się to udaje – najstarszy syn, który studiuje grę na skrzypcach w stolicy Meksyku wrócił właśnie do miasta, wspólnie z ojcem o świcie podlewa drzewka, a zaraz potem pomaga mu w restauracji. Młodszy syn również angażuje się w pomoc ojcu i często można go spotkać w Rosicie, kiedy podaje do stołu. Najmłodsza córka jest jeszcze za mała, by wspierać tatę, ale zapewne i ona niebawem będzie wspólnie z nim dbała o świeżo posadzone rośliny.

Martin Romo może być taką dzisiejszą Siłczką, trochę naiwny, niektórzy pewnie powiedzą, że głupi, ale szalenie mi się podoba to, co robi. Przy okazji ostatniej wizyty w San Felipe przywieźliśmy mu z Kalifornii kolejną palmę do posadzenia (tak, wiem, tego robić nie należy z uwagi na przepisy fitosanitarne, ale ciągle uważam, że to jednak ten sam region, tyle tylko, że podzielony administracyjnie). Ucieszył się ogromnie, zrobiliśmy wspólne zdjęcie, które zaraz zamieścił na swojej stronie Facebook, dorysowując do niego jednocześnie polską flagę. Mamy zatem kolejne polsko-amerykańskie drzewko w San Felipe! I człowieka, którego warto wspierać. Życzę wszystkim Czytelnikom niezwykłego Nowego Roku 2020, zachęcam do odwiedzenia strony Martina Romo (Martin Romo C), byście Państwo mogli się naocznie przekonać o tym, co może zdziałać jeden człowiek z pasją. I oczywiście do odwiedzenia San Felipe! Jestem pewna, że szybko stanie się Państwa miejscem ładowania akumulatorów.

Małgorzata Cup

R E K L A M A

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....

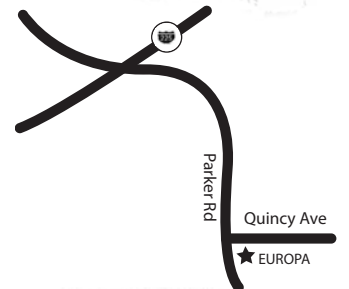


zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskich produktów: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczy i wiele innych...

13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com



czy wiesz, że:

u nas zawsze jest miejsce dla Twojej Reklamy: zadzwoń już dziś: 720-933-8819

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

EKRANIZACJA POLSKIEGO
DZIEŁA NA NETFLIKSIE



O ekranizacji Wiedźmina Andrzeja Sapkowskiego było głośno od jakiegoś czasu. Z pewnością wpływ na decyzję o zekranizowaniu pierwszej z w sumie siedmiu książek polskiego pisarza miał sukces emitowanego przez stację HBO serialu Gra o Tron. Na fali tego sukcesu Netflix postanowił zatrudnić znanego z roli Supermana Henrego Cahila oraz nakręcić konkurencyjny do GOT produkt. Historia Geralta z Rivii rozgrywa się w wymagowanej rzeczywistości, gdzie na świecie wśród ludzi żyją elfy oraz krasnoludy. Po wioskach i miastach chodzą wiedźmini, którzy bronią ludzi przed wciąż spotykany-
mi potworami. Ekranizacja Wiedźmina jest drugą z kolei, bowiem w roku 2001 powstała polska produkcja, która jednak nie została dobrze przyjęta przez publiczność a w szczególności przez fanów prozy Sapkowskiego. Serial jest do obejrzenia na platformie Netflix a specjalnie dla polskich widzów można wybrać wersję z lektorem, lub z kompletnym dubbingiem.

• POLSKO-NIEMIECKA WOJNA
• W PRZESTWORZACH
Polskie Linie Lotnicze LOT oraz niemiecki przewoźnik narodowy - Lufthansa weszły w konflikt. Polskiemu przewoźnikowi nie podoba się logo Lufthansy, które jest obecnym użyciu po „rebrandingu” jaki przeszedł niemiecki przewoźnik. Obie linie w logo w swoim logo mają żurawia, jednak ptak w oznaczeniu Lufthansy od lat był żółty co nie stanowiło żadnego problemu. Po przebrandowaniu żuraw stał się granatowy i tym samym może się mylić z logiem LOT-u. LOT oprotestował logo konkurenta... ale nie komentuje sprawy do mediów.

• OSKARŻENIE W SPRAWIE
• ZABÓJSTWA JAROSZEWICZÓW
Morderstwo małżeństwa Piotra oraz Alicji Jaroszewicz w roku 1991 było najbardziej tajemniczą oraz nierozwikłaną zagadką kryminalną w historii niepodległej Polski. Napastnicy włamali się do willi byłego premiera oraz jego żony, okropnie zmasakrowali, po czym zabili małżeństwo. Media w Polsce opisywały najrozmaitsze teorie spiskowe, było nie było zabito generała oraz byłego Prezesa Rady Ministrów, prawą rękę Edwarda Gierka. Niespodziewanie podczas przesłuchania w zupełnie innej sprawie do morderstwa przyznał się Robert S. I dodatkowo obciążył swoich wówczas współników: Marcin B. Oraz Dariusz S. Wszyscy oskarżeni dokładnie opisali morderstwo Jaroszewiczów oraz inne napady do których się przyznali. Sprawa wygląda na wyjaśnioną.

• SZYMON HOŁOWNIA STARTUJE
• W WYBORACH PREZYDENCCKICH
Jeden z prowadzących polską wersję talent-show Mam Talent - Szymon Hołownia oświadczył w połowie grudnia, że zamierza ubiegać się o prezydenturę RP. Hołownia to dziennikarz TVN, autor wielu książek do tego niedoszły Dominikanin. Znany jest ze swojej religijności oraz krytyki obecnej klasy rządzącej. Pan Szymon jest na dobrej drodze aby powtórzyć sukces Pawła Kukiza, który w poprzednich wyborach osiągnął całkiem niezły wynik jako kandy-

Krzyżówka Życia Kolorado

ŁĄCZENIE DWÓCH CZĘŚCI ZA POMOCĄ GĄSIKA	RESTAURACJA PORTOWA BRANIE MIARY	STOP ODLEWNICZY UTWÓR HOMERA	SZTABA PRZY BRAMIE ... STRÓŻ	FOKA ŻYJĄCA W MORZACH ARKTYCZNYCH	ZAROST NA DOLNEJ CZĘŚCI TWARZY, PONIŻEJ UST						
	17										
DAWNY POWÓZ NA RESORACH, BEZ BUDY				POPULARNA NAZWA STOLICY KARNAWAŁU	10						
IMIĘ AKTORKI KRAKOWSKIEJ PIEŚŃ OPEROWA	15		21	ŻŻERA ŻELAZO	ZIĄZD MŁODZIEŻY						
		ZNIĘWAGA WIELKI, GĘSTY LAS									
SKAŁY NAD ZŁOŻEM WĘGLA	6		9		DROBNE KRUSZYWO CZEŚĆ KOŚCIOŁA						
		18	ŚMIERĆ		8						
SAMIEC OWCY KOMPAN PKP	MIĘSO KOŃSKIE MINERAŁ O SZKLISTYM POLYSYKU	KRAJE NA WSCHÓD OD WŁOCH, NAD MORZEM	WALET TREFLOWY		3						
				NAPÓJ Z MLEKA	12						
1			22	BRONŃ WILHELMIA TELLA	SPRYSYK-ZENIE						
					7						
POLE, ŁAN PIERWSZA ŚPIEWACZKA OPERY			ARTRETYZM	UZDRO-WISKO W BELGII	CZARNA MATERIA, SYMBOL ZAŁOBY						
		DOSKO-CZENIE	19	16	4						
BOHATERKA PIOSENKI KIEPURY ZASTAW			5	NAPÓJ Z BROWARU	14						
		20			11						
		13	PRZYRZĄD, URZĄDZENIE		2						
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
		13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

dat niezależny. Wybory w roli kandydata bez afiliacji z jakąkolwiek partią polityczną to nie tylko brak politycznego zaplecza ale również brak doświadczenia do partyjnych finansów. Hołownia będzie musiał polegać na darczyńcach oraz sile swojej popularności. Czy ma szansę na powodzenie? Właściwie czemu nie, najlepszym przykładem jest Ukraina, gdzie wybrano na prezydenta byłego komika - Zielińskiego.

ZMARŁA MARIE FREDRIKSSON
Imię i nazwisko może nie mówić wiele przeciętnemu czytelnikowi, ale to właśnie Marie była połową duetu Roxette, który w latach 90-tych był jednym z najpopularniejszych zespołów na świecie. Ich album Look Sharp oraz piosenka The Look szturmem zdobyła listy przebojów a para została nazwana najlepszym produktem eksportowym Szwecji od czasu zespołu ABBA. Odeszła ikona mojej młodości, po długiej i ciężkiej walce z rakiem.

OGŁOSZENIE

CALL US!
WE ARE HERE TO HELP!
303-940-5696
5783 Sheridan Frontage Rd, Ste 302
Arvada, CO 80002
www.daamerica.org

DROGADICTOS ANONIMOS,
is a non-profit association composed of men, women and children who meet voluntarily to free ourselves from the slavery of drugs. To regain our health, faith and morals we rely on a recovery program of twelve spiritual principles. Sharing our knowledge and experiences of pain and overcoming.

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

Polski Nobel 2019

Dokończenie ze str. 22

Literatura ma taką moc. Musielibyśmy porzucić te nieskomplikowane kategorie wysokiej i niskiej literatury, popularnej i niszowej, z przymrużeniem oka potraktować podział na gatunki. Zrezygnować z określenia „literatury narodowe”, wiedząc dobrze, że kosmos literatury jest jeden niczym idea unus mundus, wspólnej rzeczywistości psychicznej, w której jednoczy się nasze ludzkie doświadczenie, zaś Autor i Czytelnik pełnią równoważną rolę, pierwszy przez to, że tworzy, drugi zaś dzięki temu, że dokonuje nieustannej interpretacji.

Może powinniśmy zaufać fragmentowi, jako że fragmenty tworzą konstelacje zdolne opisać więcej i w bardziej złożony sposób, wielowymiarowo. Nasze opowieści mogłyby się w nieskończony sposób odnosić do siebie, a ich bohaterowie wchodzić ze sobą w relacje.

Myślę, że czeka nas przededefiniowanie tego, co rozumiemy dziś pod pojęciem realizmu, i poszukiwanie takiego, który pozwoliłby nam przekroczyć granice naszego ego i przeniknąć przez ten szybko-ekran, przez który widzimy świat. Potrzeba rzeczywistości jest dziś przecież obsługiwana przez media, portale społecznościowe, bezpośrednie relacje w internecie. Może to, co nieuchronnie nas czeka, to jakiś neosurrealizm, na nowo rozłożone punkty widzenia, które nie będą się bały zmierzyć z paradoksem i pójdą pod prąd wobec prostego porządku przyczynowo skutkowego. O, tak, nasza rzeczywistość już stała się surrealna. Jestem też pewna, że wiele opowieści domaga się przepisania w nowych intelektualnych kontekstach, inspirując się nowymi teoriami naukowymi. Ale równie ważne wydaje mi się ciągłe nawiązywanie do mitu i całego ludzkiego imaginarium. Taki powrót do zwartych struktur mitologii, mógłby przynieść jakieś poczucie stałości w tym niedookreśleniu, w którym dziś żyjemy. Wierzę, że mity stanowią budulec naszej psyche i nie da się ich zignorować (co najwyżej można być nieświadomym ich wpływu).

Zapewne wkrótce pojawi się jakiś geniusz, który będzie mógł skonstruować zupełnie inną, niewyobrażalną dziś jeszcze narrację, w której zmieści się wszystko, co istotne. Taki sposób opowiadania z pewnością nas zmieni, porzucimy stare krepujące perspektywy i otworzymy się na nowe, które przecież istniały gdzieś tu zawsze, ale byliśmy na nie ślepi.

W Doktorze Faustusie Tomasz Mann pisał o kompozytorze, który wymyślił nowy rodzaj totalnej muzyki będącej w stanie zmienić ludzkie myślenie. Ale Mann nie opisał tego, na czym miałyby polegać ta muzyka, stworzył tylko wyobrażenie, jak mogłaby ona brzmieć. Może właśnie na tym polega rola artystów - dać przedsmak tego, co mogłoby istnieć i w ten sposób sprawić, że mogłoby ono stać się wyobrażonym. A to, co wyobrażone, jest pierwszym stadium istnienia.

7.

Piszę fikcję, ale nigdy nie jest to coś wyszane-go z palca. Kiedy piszę, muszę wszystko czuć wewnątrz mnie samej. Muszę przepuścić przez siebie wszystkie istoty i przedmioty obecne w książce, wszystko, co ludzkie i poza ludzkie, żyjące i nieobdarzone życiem. Każdej rzeczy i osobie muszę przyjrzeć się z bliska, z największą powagą i uosobić je we mnie, spersonalizować.

Do tego właśnie służy mi czułość - czułość jest bowiem sztuką uosabiania, współodczuwania, a więc nieustannego odnajdowania podobieństw.

Tworzenie opowieści jest niekończącym się ożywianiem, nadawaniem istnienia tym wszystkim okrucuchom świata, jakimi są ludzkie doświadczenia, przeżyte sytuacje, wspomnienia. Czułość personalizuje to wszystko, do czego się odnosi, pozwala dać temu głos, dać przestrzeń i czas do zaistnienia, i ekspresji. To czułość sprawia, że imbryk zaczyna mówić.



Czułość jest tą najskromniejszą odmianą miłości. To ten jej rodzaj, który nie pojawia się w pismach ani w ewangeliach, nikt na nią nie przysięga, nikt się nie powołuje. Nie ma swoich emblematów ani symboli, nie prowadzi do zbrodni ani zazdrości. Pojawia się tam, gdzie z uwagą i skupieniem zaglądamy w drugi byt, w to, co nie jest „ja”. Czułość jest spontaniczna i bezinteresowna, wykracza daleko poza empatyczne współodczuwanie. Jest raczej świadomym, choć może trochę melancholijnym, współdzieleniem losu. Czułość jest głębokim przejściem się drugim bytem, jego kruchością, niepowtarzalnością, jego nieodpornością na cierpienie i działanie czasu. Czułość dostrzega między nami więzi, podobieństwa i tożsamości. Jest tym trybem patrzenia, które ukazuje świat jako żywy, żyjący, powiązany ze sobą, współpracujący, i od siebie współzależny.

Literatura jest właśnie zbudowana na czułości wobec każdego innego od nas bytu. To jest podstawowy psychologiczny mechanizm powieści. Dzięki temu cudownemu narzędziu, najbardziej wyrafinowanemu sposobowi ludzkiej komunikacji, nasze doświadczenie podróżuje poprzez czas i trafia do tych, którzy się jeszcze nie urodzili, a którzy kiedyś sięgną po to, co napisaliśmy, co opowiedzieliśmy o nas samych i o naszym świecie.

Nie mam pojęcia, jak będzie wyglądało ich życie, kim będą. Często o nich myślę z poczuciem winy i wstydu.

Kryzys klimatyczny i polityczny, w którym dzisiaj próbujemy się odnaleźć i któremu pragniemy się przeciwstawić, ratując świat, nie wziął się znikąd. Często zapominamy, że nie jest to jakieś fatum i zrządzenie losu, ale rezultat bardzo konkretnych posunięć i decyzji ekonomicznych, społecznych i światopoglądowych (w tym religijnych). Chciwość, brak szacunku do natury, egoizm, brak wyobraźni, niekończące się współzawodnictwo, brak odpowiedzialności sprowadziły świat do statusu przedmiotu, który można ciąć na kawałki, używać i niszczyć.

Dlatego wierzę, że muszę opowiadać tak, jakby świat był żywą, nieustannie stawającą się na naszych oczach jednością, a my jego - jednocześnie małą i potężną - częścią.

Olga Tokarczuk (ur. 1962) - polska prozaiczka, eseistka, autorka scenariuszy, poetka, laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

Cytaty z książek

Celem mojej pielgrzymki jest zawsze inny pielgrzym.

Gdyby można było spojrzeć na świat bez żadnej ochrony, uczciwie i odważnie - pęktyby nam serca.

Przeświecić świat jak rentgenem i ujrzeć tam szkielet-Pustki.

Najlepiej rozmawia się samemu ze sobą. Przynajmniej nie dochodzi do nieporozumień.

Ranki zimowe zrobione są ze stali, mają metaliczny smak i ostre krawędzie. W środę o siódmej rano, w styczniu, widać, że świat nie został stworzony dla Człowieka, a na pewno nie ku jego wygodzie i przyjemności.

Smutek jest ważnym słowem w definicji świata. Leży u podstaw wszystkiego, jest piątym żywiołem, kwintesencją.

Wszystko przemienie. Mądry Człowiek wie o tym od samego początku i niczego nie żałuje.

Z punktu widzenia natury nie ma istot pożytecznych i niepożytecznych. To tylko niemądre rozróżnienie stosowane przez ludzi.

Zdrowie jest stanem niepewnym i nie wróży nic dobrego. Lepiej jest być sobie spokojnie chorym, wtedy przynajmniej wiemy, na co umrzemy.

W niewiedzy, że się istnieje jest wyzwolenie od czasu i śmierci.

Młodość w swoim natężeniu, w swojej mocy, męczy się sobą. Którejś nocy czy któregoś poranka człowiek przechodzi granice, osiąga swój szczyt i robi pierwszy krok w dół ku śmierci.

Może młynki do kawy są osią rzeczywistości?

Myślał, że starość otwiera to trzecie okno, którym widzi się wszystko na wskroś, które pozwala rozumieć, jak działa świat. Ale nic się nie wyjaśniło.

Największym oszustwem młodości jest wszelki optymizm, uparczywa wiara w to, że we wszystkim jest postęp.

Nie ma nikogo takiego, o kim można by powiedzieć, że wymyślił młynek, tworzenie jest bowiem tylko przypominaniem sobie tego co istnieje poza czasem, czyli od zawsze. Człowiek nie potrafi stwarzać z niczego, to boska umiejętność.

Człowiek jest istotą głupią, która musi się uczyć. Dokleja więc do siebie wiedzę, zbiera ją jak pszczoła i ma jej coraz więcej, użytkuje ją i przetwarza. Ale to w środku, co jest „głupie” i potrzebuje nauki, nie zmienia się.

Kto raz widział granice świata, ten najboleśniej doświadczać będzie swego uwięzienia.

Ludzie - którzy sami są przecież procesem - boją się tego, co niestałe i zawsze zmiennne, dlatego wymyślili coś, co nie istnieje - niezmiennność, i uznali, że to, co wieczne i niezmiennne, jest doskonałe.

Ludzie myślą, że żyją bardziej intensywnie niż zwierzęta, niż rośliny, a tym bardziej - niż rzeczy. Rośliny śnią, że żyją bardziej intensywnie niż rzeczy. A rzeczy trwają, i to trwanie jest bardziej życiem niż cokolwiek innego.

Skoro można pomyśleć, że może być lepiej, to znaczy, że już jest lepiej.

Nasza komunikacja jest o tyle istotna i głęboka, o ile pozostaje wzajemną wymianą tego, co subiektywne, a więc nie do końca komunikowalne. (...) Tylko fikcja literacka jest w stanie opowiedzieć taki stan subiektywności człowieka (a zarazem jego pełni), tylko fikcja z jej możliwościami zbudowania całej osoby ma przewagę nad argumentami rozumu (a więc nad tradycyjną formą intelektualnego wykładu).

Kiedy wierzone, że świat jest płaski, był on płaski: nie podróżowało się za morza, nie wykraczało poza krańce. Dla geocentrycznego Układu Słonecznego zrobiono całkiem przekonujące rachunki matematyczne, które miały pragmatyczne zastosowanie - można było przewidywać zaćmienia i sprawnie konstruować kalendarze. Nasz umysł za wszelką cenę wspiera to, w co wierzymy. Właśnie dlatego tak trudno jest zmienić świat.

(...) Dalekowschodnia mądrość powiada, że „kiedy mędrzec wskazuje Księżyc, idioci patrzą na palec”. Język to właśnie palec, który wskazuje na Księżyc.



IT'S THE MOST WONDERFUL
TIME ~~OF THE YEAR~~ *To BUY
A HOME*

THIS TIME OF YEAR, YOU MAY FIND
BETTER HOME PRICES AND YOU'LL GET
**1/8 PERCENT OFF YOUR MORTGAGE
RATE FROM WESTERRA—IT'S OUR
GIFT TO YOU!***

Plus, make a down payment of as little as 3% on loans up to \$850,000!

MONIKA HIGGINS-SZCZUR

Monika will help make the most of your home purchase dollars. She will listen to your needs and personalize a loan that supports your best overall financial health.

mhiggins@westerracu.com | 303-339-3558
NMLS 501360 | Mowię po Polsku.

* 1/8% rate reduction valid on home purchase applications received on or before January 31, 2020. Some restrictions apply. To determine your payment amount, visit westerracu.com/services to use the payment calculator. Rates are based on individual credit history and are subject to change without notice.



Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI



**Wiem, że kupno lub sprzedaż
nieruchomości jest poważną
decyzją.**

Pomogę Ci podjąć ją rozsądnie
- z najlepszym rezultatem dla Ciebie.
Mam ponad 15 lat doświadczenia,
wspaniałe rezultaty oraz
zadowolonych Klientów. **ZAPRASZAM!**

2015-2018 SMDRA Diamond Circle Club Awards



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

Małgorzata Obrzut Broker Associate



**KUPNO I SPRZEDAŻ
NIERUCHOMOŚCI**

8 years in a row
2011-2018

Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com



Designation of Certified Negotiation Expert CNE

ALLIANCE MEDICAL SUPPLY

SKLEP Z ARTYKUŁAMI MEDYCZNYMI

**Dla pacjentów Medicaid and Medicare
potrzebne jedynie skierowanie od lekarza**

- Buty ortopedyczne i dla cukrzyków
- Skarpety dla cukrzyków, rajstopy przeciwżyłakowe
- Pieluszki dla dorosłych, podkłady, prześcieradła, rękawiczki jednorazowe
- Do łazienki: uchwyty, raczki, przenośne ławeczki i podnośniki do toalety
- Aparaty do mierzenia ciśnienia
- Ortopedyczne opaski na kolana, nadgarstki i plecy

1402 S. PARKER ROAD, UNIT A-104, Denver CO 80231

303-750-0804 ■ allhomecarellc@gmail.com

Mówimy po polsku, angielsku i rosyjsku

Darmowa dostawa do domu lub odbiór w sklepie

